

Maria Kędziorzyna
CZAR WIELKIEJ SOWY
Ilustrowała
Maria Czajkowska-Banach
WYDAWNICTWO LITERACKIE

(©) Copyright by Wydawnictwo Literackie, Kraków 1966

LIST DO DZIECI

Kochane dzieci!

Napisałam dla was książkę pod tytułem: „Czar Wielkiej Sowy”. Pewno pomyślicie, że to jakaś bajka, bo w opowiadaniu o prawdziwym życiu — czarów nie ma. Ja właśnie połączyłam tu bajkę z prawdą. A nawet w tym opowiadaniu jest więcej prawdy niż bajki.

Piszę o pewnej dziewczynce, Leli, którą Wielka Sowa zamieniała kolejno w wiewiórkę, sikorkę i zajączka. I to jest ta wymyślona, nieprawdziwa część opowiadania o Leli. Natomiast to, co przeżywała wiewiórka, sikorka czy zajączek, jest zupełnie prawdziwe. Każde z tych rzeczywistych stworzeń może mieć takie przygody, tak mieszka, takie trudności przeżywa i takich niebezpieczeństw się boi.

To wszystko jest najprawdziwszą prawdą.

Czasem, gdy spotykam się z dziećmi, pytają mnie: „Skąd pani na myśl przyszło, żeby taką książkę napisać?”. I może któreś z was zapytać mnie podobnie, jeśli przeczyta „Czar Wielkiej Sowy”. Więc już naprzód odpowiadam wam na to pytanie:

5

Spotkałam raz jedną dziewczynkę, która nie miała ochoty chodzić do szkoły ani... słuchać rodziców. To była taka zbuntowana i niemądra dziewczynka. Powiedziała mi: „— Wołałabym być jakimś ptakiem albo stworzeniem leśnym. Nie musiałabym nikogo słuchać, nie musiałabym nic robić — i wtedy dopiero byłabym szczęśliwa!”

No, więc przyszło mi na myśl, żeby napisać o takiej dziewczynce, zamienionej — wedle życzenia — w wiewiórkę, sikorkę i zajączka.

A czy zaczarowana Lela była szczęśliwa — przekonacie się, gdy przeczytacie tę książkę.

Kończę list do Was i pozdrawiam bardzo serdecznie wszystkich moich Czytelników.

Maria Kędziorzyna

I

LELA ZAZDROŚCI LEŚNYM STWORZENIOM

Lela jest niezadowolona, Lela jest nadąsana — krótko mówiąc: zła.

Bo Lela musi wstawać wcześniej, musi wypić kubek gorącego mleka i koniecznie musi zjeść całą

kromkę razowego chleba. A Lela nie cierpi mleka i wołałaby bułkę zamiast chleba...
Potem musi owinąć się w mamy chustkę. Lela nie może znieść tej chustki, ale mama mówi, że jest ciepła i że w niej się Lela nie zaziębi.
Potem Lela musi iść do szkoły. Nie pomoże płacz ani zapewnienia, że jutro -pójdzie na pewno, ale dzisiaj nie. Mama nie ustępuje, tatuś powie czasem coś bardzo głośno — czego Lela nie lubi.
Więc co robić? Idzie do tej szkoły...
Do szkoły daleko, trzeba iść przez las. Lela mieszka w lesie, bo jej tatuś jest gajowym. Droga jest ciężka. W jesieni i na wiosnę jest straszne błoto, a w zimie zasy.
I żeby to można przejść spokojnie przez ten las...
Gdzie tam! W lesie są wiewiórki, zające, ptaki...

7

I te wszystkie stworzenia dokuczają Leli i wyśmiewają się z niej poza plecami. Na pewno!
Bo na przykład jest tak: Idzie sobie Lela, robi wielki krok, żeby przeskoczyć kałużę, i ciap! — do błota. W tej samej chwili nad głową Leli śmiga wiewiórka z gałęzi na gałąź. Najwyraźniej kpi sobie z obłocnej Leli.
Albo tak: Lezie Lela przez zasy śnieżne, zapada w nie co chwila, staje i odpoczywa... A tu obok niej zając smyrę! — i tylko się mignął. Usiadł niedaleko, na pniaku, postawił uszy i patrzy na nią.
Lela wie: zając myśli, że ona jest straszną niedołągą, kiedy nie potrafi sadzić naprzód takimi susami jak on. Zarozumialec!
A ptaki: Te dopiero sobie używają! Wiatr wieje, zrywa wielką chustkę Leli, Lela nie może jej utrzymać. A takie ptaszysko nic sobie z wiatru nie robi. Wiatr mu piórek nie porwie. Więc niegodziwa sikorka albo jakiś szczygieł śmieją się z Leli do rozpuku. Przeskakują z gałęzi na gałąź, z krzaka na krzak i ćwierk na całe gardło.
Nareszcie Lela wychodzi z lasu. Do szkoły już niedaleko i droga lepsza.
W szkole ciepło, przyjemnie i byłoby wszystko dobrze, tylko Lela przypomina sobie dopiero teraz, że było zadane przepisywanie. Oj, co to będzie? Potrzebnie też to pani zadała...
Jeszcze jest chwila czasu. Lela rozkłada zeszyt, książkę i zabiera się do przepisywania.
Wokoło pełno dzieci. Biegają, krzyczą, głośno

8

powtarzają lekcje. To wszystko przeszkadza Leli w pisaniu. I jeszcze do tego Marysia się dziwi:

— Coo? Ty dopiero teraz piszesz zadanie?

— Mądra! Napisała w domu i zadowolona! Lela, strasznie-zła, pisze coraz prędzej. I stawia coraz bardziej koślawe litery.

Ale już nie może wytrzymać, jak Jędrak krzyczy jej nad uchem:

— Aniela, kiedy będzie niedziela?!

Machnęła pięścią, żeby Jędrka uderzyć, i strąciła na ziemię zeszyt. Na podłodze, obok bucika Leli, była kałuża roztopionego śniegu, bo Lela nie lubi nóg wycierać. I teraz zeszyt ciapnął w tę kałużę i powalał się. Wycieranie łokciem nic nie pomaga. Nawet jest coraz gorzej.

Lela nie płacze, bo wie, że wszystkie dzieci śmiałyby się z niej, że jest „studnia”. A tego przezwiska „studnia” nie znosi jeszcze bardziej niż imienia „Aniela”. Lela wie, że jest „Anielą” — ale cóż z tego? Nie lubi, jak ją tak wołają. Sama, gdy była malutka, przezwano ją Lelą i tak już zostało.

Wszyscy ją tak nazywają i w domu, i w szkole.

Tylko ten Jędrak, gdy ją chce rozzłościć, wykrzykuje e:

— Aniela, kiedy będzie niedziela?

Siedzi więc Lela i nic nie mówi. Jest bardzo zła. Wciąż trze łokciem ową plamę na zeszytce.

Aż tu dzwonek. Pani wchodzi do klasy. Dzieci wskakują do ławek i cichną.

Zaczyna się lekcja.

10

Dla Leli jest to bardzo smutna lekcja. Bo pani zamiast zadania, znajduje w zeszytce szare smugi i naturalnie nie chwali tego. Nawet całkiem przeciwnie.

Przechodzi godzina za godziną.

Lela nie myśli ani o czytaniu, ani o rachunkach, tylko o tych szczęśliwych leśnych stworzeniach, zajęcach, wiewiórkach, ptakach... One nie muszą się uczyć...

Właściwie Lela się, dziwi, dlaczego wszystkie dzieci w szkole są zadowolone i nie dają się tak jak ona...

Bo podczas nauki tak wyglądają, jakby były bardzo uradowane, a na przerwie śmieją się głośno, a jak dokazują! Marysia śpiewa sobie na cały głos, choć jej nikt nie słucha. Jędrak pokazuje, jak się chodzi na rękach. Ktoś kogoś goni, ktoś coś opowiada, ktoś bardzo pilny powtarza lekcję...

Tylko jedna Lela siedzi naburmuszona, bo pani zadała na jutro bardzo dużo z rachunków.

Mija jeszcze jedna godzina i Lela już idzie do domu...

Na obiad są kluski ziemniaczane.

— Dlaczego nie pierogi?... — grymasi Lela.

— Jedz, jedz, nie narzekaj — mówi mama. Wybiera się właśnie ze skopcem do obórki.

— Jak wydoję krowę i wrócę, żeby już ani jednej kluski nie było — nakazuje i wychodzi.

Lela dziubie te kluski i dziubie, zjada same skwarki i wzdycha.

11

Nareszcie bierze talerz i wybiega przed dom. Wysypuje kluski na miseczkę Norka.

Norek wylazi z budy bardzo zadowolony. Merda ogonem i zabiera się ochoczo do klusek, chociaż już jest po obiedzie.

— Dobrrre, dobrrrre — mruczy między jednym kłapnięciem pyska a drugim.

Na płocie podskakują wróble. O, tego największego z wystrzępionym ogonkiem Lela dobrze zna. Zawsze trzyma się troszkę na boku. Lela nazywa go „Panem Wróblem”.

Wróble ćwierkają na płocie, kręcą główkami, zerkają jednym oczkiem na kluski, a drugim na dziewczynkę.

Oo, teraz nie śmieją się z niej. Uważają ją za dobrą i łaskawą osobę, która jeżeli zechce, może je nakarmić.

Lela zechce. Oczywiście.

Biegnie do domu i wraca z wielką pajdą razowego chleba. Kruszy ten chleb na deskę, która leży pod płotem. Odstepuje parę kroków i cała gromada wróbli spada na deskę z wielkim hałasem.

— No — mówi Lela zadowolona. — Widzicie! Tylko już nigdy nie śmieście się ze mnie.

Na progu stoi mama i woła:

— Lela, chodź no, pomożesz mi wycierać naczynia!

Och, jak Lela nie lubi wycierać naczyń! Trzeba to robić uważnie, żeby nie rozbić jakiego garnuszka albo szklanki... A poza tym, nie ma nic

12

nudniejszego jak taka robota. Chyba może odrabianie lekcji. Oo, Lela nie lubi się uczyć. Wołałaby cały dzień uganiać swobodnie po lesie, jak wiewiórki, zajęce i ptaki.

One mają przyjemne życie! Najważniejsze to, że nie muszą pracować. Nie muszą jeść chleba razowego ani klusek ziemniaczanych, ani nikt nie przymusza ich do picia mleka. I nikt nie każe im iść spać, ledwo się zrobi ciemno, i nikt ich rano nie wyciąga z łóżka do szkoły.

Lela wyciera naczynia i myśli o tym wszystkim. Jest odęta i naburmuszona.

Mama patrzy na nią i martwi się.

Dlaczego inne dzieci są ze wszystkiego zadowolone?... Dlaczego uśmiechają się i śpiewają, a tylko mamusina córeczka, Lela, chodzi zawsze taka kwaśna?...

Mamie jest przykro. Przecież tak kocha Lelę i tak by chciała, żeby jej było dobrze.

A może Lela tęskni za innymi dziećmi? Może jej się samej przykrzy, bo nie ma się z kim bawić?

Biedna Lela — myśli mama — tęskni za dziećmi. W szkole pewno jest wesoła i rozbawiona.

— Jak tam było dzisiaj w szkole, Leluniu? — pyta.

— A tak sobie — mruczy Lela.

— Cóż dzieci?... Bawiłaś się z Marysią? —

— Ee, Marysia jest niemądra — odpowiada Lela niechętnie.

13

Przypomniała sobie, jak to Marysia dziwiła się dzisiaj w szkole, że Lela zadania nie napisała. Mama już o nic nie pyta. Tylko nie może zrozumieć tego wszystkiego.

Naczynia pomyte, ułożone w szafce.

Lela biegnie ku drzwiom.

— Dużo masz zadane na jutro? — zatrzymuje ją mama.

— Dużo... i takie trudne...

— No, to wyciągnij książkę i zeszyt. Pomogę ci — uśmiecha się mama.

Lela się krzywi:

— Może potem?...

— Potem powiesz, że jesteś zmęczona, że ci się chce spać, że zapomniałaś, co zadane. Już ja cię znam.

Mama się już nie uśmiecha. Do izby wchodzi tatuś:

— Podarłem rękaw na gwoździu — mówi zmartwiony. — Może mi zeszyjesz?

Mama wydostaje z pudełka igłę i nici.

— Kiedy to nasza Lela nauczy się cerować — spogląda tatuś na córkę. — Mogłaby mamę wyręczyć.

Ach — myśli Lela. — To dopiero musi być straszne takie szycie!

— Dobrze by było — wzdycha mama — żeby przynajmniej swoje sukienki potrafiła naprawić.

— To ją naucz.

— A pewno, że trzeba. Lela kręci się w miejscu:

14

Mamusi! Pójdę na chwilę pobiegać.

— Ano, dobrze. Tylko wróc niedługo. Lela już jest za drzwiami.

— Włóż na siebie coś ciepłego! Moją chustkę albo przynajmniej płaszczyk!

Akurat! Leli się ani śni! Z chustką kłopot, a płaszczyk niewygodny. Najlepiej tak, w samej sukience.

Lela gna pędem przez podwórze. Boi się, żeby mamusia nie wybiegła za nią z jakimś ciepłym okryciem.

Tu wszędzie naokoło można Lelę dostrzec. Więc do lasu!

Lela zatrząskuje za sobą furtkę i zaraz ze ścieżki skręca w las.

II

DZIUPLA DUCHA LASU

■

Las jest spokojny, a wesoły. Las jest ogromny, a zaciszny. Przez suche gałęzie drzew widać błękitne niebo jak przez jakąś splątaną kratę. Słońce zagląda z ukosa i różowi śnieg. A tam gdzie brakło promieni słonecznych, za pniami drzew i pod krzakami, śnieg pożyczył sobie błękitu od nieba. Wygląda, jakby był niebieski.

Lela patrzy uważnie i dziwi się, jak to może być.

Ale trudno tak stać bez ruchu w jednej sukien -czynie.

Leli zimno, więc biegnie dalej.

Między drzewami mignął zajac. Mknie ogromnymi susami, przeskoczył niewielki krzak. Potem, naturalnie, stanął słupka i patrzy na nią.

Oo, teraz nie patrzy na nią jak na niedołęgę. Lela nie jest okutana w ciężką chustkę. Czuje się lekka i swobodna.

I zajac najwyraźniej zachęca Lelę:

— Ano, pokaż, czy potrafisz przeskoczyć ten krzak?

Lela biegnie po śniegu, nie zapada w niego, bo jest go tutaj mniej niż na drodze.

16

Gna prawie tak szybko jak zajac. Już jest tuż przy krzaku. Odbija się od ziemi i skacze.

Przeskoczyła. Ale coś ją szarpnęło za sukienkę.

Ogląda się, patrzy: dwie duże dziury.

Ładna sprawa!

No, to nie ma po co wracać do domu. Lela wie, że teraz mama na pewno uczyłaby ją cerować. Przecież już się z tatusiem zrywali!

Lela stoi zmartwiona, zając kica sobie poma-lutku i taką ma minę, jakby chciał powiedzieć:

— No, bawmy się dalej!

Na gałęzi ćwierka ptaszek. Lela go poznaje. To jest Pan Wróbel z wystrzępionym ogonkiem. Pan Wróbel ćwierka tak wyraźnie:

— Chodź, chodź, chodź — że Lela to rozumie. Jest bardzo zdziwiona. No, pewno! Rozumieć, co ptak mówi, to nie każdemu się zdarza!

Zapomniała o zającu. Patrzy teraz na Pana Wróbla i postępuje za nim. A on najwyraźniej gdzieś ją prowadzi.

Lela widzi z daleka wielki dąb. Ten sam, o którym tatuś kiedyś mówił, że to jest najstarsze drzewo w lesie, że ma kilkaset lat. Nigdy nie była całkiem bliźutko przy tym dębie, ale czubek jego wystawał ponad konary innych drzew. Teraz widzi z bliska wielką dziuplę, która czernieje nie bardzo wysoko nad ziemią. Na jej brzeżku usiadł Pan Wróbel. Już nie przelatuje dalej.

Najwyraźniej tutaj prowadził Lelę.

Właśnie słońce schowało się za drzewa i jakby zapadło w różowy śnieg. W tej chwili śnieg po-

18 szarzał, niebieskie cienie zniknęły i cały las wyglądał, jakby się okrył popielatym welonem.

Lela rozgląda się dokoła. Trochę jej nieswojo.

A tu Pan Wróbel wyćwierkuje wyraźnie:

— Lela, Lela, nie bój się!

Lela nie wie, czy się bać, czy nie. Pana Wróbla zna dobrze, więc niby nie sama jest w lesie. Ale ten Pan Wróbel taki jakiś dziwny... Mówi ludzkim głosem... Czy to może jakie czary?...

Lela ma minę przerażoną.

Pan Wróbel trzęsie ogonkiem:

— Nie dziw się, nie dziw się! Bliżej chodź! Bliżej!

Lela podchodzi bardzo nieśmiało, krok za kroczkiem. Zaczyna jej być zimno, i to nawet bardzo zimno. Drży w tej swojej cienkiej sukieneczynie.

— Chcesz iść do domu, chcesz iść? — pyta znów Pan Wróbel.

Leli przypominają się nie odrobione lekcje i podarta sukienka, którą trzeba cerować.

Ale jest głodna i strasznie jej zimno. I sama nie wie, czy wracać do domu, czy nie.

— Muszę wracać — mówi nareszcie roztrzęsionym głosem.

— Musisz, a nie chcesz, tak? — kręci główką Pan Wróbel.

— Zimno mi... i obiadu nie jadłam...

— To chodź tu, chodź tu — zaprasza Pan Wróbel do wnętrza dziupli. — Ciepło jest, ciepło...

Lela umie łązić po drzewach. Jeszcze jak! Więc prędiutko wspina się po pniu dębu i już

19 jest w dziupli. Dziupla duża, zaciszna, ciepła. Wysłana mchem, liśćmi, a nawet piórkami ptaszków. Wspaniała dziupla!

Lela rozsiada się wygodnie, nogi zakłada po tu-recku i jest zadowolona.

— Chcesz jeść? Zaczekaj! — ćwierknął Pan Wróbel i wyfrunął.

Lela jest bardzo ciekawa, co też dostanie do jedzenia. Co może dostać od wróbla na podwieczorek zimą i w lesie?

Aż tu coś mignęło w otworze dziupli i wskoczyła zgrabna wiewióreczka, a za nią Pan Wróbel. Wiewióreczka niosła w łapkach orzechy laskowe. Położyła Leli na kolanach i spogląda na nią czarnymi oczkami.

Pan Wróbel zachęca:

— Jedz, jedz!

Lela rozgryza ząbkami twardą skorupkę orzecha. Zaraz przypomina sobie, że mamusia nie pozwala gryźć orzechów zębami. Ale co tam... Mamusi tu nie ma, więc nie może się gniewać.

Leli jest trochę nieprzyjemnie, że robi to, czego mama nie pozwala, ale nie chce o tym myśleć.

Chrupie orzeszki i pyta wiewiórki:

— Nie boisz się mnie?

Wiewiórka mówi cichutkim, ale wyraźnym głosem:

— Nie boję się ciebie, bo jesteś dobra. Oho, my tu wszyscy w lesie wiemy o tym, że ciebie nie trzeba się bać, bo żadnemu stworzeniu nie robisz

20

nic złego. Znamy cię wszyscy. Jesteś przecież Lela z lasu.

Lela jest bardzo uradowana. Wiewiórka ją chwali! Ale dziwi się coraz więcej, że tak sobie może rozmawiać ze zwierzątkami, jak z dziećmi w szkole. Nie pojmuje, jak to się dzieje.

— Dlaczego ja was rozumiem? — dopytuje się. Pan Wróbel i wiewiórka zaczynają jej wyjaśniać: Ze miejsce dookoła dębu jest zaczarowane. Jak

daleko pod ziemią idą korzenie drzewa i jak szeroko roztaczają się jego gałęzie, jest zaczarowany krąg. I tu rozumieją się wszystkie stworzenia, które mieszkają w lesie. A Lela mieszka w lesie. Jest leśną dziewczynką.

A dlaczego właśnie tu, przy tym dębie? Ano dlatego, że w tej dziupli jest siedziba Ducha Lasu. Ducha Lasu!!!

Lela aż unosi się na miękkim posłaniu z mchu:

— Ach! Duch Lasu! Gdzie on jest? Jak wygląda?!

— Wygląda jak wielka sowa. Jak taka wielka, ogromna, z okrągłymi oczami, co przyświecają w ciemnościach, jak dwie blade, zielonawe latarnie.

Lela unosi w górę brwi z ogromnego podziwu. Czuje też lęk.

— Czy on, ten Duch Lasu, nie będzie się gniewał, że ja tu jestem? Że przyszedłam bez pytania do jego dziupli?

Wiewiórka wskakuje Leli na ramię i głaska ją leciutko po buzi puszystym ogonkiem.

— Och, nie bój się — uspokaja ją. — Duch

21

Lasu jest dobry, nie czyni krzywdy nikomu. A ta dziupla służy właśnie za przytułek różnym stworzeniom. O zmroku zjawia się tutaj Duch Lasu i widzi sny śpiących ptaków czy zwierzątek. I spełnia je. Duch Lasu wszystko może.

— Naprawdę??!! — dziwi się strasznie Lela i zaraz potem przychodzi jej na myśl, czyby tak nie usnąć w tej dziupli. Może by się jej przyśniło, że już nie chodzi do szkoły, nie musi jeść razowego chleba ani pić mleka... Może by się przyśniło... A może i nie?... Przecież sny nie zawsze są takie, jakie chcemy mieć.

Pyta o to Pana Wróbla.

— Tutaj są takie, jakie się pragnie mieć — zapewnia ją Pan Wróbel.

A wiewiórka okręciła się parę razy wokoło i mówi:

— To zaczarowana dziupla!

— Och, to ja się prędko położę spać! — postanawia Lela.

— Czego pragniesz, czego? — dopytuje Pan Wróbel.

— Nie chcę chodzić do szkoły, nie chcę pić mleka, nie chcę szyć, nie chcę słuchać mamy...

— To może nie chcesz być dziewczynką? — przypatruje się jej zdumiona wiewiórka.

— Nie chcesz, nie chcesz? — dziwi się Pan Wróbel.

Lela się namyśla. Sama nie wie, czego by chciała. Czym być najlepiej.

22

— Czy Duch Lasu mógłby mnie zamienić w wiewiórkę? — pyta nagle.

— Mógłby cię zamienić. Duch Lasu jest wielkim czarodziejem — zapewnia Lelę wiewiórka. — Byłoby bardzo przyjemnie. Mieszkałybyśmy razem, podzieliłabym się z tobą zapasami na zimę... Mam dużo orzeszków, szyszek...

— Ale mamusia?... — przypomina sobie Lela. — Mamusia i tatuś bardzo by się martwili, gdybym do domu nie wróciła. Mamusia płakałaby, a tatuś szukałby mnie na pewno po całym lesie... Nie... Nie mogę...

W dziupli robi się coraz mroczniej. Przez otwór widać ciemniejący błękit nieba. Pan Wróbel się

niepokoi:

— Idzie noc. Muszę szukać jakiegoś schronienia — ćwierka. — Ale jeszcze na ostatek poradzę wam coś mądrego. Zamieńcie się. Lela niech śni o tym, że jest wiewiórką, a ty, Rudziu, mogłabyś zostać dziewczynką. Wróciłabyś zamiast Leli do małego domku w lesie...

Wiewiórka Rudzia staje słupka i nieruchomieje na małą chwileczkę. Zastanawia się:

— Nie wiem... Tak dobrze mi w dziupli... Pan Wróbel bardzo się śpieszy:

— Róbcie, jak chcecie. Ja muszę iść spać. I odlatuje.

A Lela obejmuje Rudzie za małą szyjkę:

— Rudziu! Rudzieńko! Zostań dziewczynką! Moja mamusia będzie cię bardzo kochała, tatuś

23

zabawi się czasem z tobą... Bądź dziewczynką... Tak cię proszę!...

Rudzia się waha... Hm... Nieraz była ciekawa, jak wygląda życie ludzi. Może jest lepsze i przyjemniejsze od życia zwierząt?... Rudzia nie narzekała nigdy na swój los... chociaż...

W tej chwili odezwało się jakieś dziwne i tajemnicze kwilenie.

— Wielka Sowa! Duch Lasu! — szepnęła Rudzia i przytuliła się mocno do Leli. — Śpijmy prędko! Będę dziewczynką!

Układa się na posłaniu z mchu i zwija w kłębuszek.

Serduszko Leli bije bardzo prędko. Lela widzi przez otwór w dziupli, jak na gałąź sąsiedniego drzewa sphywa bezszelestnie jakiś wielki ptak. Znieruchomiał i wygląda jak czarny cień. Tylko oczy mu błyszczą jak dwie zielonawe latarnie.

— Duch Lasu!!! Wielka Sowa!! — powtarza Lela za wiewiórką.

Sowa siedzi bez ruchu, tylko patrzy zielonymi światełkami prosto w stronę dziupli.

Powieki Leli stają się ciężkie i opadają sennie na oczy. Lela opiera się o ścianę dziupli i słyszy jakiś daleki szum. Taki, jakby padał deszcz ulewny albo wiatr huczał między drzewami. Ale to ani deszcz, bo przecież jeszcze jest zima, ani wichur. To Duch Lasu, Wielka Sowa, zsyła na Lelę i wiewiórkę czarodziejski sen.

Lela usypia w tym szumie. I marzy, że jest wiewiórką, że skacze sobie z gałęzi na gałąź.

24

A wiewiórka Rudzia też ma zamknięte oczka. Śni, że zamieniła się w dziewczynkę i wędruje przez las w wielkiej chustce, w której jest bardzo ciepło.

Szum już milknie. Teraz słyhać cichutkie brzęczenie, jakby gdzieś dzwoniły szklane dzwoneczki.

To Duch Lasu uczynił już czar i teraz budzi wiewiórkę i dziewczynkę.

III

NOREK COŚ PODEJRZEWA

Obie otworzyły oczka. Wiewiórka patrzy przez otwór dziupli na świat. Las jest oświetlony promieniami księżyca. Drzewa stoją nieruchomo i śpią. Śnieg wydaje się teraz seledynowy, a blaski na czarnych pniach są srebrne.

Wiewiórka znów układa się do snu i nakrywa się ogonkiem. Jest jej ciepło i przyjemnie.

Dziewczynka spogląda na seledynowy las.

Między gałęziami przemknął cień Wielkiej Sowy. I dziewczynka słyszy przeciągłe:

— Póóóójdź!

Dziewczynka podnosi się, wychyla z dziupli, i przez krótką chwileczkę zatrzymuje się na brzegu.

Potem odbija się i skacze przed siebie długim susem. Nie jak dziewczynka, lecz jak wiewiórka.

Ach!!!

Padła na ziemię. Nóżka zabolęła ją okropnie. Nie da się poruszyć. Próbuje, ale nie może.

Dziewczynka leży na śniegu. Drży z bólu i zimna.

Jęczy cichutko.

W dziupli budzi się wiewiórka.

Co to? Ktoś płacze?

26

///л.

ff

III

i*

'/;>

fc

IwU' III,

-.?>■

^жIIIГТВIII

Nadsłuchuje. Wychyla z dziupli rudą główkę. Patrzy: na śniegu leży dziewczynka. Zna ją. To Lela z gajówki.

Nie! Bo jakże? Przecież to ona jest Lelą!

Nieprawda! Jest wiewiórką. Ma kosmate łapki, wspaniały ogon...

Z daleka słyhać znów tajemnicze wezwanie Wielkiej Sowy:

— Póóóójdź!...

I prawie równocześnie leci z głębi lasu stłumiony krzyk:

— Leela!

Czy to wołają grube dęby i świerki stuletnie? Czy to woła ktoś bardzo znany?

A zaraz potem płynie sennym lasem, po seledynowym świetle drugi głos, cienki, drżący i śpiewny:

— Lela! Lela!

To chyba obudzone brzozy i osiki wołają Lelę...

— Lela! Lela! To mamusia!

Mamusia i tatuś szukają Leli po lesie.

Wiewiórka wyskoczyła 7. dziupli. Kręci się na gałązce.

Szukają mnie!!!

No, tak. Bo to przecież ona jest Lelą. Teraz już przypomina sobie wszystko. Tak... Wielka Sowa...

Czary...

28

Wiewiórka schodzi prędko z pnia dębu. Schodzi tyłem jak mała dziewczynka.

Przez śpiące krzaki przedziera się jeszcze jeden głos:

— Taf-taf-taf! Taf-taf! Taf!

To Norek! Norek też szuka zgubionej Leli.

Lela powinna się odezwać. Powinna wybiec naprzeciw.

Ale nie Lela-wiewiórka. Bo przecież oni wiewiórki nie szukają.

Dziewczynka powinna odkrzyknąć.

Dziewczynka leży na śniegu nieruchomo i cicho.

Lela podbiega do niej:

— Rudziu! Rudziu! Wstań! Wołają cię! Rudzki! Co tobie?!

Rudzka jest tak bledziutka jak ten śnieg. Oczy ma zamknięte.

— O, Boże! Co robić?!

Norek biegnie z nosem przy ziemi. Szuka śladów Leli. Czasem je znajduje, czasem gubi. Jest zdenerwo wany.

Za Norkiem idą tatuś i mamusia jak dwa ciemne duchy. Czasem przystają i rzucają w las wołanie: basowe i mocne, to znów śpiewne i drżące.

I nadsłuchują:

Cisza...

Nagle w tej ciszy coś się między gałęziami poruszyło. Posypał się srebrny pył śniegowy...

Zsunął się z wierzchołka świerka rdzawy kłę-

29

buszek, zapadł w śnieg, wygrzebał się i potoczył prosto pod nogi Norka. Przemknął zgrabnie, wskoczył na niski pień.

Norek szczechnął, skoczył naprzód.

— Wiewiórka! — powiedział tatuś zdziwiony.

— A myślałam, że wiewiórki śpią o tej porze — szepnęła mamusia.

Wszystko to jest bardzo dziwne. Norek jest nieswój. Niby chce gonić wiewiórkę, to znów staje i węższy bardzo uważnie.

Ciekawy zapach. Najwyraźniej czuje Norek Lelę w pobliżu. Ale jej nie widzi, jest tylko wiewiórka. Ta wiewiórka coś się Norkowi nie podoba. Podbiega ku niej. Wiewiórka ucieka, ale mimo to widać, że się wcale Norka nie boi. Wciąż się za nim ogląda.

Norek goni ją, za Norkiem idą szybko tatuś z mamusią.

— Ta wiewióreczka wcale nie wygląda, jakby uciekała. Ona najwyraźniej prowadzi gdzieś Norka!

— mówi mamusia. — Może ona widziała naszą Lelę...

— Ano zobaczymy — i tatuś zawołał bardzo głośno: — Leela! Nic. Cicho.

— No, widzisz — wzdycha tatuś zmartwiony. — Nie odzywa się. Nie słyszy nas. Idziemy w przeciwną stronę.

Ale właśnie Norek skacze dużym susem naprzód. Pochyla się nad czymś, co wygląda jak kupka śniegu. Szczeknął krótko.

30

Tatuś już jest obok niego.

Parę kroków od pnia wielkiego dębu leży dziewczynka. Oczy ma zamknięte. Tatuś podnosi ją.

Główka jej osuwa się bezwładnie.

Mamusia już ją obejmuje rękami.

— Boże, Boże! — szepcze ze strasznym przerażeniem. — Żyje? Czy żyje?!

Dziewczynka cichutko jęknęła.

— Żyje! — odetchnęła mamusia. — Bogu dzięki!

— Zemdląca — mówi tatuś. — Ale co jej się stało?

— Szczęście, że prawie nie ma mrozu. Mogłaby zamarznąć na śmierć...

Wracają już do domu. Tatuś niesie dziewczynkę, mamusia podtrzymuje jej głowę. Norek idzie za nimi i wciąż się ogląda, czy nie zobaczy wiewiórki.

Ale wiewiórki jakoś nie ma. Zniknęła.

Norek nie wie, co o niej myśleć. Dziwna wiewiórka. Pachniała Lelą. A za to ta Lela, znaleziona pod wielkim dębem, wcale nie miała zapachu dziewczynki. Czuć ją było lasem, wiatrem, zeschniętymi liśćmi... Ludzie nie miewają takiego zapachu!

I gdyby nie ta wiewiórka, która Norka pod dąb przyprowadziła, nigdy by Norek Leli nie znalazł. Leli??... Norkowi nie chce się wierzyć, żeby to była Lela.

Bo dla psa to nic nie znaczy, jak kto wygląda. Dla psa ważne jest to, jak kto pachnie. Każdy ma inny zapach i pomyłki tu być nie może.

I dlatego Norka mniej zajmuje dziewczynka

31

znaleziona pod dębem niż ta wiewiórka, która zniknęła.

Wraca do domu, ale żałuje tego.

Powinienem zostać w lesie i poszukać jej — myśli Norek. — Chyba się wrócę... Ee, nie. Trzeba pilnować gajówki. Kto wie, co by się tam w nocy mogło beze mnie wydarzyć... Jutro wyjaśnię tę sprawę.

Żeby się upewnić w swoich przypuszczeniach, Norek podchodzi bliźutko do dziewczynki, którą niosą tatuś z mamusią, i dokładnie wacha jej nogę.

Nie, to nie jest Lela — stwierdza na pewno.

I nie myli się, bo Lela, zamieniona w wiewiórkę, wróciła do dziupli Ducha Lasu i ułożyła się do snu.

Wszystko zakończyło się szczęśliwie. Rodzice znaleźli Rudzie i myślą, że to ich córeczka. Tylko co się Rudzi stało w nogę?... Ee, nie ma się czym martwić. Mamusia i tatuś pewno coś na to poradzą. Lela okręca się parę razy w kółko, układa się na pościeli z mchu i liści, nakrywa się ogonkiem i zasypia.

IV

NOREK JUŻ WIE WSZYSTKO

Tymczasem w domu mamusia cuci Rudzie. Rudzia otwiera oczka i patrzy zdziwiona wokoło. Potem przestraszona cofa się przed rękami mamusi.

— Już! Już jest przytomna! — woła mamusia uradowana.

Tatuś nachyla się nad Rudzia. Rudzia boi się nastroszonych wąsów tatusia... Zakrywa oczy rączką.

— Co ci jest, Leluniu? — pyta tatuś troskliwie. Głos tatusia huczy Rudzi w uszach jak pomruk groźnego zwierza. Rudzia nigdy nie słyszała z bliska głosu ludzkiego. Ale tatuś ma łagodne oczy. Wcale nie groźne ani nie drapieżne. Więc Rudzia nie patrzy na tatusia wąsy, tylko na oczy, i już się nie boi.

— Ona wygląda, jakby nas nie poznawała — mówi mamusia bardzo zmartwiona. — Leluniu, odezwij się coś. No, córuś, poznajesz tatusia?

— Poznaje — szepcze Rudzia. Pewno, wie, że to jest gajowy, tatuś Leli. Nieraz go widywała w lesie. — Tylko...

— Tylko co? — pytają równocześnie oboje.

— Tylko nie wiem, gdzie jestem — rozgląda się Rudzia bezradnie.

3 — Czar Wielkiej Sowy 33

— W domu jesteś, Leluniu, w domu — mówi mamusia prędko i spogląda na tatusia. Coś się stało tej Leli. Nie jest zupełnie przytomna.

— Znaleźliśmy cię pod wielkim dębem — objaśnia tatuś. — Leżałaś na ziemi. Nie pamiętasz nic? Ach, tak! Rudzia już wszystko sobie przypomina. I Lele, i czar Ducha Lasu, i wszystko, co było potem...

Ale rodzicom Leli nie można mówić, jak to było. To jest tajemnica.

— Przypominam sobie — odpowiada z wolna. — Spałam w dębowej dziupli, a potem wyskoczyłam i coś mi się w nogę stało. A potem nie wiem już nic.

— Zemdlałaś, Leluniu, zemdlałaś — mówi mama uradowana, że córeczka już odpowiada przytomnie.

— Ale pokaż nóżkę. Uderzyłaś się mocno? Rudzia chce nóżką poruszyć, ale nie może.

— Ooch! — jęknęła. — Boli!

Tatuś patrzy: noga spuchnięta strasznie i tak jakby trochę krzywa w kostce.

— Czy nie złamana... — troska się mamusia.

— Zaraz jutro rano pojedę do lekarza — postanawia tatuś. — Dzisiaj już za późno, ale jutro skoro świt...

Rudzia już nie słucha słów tatusia. Przymknęła oczka i leży cicho. Jest strasznie zmęczona i senna. Ale jeszcze długo spać nie może. Nóżka boli — a zresztą tyle myśli chodzi jej po głowie... Co to będzie? Co to będzie?...

34

Leży tu, w domu gajowego, i nie boi się ludzi. Oni myślą, że jest ich córeczką. Są dla niej dobrzy. Kochają. Ale czy ona-potrafi być dziwczyneką?

Kiedyś, gdy była jeszcze mała, miała swoją mamusię wiewiórkę. Rudzia musiała jej słuchać, musiała się uczyć wielu rzeczy...

Czy z dziećmi ludzkimi też tak jest?...

Czy być dzieckiem ludzkim to coś trudnego?

Rudzia była młodą wiewiórką, ale dorosła. Dawała sobie radę sama, znała dobrze życie leśne.

A teraz stała się małą dziewczynką.

Jak też to będzie?...

Przechodziły godziny za godzinami. Tatuś i mamusia szeptali długo, bo myśleli, że córeczka już śpi. A potem sami zasnęli i było zupełnie cicho i ciemno w izbie.

Rudzia właśnie zasypiała, gdy nagle zegar cienkim głosem kukułki wydzwonił godzinę dwunastą. Rudzia otwiera oczy, bo myśli, że to jest wiosenny ranek, że kukułki kukają po lesie. Patrzy w ciemność, i nie może zmiarkować, co to jest?... Czy to dziupla w nocy, czy kukułka jej się śniła?... Nareszcie zasypia naprawdę. I śpi tak mocno, że nie słyszy, jak tatuś wstaje o świtaniu, jak się ubiera, jak wychodzi do miasta po lekarza. Nie słyszy, jak mama sprząta izbę, jak idzie do obórki doić krowę.

Nic nie wie o tym, że Norek spuścił się z łańcucha i włożył do izby przez uchylone drzwi.

Obwąchuje śpiącą dziewczynkę. Tak, to na

3-

35

pewno nie Lela. Zapach lasu, wiatru i zbutwiałych liści. Wczoraj wieczór nie mylił się.

Ale co to wszystko znaczy? Norek musi się dowiedzieć!

Trąca nosem śpiącą Rudzie. Ona otwiera oczy. Chwilkę patrzy zdziwiona. Nie boi się Norka, bo jest przecież większa *d niego. Nie wie tylko, co to za zwierz.

Więc pyta nieśmiało:

— Cos ty za jeden? Norek odszczekuje cicho:

— Jestem pies, Norek. Mam tu w gajówce posadę stróża. Ale teraz ty mi powiedz, coś za jedna, bo ja wiem, że ty nie jesteś Lela.

Rudzia się złękła. Już ktoś odkrył jej tajemnicę. Więc pyta przerażona:

— Kto ci powiedział, że nie jestem Lelą? Norek uśmiecha się dumnie:

— Nikt mi nie powiedział! Wywąchałem to moim psim węchem.

Rudzia uspokaja się trochę.

— Wszystko ci powiem, ale daj mi psie słowo honoru, że nikt się o tym nie dowie!

Norek daje uroczyste słowo. I wtedy Rudzia opowiada mu wszystko. Rozumieją się z Norkiem doskonale. To już taki jest czar Ducha Lasu, że Rudzia rozumie i ludzi, i zwierzęta.

Norek słucha ciekawie i nawet domyśla się reszty:

— Aha! A Lela to była ta wiewiórka, co mi

36

pokazała drogę. Oo, ja od razu wywąchałem, że ona pachnie Lelą.

Norek już wszystko wie. Wymyka się z izby bardzo zadowolony. Na podwórzu wsuwa zgrabnie głowę w obrozę. Czeką uśmiechnięty. Wie, że pan pojechał do miasta po lekarza dla tej niby-Leli. Niedługo już wrócą, trzeba będzie głośno i porządnie szczebrać, żeby ten lekarz wiedział, że przy gajówce jest stróż nie byle jaki.

I rzeczywiście, niedługo na drodze widać wózek. Na nim jedzie chłop, a z tyłu lekarz i gajowy.

Norek szczebra tak głośno, że aż się w lesie rozlega.

V

ODWIEDZINY I WYJAŚNIENIA

Słyszy to szczekanie Norka prawdziwa Lela, zamieniona w wiewiórkę, śpiąca w dziupli wielkiego dębu.

Rozgląda się dokoła i w pierwszej chwili dziwi się bardzo, że nie jest w izbie u mamy, że nie leży w łóżeczku — tylko siedzi zagrzebana w zeschniętych liściach.

Ale zaraz przypomina sobie wszystko: i swoją wyprawę do lasu, i Wielką Sowę...

To naprawdę stały się czary — myśli z leciutkim strachem — i nie jestem już dziewczynką, tylko wiewiórką!

Machnęła parę razy puszystym ogonkiem i przypatruje mu się uważnie. Śliczny!! Potem ogląda dokładnie swoje małe łapki i pazurki...

Śmieje się cichutko:

— Tak. Te pazurki nie są bardzo krótko obcięte. Ale teraz mama już nie może mówić: „Co ty masz za pazury! Długie i ostre, jak u jakiego dzikiego zwierzęcia”.

Wiewiórka Lela jest coraz bardziej zadowolona z czarów Ducha Lasu.

38

O! I wyspać się mogła! Nikt jej z łóżka nie wypędza i nikt nie wyprawia do szkoły, nikt nie każe pić mleka i jeść razowego chleba...

Chociaż... właściwie jest głodna. No, tak. Słoneczko już dawno wstało i zagląda do dziupli. Musi już być bardzo późno...

Lela smutnie trochę. Kto jej da śniadanie?...

Mamy nie ma... Ano, sama musi się o nie starać...

Lela wzdycha.

Wiewiórki powinny mieć mamy, które by im podsuwały pod pyszczek obrane orzechy...

Aha! Wiewiórka Rudzia mówiła Leli, że podzieliłaby się z nią zapasami orzeszków. Więc musiała te orzeszki mieć. Ale gdzie? Może w swojej dziupli?

Hm...

Ta dziupla musi być gdzieś niedaleko, bo przecież Pan Wróbel bardzo prędko wrócił wczoraj z wiewiórką.

No, trudno. Trzeba się stąd ruszyć i poszukać tej dziupli.

Lela wystawia nosek na świat. Jest ślicznie! Słoneczko rozrzuciło po śniegu błyszczące brylanciki, drzewa rozciągnęły długie cienie.

Lela stoi na brzeжку dziupli i patrzy.

Gdzie szukać mieszkania Rudzi?

Na pniu dębu coś stuka: puk, puk, puk — jak malutkim młoteczkim. Lela przekręca główkę i spogląda w górę. Już wie: to dzięcioł.

Lela nieraz widziała dzięcioła, ale nigdy tak

39

z bliska jak teraz. Bo dawniej, gdy tylko chciała się zbliżyć, ptaszek uciekał. Teraz nie ucieka, jakby Leli nie widział. A przecież jest tak bliźniutko, że łatwo można policzyć wszystkie jego pazurki.

Wbił się tymi pazurkami w korę drzewa, podparł się mocnym ogonem i kuje: puk, puk, puk, puk — puk, puk.

Może on wie, gdzie jest dziupla Rudzi?

— Dzień dobry, panie dzięciole! — woła Lela. Dzięcioł zerknął jednym oczkiem:

— Do mnie mówisz?

— Tak.

— No, to dzień dobry. Ale przecież wiesz, że nazywam się Kujon Pstry Wielki.

— Nie dzięcioł? — dziwi się Lela. — Kujon?

— Dzięciołów jest pełno w lesie. Ale rozmaicie się nazywają. Są Pstre Wielkie, Pstre Małe, Czarne, Zielone, są kuzynki Żoły... Moje nazwisko rodowe brzmi: Pstry Wielki. A na imię mam Kujon. Każdy przecież musi mieć jakieś imię. I ty je masz...

Lela jest strasznie głodna i nic innego jej w tej chwili nie obchodzi. Więc pyta:

— Panie Kujonie, nie wie pan, gdzie jest mieszka nie wiewiórki Rudzi?

— Rudzi? — Kujon Pstry popatrzył zdziwiony na Lelę. — Przecież ty jesteś Rudzia.

Ano tak, prawda, Lela jest teraz Rudzią. Ale jak wytłumaczyć Kujonowi czar Wielkiej Sowy. Lela nie ma na to czasu. Jest głodna. Więc zbywa go wykrętem:

40

— No, tak, ja jestem Rudzia. Ale wie pan, spałam mocno i zapomniałam, gdzie mieszkam.

— To nie spałaś w swojej dziupli?? Ach, jaki on wścibski!

— Nie... ja tutaj... — Lela pokazuje dużą dziuplę.

— Tutaj??!! W dziupli Duchu Lasu?? Ej, czy nie padł na ciebie jaki czar?... — patrzy na nią pan Kujon bardzo podejrzliwie.

— Niechże mi pan powie, gdzie jest moje mieszkanie, bo mi się bardzo spieszy! — woła Lela zniecierpliwiona.

— Na trzecim piętrze, pierwsze wejście na prawo — objaśnia pan Pstry i lekceważąco rusza jednym skrzydłem. Co z taką złościcą gadać?

Lela już nie chce pytać, gdzie jest to trzecie piętro. Tylko się dziwi... Bo pomyśleć: Trzecie piętro na dębie! Jak tu być mądrą z tego objaśnienia?

I bez namysłu zaczyna się wspinać w górę. Lekko, zręcznie i łatwo. Jakby ją kto przedziutko wciągnął na sznurku, już jest na pierwszym wielkim konarze.

Przysiada i myśli, gdzie jest to trzecie piętro?

Rozgląda się... Nie widać żadnej dziupli. Pewno nie tu.

Wspina się dalej. Na drugim konarze czernieje jakiś otwór.

— Jest dziupla?

Lela uradowana wsuwa się do wnętrza. Dziupla

41

płytką, wysłaną grubo liśćmi. Brrr, jak tu nieprzyjemnie. Chłodno, ponuro...

Coś wisi u sklepienia. Co to?

Ostrożnie, ze strachem zbliża się do tego „czegoś”.

Patrzy: to „coś” wygląda niby mysz. Wisi głową na dół, okryte jakby malutkim, złożonym parasolem. Czy „to” żyje, czy nie?

Lela chce to „coś” trącić łapką, ale się boi i ucieka prędko z dziupli. Pędzi w górę. Na trzecim konarze zatrzymuje się. Ktoś ją woła:

— Lela! Lela! — słyszy wyraźnie. Ogląda się — patrzy — Pan Wróbel!

Lela strasznie się cieszy. No, może nareszcie od niego dowie się, gdzie jest to mieszkanie!

Pan Wróbel siedzi na sąsiednim drzewie. Patrzy na Lelę czarnym oczkiem, główkę przekręca i ćwierka:

— Chodź tu, chodź!

Lela namyśla się chwilę. Ale tylko maluśką chwileczkę. Nie, nie trzeba się bać. Przecież jest wiewiórką.

Odbija się od gałęzi i leci w powietrzu na drugie drzewo. Chwyta pazurkami gałązkę. Zawisła, zachwiała się nad ziemią i już siedzi obok Pana Wróbla.

Strasznie przyjemnie jest skakać!

— Jakże ci się podoba wiewiórcze życie? — pyta Pan Wróbel.

— Podoba mi się... ale wiesz, strasznie głodna jestem — i Lela opowiada swoje kłopoty.

42

— Kujon Pstry Wielki mówił prawdę — ćwierka Pan Wróbel. — Na trzecim piętrze, to znaczy na trzecim konarze. Chodź, pokażę ci.

I Pan Wróbel frunął na dąb, a Lela hyc, hyc w górę po pniu i stamtąd znów wspaniale skoczyła na konar dębowy.

— O, tutaj — pokazuje Pan Wróbel. Wejście niewielkie, dziupla głęboka, przytulna i ciepła. Na dnie usłane miękkie gniazdko z mchu i liści. Miłe mieszkanie.

Lela kręci się w kółko za swoim ogonkiem. Szuka zapasów. Nie ma. Łapkami rozgrzebuje mech... Znajduje trzy orzeszki. Tylko trzy. Więcej ani śladu.

Pan Wróbel zagłada ciekawie:

— No? Są?

Lela bierze orzechy w łapki i pokazuje je Panu Wróblowi:

— Tylko tyle. Strasznie mało...

— Zjedz najpierw to, co jest, a potem będziemy rozmyślać, co dalej.

Lela zabiera się do rozłupywania orzechów ostrymi ząbkami. Oo, teraz Lela ma zęby specjalnie po to, żeby gryźć orzechy. Ale w każdym razie nie idzie to tak łatwo, jak by kto myślał. Trzeba się napracować i trzeba znać na wszystko sposoby. A Lela nie zna tych sposobów. Cóż dziwnego? Przecież dopiero pierwszy dzień jest wiewiórką.

Ale nareszcie dobrała się do środka. Prędziutko chrupie słodkie jądro. Taka jest głodna!

43

Z drugim orzeszkiem już sobie prędzej poradziła, a z trzecim jeszcze prędzej.

I już nie jest tak bardzo głodna. Ale co będzie potem?

— Rudzia mówiła o zapasach na zimę — zagaduje Pana Wróbla. — A tu zapasów nie ma. Nie wiesz, gdzie są?

— Nie wiem... — zastanawia się Pan Wróbel. — Zwykle wiewiórki mają ukryte zapasy w innej dziupli, nie w swoim mieszkaniu.

— Ale gdzie?... Muszę je znaleźć, bo cóż bym jaćia?... — martwi się Lela.

— Najprostsza sprawa — mówi mądrze Pan Wróbel — to spytać się samej Rudzi. Ona ci na pewno powie.

Lela przypomina sobie, że wczoraj Rudzi coś się stało w nóżkę. Trzeba by się dowiedzieć... No i te orzechy... To przecież bardzo ważne.

— Dobrze! Pójdziemy do Rudzi! — postanawia. — Ale ty polecisz ze mną?

— A pewno. I tak bywam zawsze na obiedzie przy gajówce.

Lela skacze z gałęzi na gałąź coraz odważniej. Ooo, to znacznie lepiej tak skakać, niż brnąć po śniegu tam dołem.

Pan Wróbel podlatuje obok niej i ćwierka:

— Jestem dzisiaj wyjątkowo głodny. Zwykle co rano przy gajówce było dla nas śniadanie na deseczce, a dzisiaj nie wiem, co się stało. Śniadania nie było, ktoś obcy zajechał saniami przed gajówkę, potem odjechał, gajowy razem z nim...

44

Lela słucha uważnie, chociaż nic nie odpowiada Panu Wróblowi. Musi skakać bardzo ostrożnie, żeby nie upaść na ziemię.

...Tak. Mamusia co dzień sypała ptaszkom okruchy ze śniadania. Nigdy nie zapomniała... Co się tam dzisiaj mogło stać?... Kim był ten obcy?... Dlaczego tatuś z nim odjechał?...

Lela jest niespokojna.

Pan Wróbel ćwierka dalej:

— Cała gromada ptaków siedzi na jabłoni i czeka. Teraz już czas na obiad... Ciekawym, czy co dostaniemy...

Gajówka już blisko. Serduszko Leli mocno wali.

Na jabłoni aż czarno od ptaszków. Deseczka pusta.

Ptaszki czekają cierpliwie. Może jednak ktoś wyjdzie i sypnie kaszy czy okruszyn...

Ale drzwi zamknięte. Nikogo nie widać.

Lela niepewnie siada na płotku. Nie wie, co dalej robić.

Norek wystawia łeb z budy. Podnosi nos w górę i węszy uważnie. Potem uśmiecha się domyślnie w stronę Leli:

— Aaa, 'jesteś? Przyszłaś? — poszczekuje cicho. — Dzień dobry pannie Leli!

Lela jest bardzo zdziwiona. Norek wie!!! Może powiedział o wszystkim mamusi i tatusiowi i oni teraz właśnie poszli do lasu szukać jej?

Lela zeskakuje na budę Norka:

— Szukają mnie? — pyta szeptem. — Rudzia zdradziła naszą tajemnicę?

46

— Rudzia leży w twoim łóżku i dobrze jej. Mój pan pojechał do miasta z tym obcym, a pani poszła do lasu. Trzeba obejść ścieżki, czy wszystko w porządku.

— I dlatego o nas zapomniała! — ćwierka z wyrzutem Pan Wróbel.

— Mamusia poszła do lasu!... Zastępuje tatusia!... Tatuś pojechał do miasta!... Ale po co?

Dlaczego? Co się stało?

— Czy oni mi kiedy tłumaczą, dlaczego robią to albo tamto? — poszczekuje Norek z niezadowolaniem. — Spytaj Rudzi. Ona może wie. Przecież myślą, że jest ich córką. Pewno jej powiedzieli...

Lela zeskakuje z budy i drepta ku drzwiom. Zamknięte. Jakże je otworzy mała wiewiórka? Pan Wróbel siada na klamce:

— Rudziu! Rudziu! Jesteś tam? Tutaj Lela i ja, Pan Wróbel!... Otwórz!

— Nie mogę... — słychać zza drzwi głos Rudzi.

— Dlaczego?

— Bo leżę w łóżku!

— To wstań!

— No przecież mówię wam, że nie mogę!

— Ja wam otworzę! — szczeknął Norek. I już łapami ściąga obrozę z karku, kręci nią, szarpie...

Lela patrzy ciekawie. To taki jest ten Norek?! Nieraz tatuś podejrzewał, że Norek gdzieś gania nocami, że z lasu słychać jego poszczekiwanie — ale rano Norek był zawsze przy budzie, przywiązany jak należy. I tatuś myślał, że to mu się tak zdawało.

47

A teraz pokazuje się!... No!

Norek już jest wolny. Wpada do sieni, opiera się łapami na klamce, klamka ustępuje, drzwi się otwierają.

Norek gna ku budzie i prędko wciąga obrozę na szyję. Może nadejść pan albo pani. Musi być wszystko w porządku.

Lela wchodzi do izby. Za nią podskakuje Pan Wróbel.

Rudzia leży w łóżku. Pod kocem widać, że jej lewa nóżka jest bardzo gruba i sztywna.

Ale Rudzia się uśmiecha:

— Dobrze, żeście przyszli. Nie mogę się ruszyć i tak mi się nudzi. Nie jestem przyzwyczajona do leżenia w łóżku.

— Co ci jest w nogę? — pyta niespokojnie

Lela.

— Dlaczego nie dostaliśmy dzisiaj śniadania? — dowiadyuje się znów Pan Wróbel.

— Mamusia pewno zapomniała. Ale przypomnę jej, jak wróci. A ja — mówi dalej do Leli — złamałam nogę, jak wyskakiwałam z dziupli. Dzisiaj raniutko tatuś przywiózł lekarza, on mi złożył nogę jak należy, zawinął bandażem maczanym w takiej białej papce, co się nazywa gips — i widzisz, teraz muszę leżeć parę tygodni, zanim mi się kość nie zrośnie...

Lela patrzy smutno na Rudzie. To wszystko przez nią, przez Lelę. Gdyby nie ona, Rudzia byłaby teraz zdrową wiewióreczką, a nie chorą dziewczynką.

48

Rudzia opowiada, że tatuś pojechał do miasta z tym lekarzem, bo trzeba było jeszcze przywieźć jakieś lekarstwo.

— ...mamusia powiedziała panu doktorowi, że ja jestem jakaś dziwna, że nie wszystko wiem, co i jak. Pan doktor wypytywał mnie o różne rzeczy, ja nie wiedziałam, bo przecież dopiero od wczoraj jestem dziewczynką... A oni myśleli, że ja straciłam pamięć. I pan doktor powiedział, że to przez ten

upadek z dziupli, że tak czasem bywa. I wiecie, tak mi się śmiać chciało z tego... ale nie mogłam przecież powiedzieć, jak jest naprawdę, boby się cała nasza tajemnica wydała. I nawet się cieszę, że myślą, że ja pamięć straciłam, bo ich wcale nie będzie dziwić, że ja jestem taka... no, że nie wiem tego i owego...

Wszyscy się śmieją: i Rudzia, i Lela, i Pan Wróbel.

Lela mówi:

— Ja też wielu rzeczy nie wiem. Muszę się dopiero uczyć, jak być wiewiórką. — I przypomina sobie swoją sprawę: — Gdzie schowałaś zapasy na zimę? Nie mogę ich znaleźć.

— Oo, są całkiem blisko. W dziupli, na drugim piętrze, pod liśćmi.

Lela się zastanawia: na drugim piętrze? To prawda, jest dziupla i liście w niej są...

— ...ale tam coś wisi w tej dziupli. Takie dziwne, jak mysz z parasolem...

Rudzia śmieje się tak głośno, że ten śmiech słyszy Norek w swojej budzie.

4 — Czar Wielkiej Sowy

49

— To nie żadna mysz z parasolem. To nietoperz tam śpi. Wiesz? Mroczek się nazywa.

— Nietoperz? Mroczek? — dziwi się Lela. Nieraz widziała nietoperza, jak w lecie wieczorami krążył cichutko koło gajówki. Ale wtedy całkiem inaczej wyglądał. Był podobny do ptaka, a nie do myszy... — A co on tam robi w twojej dziupli z orzechami? — pyta Rudzi.

— Ano, zrobił sobie w mojej spiżarni nocleg zimowy i śpi.

— Śpi? Dlaczego?

— Bo nie ma co jeść w zimie!

— A tych orzechów nie zje? Rudzia znowu zaczyna się śmiać:

— Nieee! On nie lubi orzechów. Mroczek poluje na muszki i chrabąszczyki... Ale teraz, w zimie, nie ma tego, więc śpi.

— Ahaaaa... — kiwa główką Lela-wiewiórka.

— Tych orzechów wystarczy ci na całą zimę — mówi Rudzia. — Ja nieprędko będę mogła zostać znowu wiewiórką. Przecież trudno mi się ruszyć.

— Oo, ja jestem bardzo zadowolona z wiewiórczego życia! — woła Lela wesoło. Ale w tej chwili pomyślała o Rudzi i pyta poważnie: — A ty bardzo się martwisz, że jesteś dziewczynką?

— Oo, nie! — odpowiada Rudzia pogodnie. — Tatuś i mamusia tak się o mnie troszczą, tak dbają. Dzisiaj dostałam pyszne śniadanie. Wcale nie musiałam myśleć o tym, co będę jadła.

— Co dostałaś? — zaciekawia się Lela. — Może kawę i bułeczkę z masłem?

50

— Ale nie! Ciepłe mleko i razowy chleb. Pyszne było!

Na podwórzu Norek zaszczeakał ostrzegawczo:

— Umykać! Pani idzie!

Lela i Pan Wróbel smyk do drzwi. Ale na progu spotykają się z mamusią. Lela smyrnęła obok jej nogi, Pan Wróbel od razu śmignął w powietrze.

Mamusia stanęła, ogląda się. Wróbel i wiewiórka uciekają z izby! Z izby, naprawdę! Drzwi otwarte!

Mamusia wchodzi i pyta Rudzi:

— Czy naprawdę miałaś odwiedziny wróbla i wiewiórki?

Rudzia jest troszkę zmieszana:

— Tak. Zaglądnęli tu do mnie. Wróbel jest głodny. Zdaje się, że mamusia zapomniała posypać ptaszkom okruszynki.

— Ach, tak, zapomniałam. Ale widzisz, Leluniu, nie mogłam myśleć o wróblach, tak się bałam o twoją nóżkę. No, cóż, nie boli cię?

Przez okienko zagląda Lela z Panem Wróblem. Lela widzi, że mamusia nachyla się nad Rudzia, widzi, że Rudzia obejmuje ją za szyję, że się całują. Lela, tam na płotku, smutnieje. I już nie patrzy, co się dzieje w izbie.

A mamusia staje na progu i jeszcze woła do Rudzi:

— A kto otworzył drzwi tym twoim gościom?

— Nie wiem, mamusiu — odpowiada Rudzia. Mówi prawdę. Ona przecież nie widziała, jak Norek

łapą drzwi otwierał.

51

— Oj, czy cię tylko nie zawiało?! — troska się mama i zamyka drzwi. Idzie ze skopcem do obórki. Norek wystawia głowę z budy i śmieje się. Śmieje się, że mu się sztuka udała i że Lela ma taką kwaśną minę.

— Idź, przyznaj się mamie, że to ty jesteś jej córką! — drwi sobie Norek. — Na pewno ci uwierzy i bardzo się ucieszy!

VI

NIE MA WIEWIÓRKI — JEST SIKORKA

Lela nie ma ochoty kłócić się z Norkiem. Wiadomo, że on zawsze był złośliwy.

Odwraca się do niego plecami i daje susa na gałąź jabłoni. Stamtąd na świerk. Potem na wysoki grab. Pan Wróbel leci za nią. Lela śmiga coraz większymi skokami. Nie ogląda się za siebie.

Dopiero już daleko od domu siada zmęczona na jakiejś gałązce.

Pan Wróbel jest bardzo mądry. Patrzy boczkciem na Lelę, trzęsie wystrzępionym ogonkiem i ćwierka:

— Żal ci? Żal?

Lela spogląda na niego zdziwiona. Skąd on wie?

— Czy Rudzia, jak była wiewiórką, miała mamusię i tatusia?

— Pewno, że miała — odpowiada Pan Wróbel.

— No, to dlaczego mieszkała sama?

— Hm, nie wiem... Może jej rodzice nie żyją, może wychowują młodsze rodzeństwo i nie mogą się już zajmować starszą córką.

— Szkoda... — wzdycha Lela.

Poruszyła się gałąź nad głową Leli. Trochę pyłu śnieżnego dymi w powietrzu. Lela spogląda w górę — truchleje!

53

Z wyższego konaru patrzą na Lelę błyszczące oczy kuny.

Gdyby nie te oczy, trudno by ją było dostrzec. Przyłgnęła całym ciałem do gałęzi, płaską główkę przytuliła do pnia i tak wygląda w swoim brunatnym futerku jak zgrubienie konara. Zdradziły ją oczy. Błyskają w mroku drzewa jak złowieszcze ogniki.

Lela patrzy w te oczy i boi się ruszyć. Kuna też ani drgnie. Tylko powieki zwięzają jej się tak, że pozostają malutkie szparki.

Lela już nie widzi nic: ani lasu, ani tej gałęzi, ani kuny, tylko te szpareczki, które ją jakby trzymają w miejscu i nie pozwalają się ruszyć. Pomału tku oczy zaczynają się rozszerzać, stawać się wielkie i okrągłe, jak dwa jarzące koła.

Pan Wróbel dziwi się bardzo, gdy widzi Lelę nieruchomą i jakby oniemiałą. Więc ogląda się też, patrzy w górę i od razu dostrzega zaczajoną kunę. Ale on nie martwieje ze strachu. Myśli tylko o tym, jak obronić Lelę. O siebie się nie boi. Jeim kuna nic nie zrobi. Ale jak ucieknie przed tym rozbójnikiem mała, niedoświadczona wiewióreczka?

Ha, no! W każdym razie musi uciekać. Bo kuna może nagle skoczyć na nią i po wszystkim.

Czegóż ta Lela się nie rusza? Umarła ze strachu czy co?

Pan Wróbel jest w rozpacz. Jeszcze sekunda, a kuna rzuci się na zdobycz.

Pan Wróbel postanawia działać. Najgorszy taki

54

bezruch i spokój. Z tego może wyniknąć coś strasznego.

Więc Pan Wróbel rzuca się na Lelę. Dziobie ją mocno raz, drugi, trzeci...

— Uciekaj, uciekaj!!! — ćwierka.

Lela przytomnieje i puszcza się pędem na osłep. Prosto przed siebie. Skacze z gałęzi na gałąź.

Gałązki migają jej przed oczami, smagają po główce i po grzbiecie... Nie ogląda się za siebie, ale wie, że tuż za nią pędzi kuna. Czuje ją poza swoimi plecami, słyszy trzepot skrzydeł i przerażone ćwierkanie Pana Wróbla. Wie, że jeżeli tylko na chwilę zwolni pęd, to...

Nie zwalnia, mimo że czuje ostry ból w grzbiecie i coś ją zatrzymuje. Jest w pazurach kuny!!!

Lela szarpie się ostatnim wysiłkiem...

Na kunę i Lelę spada coś ciężkiego, białego i zimnego. Pazury kuny puszczają Lelę. Słysząc trzask i gałąź usuwa im się spod łapek.

Lela oszołomiona spada w dół. Ale nie na ziemię. Od czegoż jest wiewiórka? Chwyta pazurkami niższy konar, zatrzymuje się na nim i patrzy nieprzytomnie dokoła. W górze już nie ma kuny. Na ziemi leży złamana, sucha gałąź, przysypana śniegiem, a spod gałęzi i śniegu wygrzebuje się kuna. — Uciekaj!!! — słyszy Lela nad uchem ćwierknięcie Pana Wróbla. Podlatuje przed nią, jakby wskazywał t drogę.

Lela znów przeskakuje z gałęzi na gałąź prędko, prędko.

Już są na konarze wielkiego dębu. Pan Wró-

55

bel znika w dziupli Ducha Lasu. Lela podąża za nim.

Wpada w miękki mech, zakopuje się w liście. Dyszy ciężko, serduszko bije jej mocno, tak jakby to nie było serduszko wiewiórki, tylko jakiegoś olbrzymia.

Lela przymyka oczka. O niczym nie może mówić, o niczym nie chce myśleć. Siedzi skulona i tylko drży całym ciałem.

Pan Wróbel przypuszcza, że Lela śpi. Wie, że nic złego nie grozi jej w dziupli Ducha Lasu, więc odlatuje.

A Lela nie śpi i nie może usnąć. Pomalutku zaczyna myśleć o wszystkim, przypominać sobie, co się stało.

Okropne! Straszne!

I zastanawia się nad tym, co ją uratowało? Nie wie, że to drzewo zrzuciło śnieżną czapę, bo mu było za gorąco. I że ten śnieg ogłuszył i oślepił kunę. I że pod jego ciężarem złamała się sucha gałąź, na której się obie zatrzymały. To ją właśnie uratowało.

A Lela przypuszcza, że to Duch Lasu przyszedł jej z pomocą. I jest mu wdzięczna za to, że taki dobry.

Tylko bardzo żałuje, że ją zamienił w wiewiórkę. Bardzo żałuje, choć sama tego chciała. Ale przecież nie wiedziała o tym, że wiewiórki mogą być głodne, a nawet przy jedzeniu muszą się napracować. Takie rozłupywanie orzechów to nie bagatelka.

56

Nie wiedziała też, że może lada chwila zginąć w pazurach kuny...

Taki jest los wiewiórki...

I potem Lela myśli, że Panu Wróblowi jest lepiej. Z jedzeniem nie ma kłopotu, przed kuną może łatwo umknąć, bo ma skrzydełka.

Lepiej być ptaszkiem. Lepiej.

Lela wzdycha raz, potem drugi raz, a potem zaczyna sapać równo i leciutko.

Lela śpi...

Śpi mocno i długo, śpi do wieczora i przez całą noc.

I śni, że jest małym ptaszkiem... Nie Panem Wróblem, nie. Bo Pan Wróbel ma wystrzępiony ogonek, a Lela nie chce mieć wystrzępionego ogonka. I Pan Wróbel ma szare piórka, a Lela chce mieć barwne: białe, czarne, żółte, zielone, niebieskie. Więc śni o tym, że jest takim kolorowym ptaszkiem.

Sni w dziupli — Ducha Lasu!

A w ciszy nocnej, w blasku księżyca, mknie cicho między drzewami wielki cień Ducha Lasu.

Wielka Sowa siada bezszelestnie na gałęzi świerka. Z gałęzi sypie się pył śniegowy.

Wielka Sowa patrzy na dziuplę i czyni czar.

A rano wyfruwa z dziupli — sikorka! Ma barwne piórka: białe, czarne, żółte, zielone, niebieskie.

Lela dziwi się bardzo, że już nie jest wiewiórką. I cieszy się jeszcze więcej.

57

Rozwija skrzydełka i frrrrr — w powietrze.

Ach, jak przyjemnie!

Lela ćwierka radośnie:

— Cit, cit, cit! Ciwit!

Chce, żeby ją ktoś podziwiał. Rozgląda się wokoło.

Las stoi cichy i pusty... Nawet dzięcioła nie widać... Nikt nie chwali barwnych piórek Leli, nikt nie cieszy się razem z nią. Przychodzi jej na myśl Pan Wróbel... Co on by powiedział?...

Ach, musi zaraz polecieć i odszukać go.

Ale gdzie go teraz odnaleźć?

Może będzie niedaleko gajówki?

Lela leci w tamtą stronę. Łagodny wiaterek głaska ją po piórkach, gałązki śmigają przed oczami.

Lela wznosi się wyżej, ponad czubki drzew.

Ojej, jak inaczej wygląda las z góry! Nawet trudno określić, jak. Niby wielka łąka, taka wielka, że nawet końca nie widać. Chwieje się ta łąka, kołysze puszyście, szumi i mruczy coś z wiatrem. Jest kolorowa zielenią sosen i świerków, żółta zeszlými liśćmi dębów i szara szarością nagich konarów i gałązek. łąka jest dziurawa. To tak wygląda, jakby ktoś miejscami wysiekl ją ogromną kosą.

Krótko wysieczone miejsca — to polanki. Od jednej takiej, największej, ciągnie się poprzez cały las biała szpara — to droga do wsi. Ta sama droga, którą Lela co dzień chodziła do szkoły wtedy, gdy była dziewczynką. O, Lela zna tę drogę doskonale. I tę największą polanę też zna jak nikt — bo tam stoi gajówka.

58

Teraz Lela-Sikorka leci prosto nad tę polanę. Zniża lot. Ach, jak strasznie przyjemnie ześlizgiwać się w dół. Przyjemniej, niż zjeżdżać z góry na saneczkach. O wiele przyjemniej.

Lela jeszcze raz podlatuje wysoko w górę i jeszcze raz się opuszcza. Wspaniała zabawa! Pławi się w najjaśniejszym blasku słońca, kołysze się na podmuchach najłżejszego wietrzyka, pije dzióbkiem najczystsze powietrze.

Lela jest szczęśliwa!

Ale w końcu skrzydełka słabną, główka jest jakby za ciężka. Lela-Sikorka jest zmęczona, więc teraz już naprawdę zlatuje na podwórko gajówki. Siada na płocie i patrzy.

Całe ptasie towarzystwo kończy właśnie śniadanie. Niektóre ptaszki już zjadły i podlatują z budy Norka na daszek stajni i grzeją się w słońku. Inne posiadały na gałęzi jabłoni i ćwierkają zawzięcie jedno przez drugie. A te najbardziej wygłodniałe dojadają resztki.

A szkoda. Bo Lela czuje w tej chwili, że jest okropnie głodna. Przecież od wczorajszego ranka nic nie jadła.

No i cóż teraz będzie?

Nawet miska Norka jest pusta. Jakieś wielkie ptaszysko zapędziło się tam, ale nic nie znalazło.

Widocznie Norka nie ma w budzie, skoro ten ptak się odważył.

Tak, nie ma Norka. Przy wejściu do budy leży łańcuch. Norek pewno poszedł z tatusiem do lasu.

Tak czasem bywało. Ale z tego wynika, że

59

mamusia jest w domu. Ktoś musi być przy gajówce...

Lela tak się zadumała o tym wszystkim, że zapomniała o Panu Wróblu, a tak chciała się z nim zobaczyć.

Ale on spostrzegł ją pierwszy.

— Dzień dobry pani Sikorko Bogatko! Spóźniłaś się pani na śniadanie! Pani z daleka? Obca?

Sikorka śmieje się serdecznie:

— Cit — cit — ci — wit! Nie poznajesz mnie, Panie Wróblu? Jestem przecież Lela!

— Żart, śmieszny żart! — patrzy Pan Wróbel z niedowierzaniem. — Lela jest wiewiórką.

— Spałam w dziupli Ducha Lasu...

Pan Wróbel już rozumie i teraz wierzy.

— To tak?? Tak? — dziwi się ogromnie i patrzy na Lelę czarnym oczkiem.

A tymczasem inne ptaszki spostrzegły już gościa. Zlatują z dachu, z gałązek jabłoni, obsiadają płot, skrzydełkami trzepią, główkami kręcą, spoglądają ciekawie na Lelę i szczebiocą:

— Ktoś ty jest? Kto? Kto?

Jeden ptaszek z modrymi piórkami wysuwa się naprzód:

— Jesteś moją kuzynką, a nie widziałam cię nigdy.

Lela jest trochę oszołomiona:

— Ja cię też nie znam. Jak się nazywasz?

— Przecież Sikorka Modra. Nie wiesz? A na imię mam Citka. A ty? A ty?

— Lela.

60

— Lela, Lela, Lela!! — rozćwierkały się ptaszki. Nagle furkot skrzydeł zatrząsał powietrzem i Lela została sama na płocie. Ptaszki fruwały na drzewa i na dach. Bo uchyliły się drzwi gajówki i stały w nich mamusia. Stoi i patrzy uśmiechnięta:

— A cóż to? — mówi do ptaszków. — Taki tu był wrzask. Pobiłyście się czy co? Aha, już was nie ma. Tylko ta sikoreczka została. Taka odważna! Nie boi się?

Lela niby się boi, a niby nie. Przecież to jej własna kochana mamusia. Lela chętnie fruwałaby bliżej, siadłaby mamusi na ramieniu... Ale nie śmie. Skuliła się, patrzy tylko na nią czarnymi oczkami, a nóżki jej drżą ze wzruszenia.

— Co ci jest? — zbliża się mama. — Choraś? A może skrzydełko uszkodzone?

Lela nagle frrr! — i już jest na jabłoni. Nie mogła — no, nie mogła zostać. Same skrzydełka się rozwinęły i uniosły ją w górę.

— Taką ty? — kiwa mamusia głową i śmieje się. A potem wchodzi do obórki.

Teraz znowu ptaszki otaczają Lelę:

— Dziwna jesteś. Dziwna — świergocą.

Lela siedzi na jabłoni, piórka nastroszyła i nic nie mówi. Ciągłe patrzy na drzwi obórki. Tam poszła mamusia.

— A możeś głodna? Tak? — dowiadyuje się kuzynka, Sikorka Modra.

— Tak... — ćwierka Lela cichutko. Przecież naprawdę jest strasznie głodna.

— To źle! — stwierdza Pan Wróbel. — Bo już

61

tutaj, przy gajówce, nie ma nic do jedzenia. Szkoda, że się spóźniłaś. Śniadanie zawsze jest wcześniej. Lela przysuwa się do Pana Wróbla:

— Poradź mi co. Mądry jesteś. Pan Wróbel kręci główką:

— Lepiej ci poradzi twoja krewniaczka. Ona na pewno będzie wiedziała, gdzie znaleźć coś, co ci będzie smakowało.

— O, tak, tak! Chodź, chodź! — zachęca Lelę Sikorka Modra, co jej Citka na imię.

— Przyleć później do wielkiego dębu — prosi Lela Pana Wróbla. — Chciałabym ci coś powiedzieć.

I odlatuje z Sikorką Modrą. Inne ptaszki też po jednym, po dwa opuszczają gajówkę.

I'

VII

OBIAD W „ZWIĄZKU DZIĘCIOŁÓW”

Lela ze swą kuzynką migają między gałęziami.

Las zrobił się jakby rzadszy, bardziej przejrzysty. Słonko grzeje już dosyć mocno, drzewa zrzucają z siebie śnieżne kożuchy i czapy. Las już nie jest tak biały jak poprzednio, ale zielony zielenią sosen i świerków, czarny czarnymi gałęziami nagich drzew. Stoją te drzewa w ciężkim i zwilgotniałym śniegu. Kiwają się leciutko, już nie wicherem zimowym kołysane, ale nieśmiałym powiewem wiosennym.

Modra Citka wciąż szczebioce w locie. Lela nie słyszy co, i nie może jej odpowiedzieć, ale sama zaczyna też wyćwierkiwać swoje:

— Cit, cit, ci-wit!

Nareszcie Modra siada na jakiejś gałązce. Lela obok niej.

— Co mówiłaś, Citko? — dowiadyuje się Lela.
— Ze wiosna nadchodzi.
— Ja też to samo wołałam! — cieszy się Lela.
— ...i że las jest śliczny, niebo błękitne, a słońko złociste!
— Tak, tak! Cit, ci-wit!

63

— Ale ja cię nie spytałam: co wolisz? Czy ziarenka ostu? Czy robaczki spod kory?
— A co lepsze?
— To ty nie wiesz? — dziwi się Citka. — Cit, cit! To dopiero! Ja wolę robaczki.
— No, to ja też.
— Polecimy do „Związku Dzieciołów”. One zawsze wybierają najlepsze miejsca i ochotników życzliwie przyjmują.

I już Modra zrywa się z gałązki. Lela leci za nią. Znowu migają między gałązkami, omijają gęste świerki, zniżają lot, to się znowu wznoszą...

Lecą do tej części lasu, gdzie rosną drzewa wielkie i stare. Już z daleka słychać świergot i kucie dziobów w korę.

Na starym buku aż się roi od ptaszków. Są tam Sikorki Modre, są Sikorki Bogatki, takie jak Lela, są jeszcze jakieś nieznanome Dziecioły.

Citka przypada z ćwierkaniem do jednego, pilnie zajętego kuciem.

Lela onieśmielona siada na czubku krzaka i patrzy.

Citka ćwierka coś do Dziecioła. Lela go poznaje: to Kujon Pstry Wielki. Tak, to na pewno on.

Spogląda na Citkę, potem kiwa dziobem i powraca do swojej roboty.

Citka czepia się pazurkami pnia i zaczyna pukać dzióbkiem w korę.

Lela patrzy dalej. Jest tam i Dziecioł Zielony, większy od Kujona. I jeszcze większy x)d Zielonego Dziecioł Czarny. Bardzo duży.

64

Lela się zastanawia: dlaczego Kujon nazywa się Pstry Wielki, jeżeli wcale nie jest większy? Aha! Już się domyśla: zauważyła właśnie dwa małe Dzieciołki, też Pstre, a znacznie mniejsze od Kujona. To jasne. On jest Pstry Wielki, a tamte są Pstre Małe.

A ten ptaszek, co za jeden? Złazi z wierzchołka buka tak śmiesznie, głową na dół... Jest krótki, gruby, ale ładnie ubrany: fraczek ma modropopie-laty, kamizelkę jasnorudą, skrzydła brunatne. Dziób długi i mocny, a od tego dzioba ciemna krecha przez oko.

Ładny ptaszek. Lela jest ciekawa, jak się nazywa.

Jegomość w modropopielatym fraczku zlatuje z buka i przysiada na krzaku obok Leli.

— Moje uszanowanie pani dobrodziejce! — ćwierka krzykliwie. — Pani pierwszy raz w tych stronach?

— Cit, tak...

— Ano, to może się zaznajomimy? Pani pozwoli: jestem Bargieł-Kowalik. Mam wspaniałe nazwisko, prawda? Bargieł-Kowalik! — powtórzył z dumą. — Krewny Pełzacza. Chociaż on nie umie chodzić po pniu z góry na dół i nie ubiera się tak gustownie jak ja — wspominam o nim dlatego, że może pani dobrodziejka o nim kiedyś usłyszy. Dostał wysokie odznaczenia za pracowitość i zasługi w tępieniu owadów. Jeżeli kiedyś spotka się pani z nim — proszę pamiętać — to mój kuzyn!

Ale on skrzeczy! — myśli Lela.

A pan Bargieł-Kowalik skrzeczy dalej:

5 — Czar Wielkiej Sowy

65

— Ogromnie lubię osoby dobrze ubrane, bogato, strojnie, tak jak pani, pani Bogatko. Dziecioły?... Hm... Te Pstre wyglądają dość zasobnie, ale Zielone i Czarne są zanadto monotonne. To samo pani kuzynka, Sikora Modra. Niby ma ładną sukienkę, a jednak, moim zdaniem, za mało urozmaiconą. Wedle mego gustu przydałaby się jej jakaś

czerwona pelerynka, jakaś żółta czapeczka...

W tej chwili między ptakami robi się ruch. Trzepocą skrzydełkami, świegocą zgiełkliwie i całe towarzystwo zrywa się do lotu. Do Leli przypada Citka:

— Lela, Lela! Chodź! Z tym bukiem robota skończona, przeprowadzamy się na stary grab. Chodź, chodź!

Lela rozwija skrzydełka i leci na grab, razem z całym towarzystwem.

Tam już rozsiadają się Dziecioły: i te duże Czarne, i Zielone, i Pstre Małe, i Kujon Pstry Wielki. Do niego zbliża się Lela:

— Dzień dobry panu — mówi grzecznie. — Gdzie mogę zająć miejsce?

Pan Kujon oczywiście jej nie poznaje. Któż by przypuszczał, że wczorajsza wiewiórka jest dzisiaj ptaszkiem?

Ale mimo to pan Kujon odpowiada uprzejmie:

— Proszę się trzymać innych Sikorek. Dla was są miejsca na korze bardziej spróchniałej, bo macie słabsze dzióbki niż my, kowale zawodowi.

I zaczyna kuć.

66

Lela spogląda: cała gromada Sikorek pracuje obok złamanego konara.

Lela czepia się pnia pazurkami i też bije dzióbkiem w miękką korę.

Sypią się okruchy na ziemię, pod korą słychać leciutki szmer. Lela kuje zawzięcie. Odłupuje włókna, wierci dzióbkiem jak świderkiem, szuka...

Jest! Jakiś biały robaczek porusza się niezdarnie. Lela łapie go.

Dobry! Smakuje doskonale!

Ale jeden robaczek to stanowczo za mało. Więc dalej do roboty. Na pewno znajdzie się ich więcej.

Na starym grabie praca wre. Pukają dzioby i dzióbki, sypią się kawałeczki kory, trzepocą skrzydełka. Nawet mało kto ćwierka przy robocie.

Dziecioły tkwią na pniu, podparte twardymi ogonkami.

Pan Bargieł-Kowalik nie podpira się ogonem. Ma bardzo długie palce i mocne pazury. To

wystarcza. Co chwila zmienia miejsce, złazi głową na dół, szuka bardziej robaczywych okolic.

Sikorki uwijają się zwawo, jakby im się bardzo spieszyło. Między jednym robaczkiem a drugim

opowiadają sobie rozmaite nowinki: a to, że wnet będzie wiosna, a gile jeszcze nie odleciały, a to, że cała gromada wron gnała het z lasu gdzieś na pola, i co to też z tego będzie?...

Modra Citka trąca Lelę skrzydełkiem: — Ja już mam dość. A ty?

Lela nie ma jeszcze dość. Zjadła dopiero cztery robaczki, lecz taka jest już zmęczona...

68

Boli ją kark i nóżki, i skrzydełka. Trzeba się przyzwyczaić do wszystkiego... A Lela dopiero pierwszy dzień jest ptaszkiem.

Więc godzi się na to, żeby przerwać pracę.

A pan Bargieł-Kowalik już się dawno najadł, a teraz odpoczywa. Czeka tylko na swą żonę, która przyleciała później i jeszcze nie skończyła obiadu.

Nareszcie kończy i przyłącza się do towarzystwa.

Pan Bargieł wyraża swe niezadowolenie, że tak długo na nią czekał.

Ona tłumaczy się potulnie:

— Przepraszam cię... ale wiesz przecie... musiałam zrobić porządek w domu, posprzątać... poprawić posłanie... nie mogłam przylecieć wcześniej...

Lela spogląda na nią. Jest trochę mniejsza od męża, skromniej ubrana i mówi cichszym i miłszym głosem niż on. W ogóle jest sympatyczniejsza — stwierdza w myśli Lela.

Pan Bargieł daje się udobruchać:

— No, dobrze, dobrze! — skrzeczy łaskawie. — Choć nie mam z ciebie pociechy w życiu towarzyskim, muszę ci przyznać, że jesteś niezłą gospodynią.

Pani Bargiełowa przedreptuje z nogi na nogę z wielkiej uciechy, przekręca główkę i skromnie spuszcza oczy.

Lela jest bardzo znużona.

— Ja już lecę do domu — ćwierka. — Do widzenia państwu.
— Ooo, my panią odprowadzimy — ofiarowuje się pan Bargieł-Kowalik.

69

— A gdzie mieszkasz? — pyta Citka.
Lela się zastanawia. Gdzie mieszka?... Hm...
Nigdzie.

Ale może mieszkać w dziupli Rudzi.

Więc mówi:

— Mam wygodne mieszkanie na starym dębie. Odprowadza Lelę kuzynka Modra i małżeństwo Kowalików. Pani Kowalikowej podoba się mieszkanie Leli.

— ...Tylko dlaczego nie zalepi pani otworu gliną? — doradza życzliwie. — Przez taki duży otwór może wleźć jakieś wielkie ptaszysko... A po co? My też mieszkamy w dziupli, a otwór zalepiłam gliną i żaden niepożądany gość nie dostanie się do nas.

Lela kiwa główką, przytakuje... Ale skąd wziąć gliny w zimie?... Wszystko zmarznięte, przysypane śniegiem...

■ ■ ■

VIII

LELA ZWODZI, PLOTKUJE—I PŁACZE

O tym wszystkim rozmyśla Lela jeszcze wtedy, gdy Citka i państwo Kowalikowie już odlecieli. Lela siedzi w dziupli otulona zeschniętymi listkami i mchem. Siedzi i lekko drzemie. Odpoczywa. Ale niedługo, bo nagle słyszy ćwierkanie Pana Wróbla:

— Lela! Lela! Gdzieś jest?

Lela wyskakuje na brzeg dziupli i zaprasza do siebie Pana Wróbla. Jest bardzo rada z gościem.

Pan Wróbel podziwia sukienkę Leli. Mówi, że Lela jest najpiękniejszym ptaszkiem w całym lesie. Oczywiście nie tylko ona, ale wszystkie sikorki bogatki.

Lela jest zadowolona. Cieszy się, że jest ptaszkiem.

Tylko:

— Wiesz — żali się — z tym jedzeniem jest kłopot. Na śniadanie do mamusi spóźniłam się, a szukanie obiadu pod korą grabu było bardzo uciążliwe...

Pan Wróbel odpowiada:

)

71

— A cóż ty myślisz? Kto chce jeść, musi sobie na to jedzenie zapracować.

— W domu u mamy...

— W domu u mamy — przerywa Leli Pan Wróbel — byłaś dzieckiem. A teraz jesteś dorosłą Sikorką, która musi pracować na swoje utrzymanie.

— No to dlaczego Duch Lasu nie zamienił mnie w ptaszkowe dziecko?

— Ale ty jesteś... — kręci głową Pan Wróbel. — Przede wszystkim teraz w zimie nie ma ptaszkowych dzieci. Dzieci ptaszkowe są tylko na wiosnę, a przez lato i jesień zupełnie dorastają. Tak! A po drugie, sama nie wiesz, czego chciałaś od Ducha Lasu. Przecież na początku chciałaś być Rudzia. Wiedziałaś, że Rudzia jest dorosłą wiewiórką. Potem śniłaś o tym, aby być pięknym ptaszkiem. No to jesteś. A teraz się krzywisz: „Dlaczego Duch Lasu nie zamienił mnie w ptaszkowe dzieeeeecko...”

— Nooo! Nie przedrzeźniaj mnie! — woła Lela niby zła. Ale nie jest zła, tylko śmiać jej się chce z tego Pana Wróbla. Tak pociesznie się wykrzywia...

Nagle Leli przychodzi na myśl, żeby polecieć do Rudzi. Ona jeszcze nie wie, że Lela już nie jest wiewiórką. Pewno się zdziwi.

Lela mówi o tym Panu Wróblowi. I on też jest ciekawy, co Rudzia na to powie.

Więc lecą.

Pan Wróbel siada z daleka i patrzy. Lela podlatuje ku budzie Norkowej.

72

- Dzień dobry, panie psie! — świergoce. — Czy nie było tu dzisiaj mojej znajomej wiewiórki, co

się nazywa Lela?

Norek wysuwa głowę z budy. Wącha długo i podejrzliwie.

— Tu mi się coś nie podoba — warczy nie bardzo groźnie. — Bo albo ty się z nią w tej chwili rozstałaś... albo... Nie! Ty mi coś zanadto pachniesz Lelą. O, ja się nie dam oszukać! Zbliź no się, moja mała! Tak, tak! To wszystko jest bardzo podejrzane! Nikt tak nie pachnie, tylko sama Lela. Cóż to znowu nowego?! Wystroiłaś się w cudze piórka? Już ci się sprzykrzył piękny ogon wiewiórchy?

— Nie jestem żadna Lela, czy jakaś tam. Jestem prawdziwa Sikorka Bogatka — udaje Lela oburzoną.

— Cóż ty sobie myślisz, że jestem osioł, żeby twoim kręctwom wierzyć? Jestem pies z porządnym węchem i nie mnie brać na kawał!

Norek jest zdenerwowany.

Teraz Lela zaczyna się śmiać ćwierkliwie:

— Masz dobry węch! Naprawdę! A ja myślałam, że cię zwiodę. Ale ciebie trudno oszukać!

Norkowi powraca dobry humor.

Lela dowiaduje się od niego, że mamusi nie ma w domu. Poszła do wsi z koszyczkiem, ale drzwi zamknęła na klucz, żeby się „same” nie otwały i żeby przeciąg nie zawiał chorej córeczki.

— No to cóż będzie? — spogląda Lela zmartwiona na Pana Wróbla.

73

— ...Ale córeczka jest sprytna — szczerzy Norek zęby w psim uśmiechu. — Poprosiła mamy, żeby zostawiła lufcik uchylony. Pewno spodziewa się wizyty jakiej wiewiórki...

— A tymczasem przyleci Sikorka! — cieszy się Lela i prędko leci do tego lufcika.

Lela chce zwieść Rudzie. Z Norkiem się nie udało, ale Rudzia na pewno uwierzy we wszystko.

Lela-Sikorka kiwnęła Rudzi ogonkiem na przywitanie i zaczyna przemowę:

Że przychodzi jako posłanka od jednej biednej wiewiórki, która zginęła w pazurach kuny. Ta wiewiórka wprawdzie zdołała się wyrwać z kunich pazurów, ale umarła w chwilę potem. Nazywała się Lela. Poleciała jej, Sikorce, polecieć do gajówki i pozdrowić chorą dziewczynkę.

— Tak — dokłada Pan Wróbel od siebie. — Ta wiewiórka kazała powiedzieć chorej dziewczynce... Ale Rudzia już nie słucha. Przytula głowę do poduszki i zaczyna płakać żałośnie:

— Ach, biedna Lela! Ach, biedna! Nie żyje już! Nie żyje!

— Czekaj! Nie płacz! — ćwierka głośno Pan Wróbel. — Nie wysłuchałaś tego, co ci chciałem powiedzieć — wiewiórka Lela kazała ci powiedzieć, żebyś nic nie wierzyła tej Sikorce Bogatce, która do ciebie przyjdzie.

Lela śmieje się piskliwie jak prawdziwa Sikorka. Rudzia już nie wie, co o tym wszystkim myśleć.

74

Przez lufcik wsuwa głowę Norek:

— To jest paskudne opowiadać komuś nieprawdę i robić mu przykrość! To jest Lela, Rudziu! Na pewno Lela! Wywąchałem to! I ze mnie też sobie chciała żarty stroić, ale się nie dałem!

— Więc ty jesteś Lela!!! — dziwi się Rudzia i jeszcze nie wie, czy wierzyć Norkowi.

No, teraz już Lela nie może wytrzymać, żeby Rudzi wszystkiego nie opowiedzieć. Jak to było z kuną, jak potem usnęła. Jak przypadkiem stała się Sikorką, jak poznała kuzynkę Modrą, jak były na obiedzie w „Związku Dzieciółów”. Wszystko.

Teraz Rudzia się śmieje:

— No, to naprawdę nie ma już wiewiórki Leli! Sikorka Bogatka powiedziała prawdę. Wiewiórka zginęła nie w pazurach kuny, ale przez kunę w chwilę później. Bo gdyby nie kuna, to Leli nie śniłoby się, że chce być ptaszkiem

— No widzicie! — ćwierka Lela uradowana. — Słyszysz, Norek? Powiedziałam prawdę.

Ale Norka już nie ma w oknie. Powiedział, co wiedział, i wrócił do budy.

Zaczynają się teraz zwierzenia. Rudzia opowiada Leli, że mamusia martwi się tą utratą pamięci u swej córki, to znaczy u niej, u Rudzi. Rudzia nie potrafi nazwać ani jednej literki, a o czytaniu nawet mowy nie ma. Nawet nie umie śpiewać piosenek, jakie dawniej śpiewała Lela. f że oboje

rodzice są bardzo zmartwieni, bo nie wiedzą, co to dalej będzie.

75

— ...i ja się też martwię — mówi Rudzia że przeze mnie mają tyle smutku.

Lela zaprzecza. To przecież nie przez Rudzie. To ona, Lela, winna wszystkiemu. Przez nią Rudzia nóżkę złamała, przez nią rodzice się trapią. Ale co na to poradzić — Lela nie wie.

Pan Wróbel wie:

— Musisz tu przylatywać do Rudzi i nauczyć ją tego wszystkiego, co sama umiesz — powiada do Leli. — Przecież są takie chwile, jak teraz na przykład, że mamusi nie ma.

— Dobrze! — cieszą się obydwie. Umawiają się, kiedy będzie pierwsza lekcja.

A potem znów Lela opowiada Rudzi, że właściwie jest głodna, bo te robaczki na starym grabie nie bardzo ją nasyciły. Rudzia ma przy sobie kawałek chleba ze słoniną. Częstuje Lelę. Lela woli samą słoninę. Jest pyszna. Pan Wróbel nie lubi słoniny. Zjadł chleb.

W izbie jest ciepło, zacisznie i wesoło. Lela wywierkuje z Panem Wróblem leśne ploteczki. Rudzia się śmieje, wypytuje o wszystkie ptasie i zwierzęce sprawy.

A potem opowiada Leli, co mamusia dzisiaj ugotowała na obiad, co mówił tatuś, jak przyszedł w południe z lasu, jak Rudzie kochają, jak się o nią troszczą, jak jej dogadzają...

Lela-Sikorka słuchała w zamyśleniu tego wszystkiego. Właściwie ta troskliwość tatusia i mamusi należy się Leli, nie Rudzi. Przecież tatusia nic nie

76

obchodzi jakaś wiewiórka z lasu! A mamusia zdrętwiałaby ze strachu, gdyby się dowiedziała, że jej prawdziwa córka, Lela, była wczoraj w pazurach kuny i o mało nie umarła. Mamusia nic nie wie, co się dzieje z jej córką, a pieści i pielęgnuje obce stworzenie.

No, tak... Ale Lela sama winna, że tak jest...

Już nie rozmawiają. Pan Wróbel drzemie na ciepłym piecu, Lela siedzi z nastroszonymi piórkami na poduszce Rudzi, a Rudzia patrzy uśmiechnięta na konar świerkowy. Widać go przez okno doskonale. Wicher nim wygina na wszystkie strony... Musi być zimno na dworze... A tu w łóżeczku tak ciepło, miękko... Rudzi jest dobrze...

Norek brzęczy łańcuchem. Ktoś z nim rozmawia! To mamusia nadchodzi!

Pan Wróbel nagle otwiera oczy. Prostuje ścierpnięte łapki i w jednej chwili śmiga przez uchylony lufcik.

Lela za nim.

Spódnica mamusi mignęła w drzwiach niebiesko.

Na dworze robił się już mrok. Wiatr hula między gałęziami, gwizda, szarpie na wszystkie strony...

Odchyła piórka Leli, ziębi jej cienką skórkę, chce strącić z płotu.

Zimno, mroczno...

A tam w izbie błyska lampa, zaświecona przez mamusię...

Lampa świeci jasno i spokojnie. Do ciepłej izby wiatr nie ma wstępu...

77

Pan Wróbel schował się w szczelinę między belkami dachowymi.

Lela wraca do swojej dziupli.

W dziupli ciemno, chłodno, pusto... i Lela jest zupełnie sama.

Płacze.

IX

. LEŚNI GOŚCIE

Na drugi dzień słońce mocno przygrzało, śnieg znika prędko i wsiąka w ziemię. Przed dziuplą Leli ćwierka Citka:

— Ciwit! Ciwit! Wiosna idzie! Wiosna!

Lela wyskakuje z dziupli. Świat jest cudny, wiaterek chwieje gałęziami sosen, ptaszki ćwierkają, puszyste chmurki suną po błękitnym niebie.

Lela zapomina o wczorajszych smutkach.

Podskakuje na gałązce, śpiewa razem z Citką. Obydwie wzniosły dzióbki w górę, żeby patrzeć w to jasne niebo.

A na dole spod śniegowych resztek śnieżyczki wysuwają maleńkie pączki. A wyżej leszczyna żółci się baziami.

Lela i Citka skaczą z gałązki na gałąź. Żartują z Kujona, że nawet w taki śliczny dzień pracuje.

Jakby go nic wiosna nie obchodziła.

— Mam strasznie dużo roboty — mówi Kujon — bo teraz jest ciepło i robaczki same wyłazą spod kory. Muszę je wyłapać. Może byście mi pomogły?

79

— Oo, nie chce mi się — śmieje się Lela.

— A jeść też ci się nie chce?

— Jeść? Oo, strasznie mi się chce! — przypomina sobie Lela. Ale i tak nie będę szukać robaczek.

Wiesz co? — ćwierka do Citki. — Mam obiecaną słoninkę przy gajówce. Podzielę się z tobą.

Chcesz?

No, pewno że Citka chce! Słoninka to pyszna rzecz!

Lecą więc prędiutko. Po drodze Lela rozmyśla niespokojnie, czy Rudzia nie zapomniała poprosić mamusi, żeby przywiązała do drzewa kawałek słoninki — tak jak to wczoraj Leli obiecała.

Lecą coraz szybciej — ale przylatują za późno: właśnie wielka wrona siedzi na gałęzi jabłoni i rozplątuje dziobem sznureczek, na którym wisi słoninka.

Nad nią krąży kilka sikorek. One też widać mają ochotę na ten przysmak.

Lela i Citka przyłączają się do nich. Latają nad wroną, piszczą groźnie. Chcą ją odstraszyć. Ale wrona nic sobie nie robi z tych sikorkowych pogroźek.

Zjawia się skądś Pan Wróbel i chce pomóc sikorkom, choć jego samego nic ta słonina nie obchodzi. Pan Wróbel jest odważny. Dziobnął z całej siły wronę w skrzydło. Wrona zamierza się dziobem, ale nie trafia, bo Pan Wróbel umyka.

Wtedy wrona chwytą słoninę w dziób i szarpie mocno. Za małą chwileczkę ulatuje z nią do lasu.

80

Ptaszki gonią ją z wielkim krzykiem, ale to nic nie pomaga.

Nareszcie siadają zmęczone na jakiejś gałązce.

— No, to nic ze słoninki — wzdycha Lela.

— Wrócimy chyba do Kujona — proponuje Citka. — Pomożemy mu robaczki chwycić.

Lela nie ma ochoty. Trzeba lecieć do gajówki, tam będą okruszyny albo kasza.

— O, dzisiaj nic nie ma — oznajmia Pan Wróbel. — Jest ciepło, śnieg topnieje, skończyło się nasze odżywianie. Nic nam dzisiaj nie posypali.

Lela nie wie, co robić. Citka ją pociesza:

— Poszukamy nasionek na ostach? Dobrze?

— No, dobrze — zgadza się Lela.

Nasionka na ostach są stwardniałe i bez smaku. Jednak sikorki zjadają je z apetytem. Tylko dużo, bardzo dużo tych nasionek trzeba wysłuskać, zanim nareszcie brzusek jest pełny.

Gdy Lela z Citką skończyły śniadanie, niewiele brakowało do wieczora.

A słońce tymczasem przez cały dzień pilnie pracowało. Miało ciepły wiatr do pomocy i ze śniegu już prawie nic nie zostało. Dookoła leży czarna ziemia. Wygląda, jakby była bardzo zmęczona.

Żółci się na niej zeszlóroczna trawa, sterczą suche badyle.

Lela rozgląda się wokoło:

— Przyjemnie jest, ale brzydko.

— Oo, nie bój się — odpowiada Citka. — Za kilka dni będzie ładnie. Zaczną rosnać trawki,

6 — Czar Wielkiej Sowy

81

drzewa wypuszczą zielonutkie listeczki, zakwitną kwiaty... Ślicznie jest w lesie na wiosnę.

O, tak! Lela wie o tym. Przecież zna las dobrze...

I rzeczywiście, co dzień staje się ładniej. I co dzień nowy gość pojawia się w lesie. Przylatują z ciepłych krajów różne ptaszki.

Już kosy uwijają się po lesie, już czarne szpaki migają między młodziutką zielenią, już słowik szuka miejsca na gniazdko i miłym głosikiem naradza się z panią słowikową.

Już w powietrzu latają brzękliwe muszki, już wieczorami śpiewają cichutko komary. Jeż drepta leśną dróżką, borsuk wystawia nos ze swej nory, wyłazi na świat i rozgląda się wokoło.

Lis przemyka między krzakami jak rdzawy płomyk, zajęczki smyrgają od pniaka do pniaka, zadowolone, syte, ogrzane wiosennym słońcem.

Lela zapomina o swoich zmartwieniach, o tęsknocie za mamusią i tatusiem. Jest nawet rada, że tak jest, jak jest. Nie musi siedzieć w szkole... Oo, dobrze pamięta, że w szkole najnudniej jest na wiosnę. Drzewa zielenią się za oknem, ptaszki śpiewają, motyle się gonią, a ty, człowieku, myśl o tym, ile jest dwa dodać pięć, dodać osiem.

A tymczasem Lela nie wie o tym, że i w lesie liczy, i to z własnej ochoty. Liczy swoich nowych znajomych.

— ...Wczoraj przyleciały dwie Gajówki Modre. Trzy pary słowików wiją sobie gniazdko w leszczynie. Trzy razy po dwa to sześć. Widziałam pana

82

Raszkę i trzy panny Pokląskwy. Zaraz, zaraz... osiem i jeden to dziewięć. A trzy... to... to... Trzeba policzyć na tych baziach leszczynowych.

Lela odlicza dziewięć bazi, dodaje jeszcze trzy — rachuje wszystkie od początku — dwanaście!

A potem mówi do Citki bardzo uradowana:

— Widziałam już dwanaście nowych ptaszków. Tych, wiesz, co przyleciały z ciepłych krajów.

— Dwa-naaaaście? — dziwi się Citka. — Ja bym nie potrafiła tak policzyć. A skąd ty umiesz?

— To moja tajemnica! — ćwierka dumnie Lela. — Chcesz? To cię nauczę. — Policz listeczki na tej gałązce. No! jeden, dwa, trzy... — podpowiada Citce. — Tak... Dziesięć, jedenaście, trzynaście...

Ee, nie! Coś mi się pomyliło. Jedenaście, dwanaście, piętnaście... Nie, to nie tak. Wciąż się myślę.

— A szkoda... — wzdycha Citka.

Lela sobie też myśli, że szkoda. Oj, trzeba było lepiej w szkole uważać.

A może by polecieć do szkoły?... Teraz ciepło, okna są otwarte, można posłuchać, dowiedzieć się czegoś...

W szkole okna są rzeczywiście otwarte. Lela siada na płotku i patrzy:

Właśnie Jędrrek stoi w ławce i odpowiada gładko.

Jędrrek mówi tak:

— ...przylatują do nas bociany, skowronki, jaskółki, kukułki...

Pani pyta:

— Co słyszałeś o kukułkach?

83

— Eee, teee... — stęka Jędrrek. — Słyszałem... słyszałem... że wołają „akuku”.

Dzieci w śmiech. Pani się uśmiecha.

Lela siedzi na gzymsie okiennym i ostrożnie zagląda do klasy. O! Jest i Marysia. Właśnie podnosi palec.

— Powie Marysia — mówi pani.

— O kukułkach wiem to, że nie wiją gniazdek i nie mają dzieci.

— Nie wiją gniazdek — zgadza się pani. — To prawda. Ale dzieci mają. Wychowują te kukułcze dzieci inne ptaszki. Bo ta niedobra mama podrzuca swoje jajka innym ptaszkom, takim, których jaja są podobne do kukułczych. Więc pliszki, strzyżyki, pokrzewki, makolągwy nawet nie wiedzą, że nieraz między własnymi dziećmi wychowują małe kukułczątko. A żebyście wiedzieli, jaki z takiego kukułczego dziecka obżartuch! Rozpycha się w cudzym gnieździe, zjada co najlepsze kąski krzywdzi swe przybrane rodzeństwo, a czasem nawet wypycha je z gniazda.

— A czy takiego kukułczego jajka nie można poznać? — pyta ktoś z ostatniej ławki.

— Można poznać po tym, że ma grubą i chropowatą skorupkę.

Z gzymsu okiennego coś furknęło. To Lela. Leci prędko do lasu. Trzeba ostrzec wszystkie czyżyki, pokrzewki, makolągwy...

Lela sama nie nadaży. Więc wzywa Citkę do pomocy.

Latają obie i rozgłaszają wieść po lesie:

84

— Jajka kukułki można poznać po tym, że mają grubą i chropowatą skorupkę! Strzeżcie się!

Ptaszki podziwiają mądrość Leli. Patrzą na nią z szacunkiem. Lela jest dumna. I myśli o szkole bardzo życzliwie:

Tak. Szkoła jest potrzebna. Można się tam dowiedzieć wielu ciekawych rzeczy.

■

X

AWANTURA W GAJÓWCE

Lela uchodzi w lesie za uczoną. Do Leli przychodzą inne ptaszki po dobre rady: gdzie najlepiej uwić gniazdko, czego należy się wystrzegać... Albo po wyjaśnienia w ciekawych sprawach: ile piór ma sroka w ognie, gdzie słońko nocuje, ile lat ma wielki dąb...

Lela nie zawsze umie poradzić czy pouczyć. Jeżeli nie potrafi, jest jej bardzo przykro. Tak lubi innych pouczać, popisywać się swoją mądrością...

Szkoda, że ptaszków nie można nauczyć czytać i pisać. Właściwie można by. Pisałyby pazurkami po piasku... Ale co im z tego przyjdzie?...

Ach, prawda! Przecież Lela miała Rudzie uczyć. I zupełnie o tym zapomniała. A Rudzia tam pewno czeka...

Leci do gajówki.

Zaczyna się wszystko najlepiej: mamusi nie ma, Rudzia bardzo się cieszy, że Lela przyfrunęła.

Rozpoczynają lekcję.

Lela mówi z wielką powagą:

— Każda literka nazywa się inaczej. Jak bę-

86

dziesz je znała po imieniu, wszystko przeczytasz, co tylko będziesz chciała.

— W każdej książce? — dziwi się Rudzia.

— W każdej! Zlepia się te literki razem i wychodzą z tego różne słowa. O, widzisz: te trzy laseczki to „m”. To kółeczko podparte odwróconą laseczką to „a”. „M-a” razem to „ma”. Jak będzie tak dwa razy po sobie, to wyjdzie już „mama”. O, widzisz, tu masz napisane „marna”.

Rudzia się strasznie cieszy:

— O, i tutaj też tak napisane!

— Tak. A jeżeli będzie samo kółeczko, bez laseczki, wtedy nazywa się „o”. I jeżeli „o” będzie na końcu, przeczyta się „mamo”. Rozumiesz?

— Rozumiem, rozumiem. A jeżeli go wcale nie będzie?

— Jeżeli go wcale nie będzie?... — zastanawia się Lela. — No, to przeczyta się „mam”. Na przykład „mam mamę”.

— „Mamę”. A co wtedy na końcu?

— „Ę”. Ale to bardzo trudna litera. Nie można za dużo naraz się uczyć.

— Chciałabym jak najwięcej — prosi Rudzia. — Bo mamusia i tatuś się martwią, że zapomniałam wszystko.

— No to czekaj. Teraz nauczę cię pisać. Tylko jak wezmę pióro w pazurki?

— Napisz pazurkiem — radzi Rudzia.

Lela macza łapkę w atramencie i najdłuższym pazurkiem pisze uważnie: „mama”. Wychodzi to 87

dość koślawo, bo pazurkiem źle się pisze. Ale Leli i Rudzi bardzo to się podoba.

Takie są zajęte, że wcale o tym nie wiedzą, że Norek sptścił się po kryjomu z łańcucha i podgląda je przez uchylone okno. Norkowi się jakoś nie podoba ta cała nauka. Zęby szczerzy, ale jeszcze nie warczy.

Lela pisze mozolnie, już nie dla Rudzi, ale dla siebie: „mama kochana”...

— Oj, nie pisz za dużo! — woła Rudzia. — Bo jak mamusia zobaczy to pisanie?

— Powiesz jej, że to ty napisałaś.

— A jak zechce, żeby przy niej napisała to samo?

— Powiesz, żeś znowu zapomniała.

— Toś ty taka? — warknął Norek. — To ty chcesz oszukiwać mamę? Nie dość, żeś tu kogoś innego podstawiała na swoje miejsce, jeszcze teraz uczysz kłamać Rudzie?! Ona jest leśnym stworzeniem, a leśne stworzenia nie kłamią ani nie oszukują!

— Przestań warczeć! — ćwierknęła Lela. — Co tu robisz? Masz być przy budzie! Ty też oszukujesz tatusia, bo się spuszczasz z łańcucha. Wszyscy myślą, żeś ty dobry pies...

— Co?! Ja nie jestem dobry pies?! — skoczył Norek przez okno i rzucił się na Lelę z groźnym warczeniem.

Ale ona frunęła na szafę i tam już jest bezpieczna.

— Ja ci pokażę!!! — ujada Norek i skrobie

88 i

pazurkami po szafie. — Zobaczysz! Popamiętasz mnie! Wszystko powiem twojej mamie!

— Możesz mówić! — ćwierka Lela ze szafy. — I tak cię nie zrozumie! Cit-cit, ciwit! — śmieje się. Norek umilkł na chwilę. Rzeczywiście! Nie zrozumie go...

— Ale nie puszcze cię do Rudzi! — warknął znowu. — Chciałaś być wiewiórką czy ptakiem, to siedź w lesie i rób tam sobie, co chcesz. Rudzia sobie jakoś bez ciebie poradzi!

— Ty mi będziesz zabraniał? — oburza się Lela. — To jest dom mojego tatusia i mamusi! Ty tu nie masz nic do gadania!

Stoi na brzegu szafy, skrzydełka trochę w górę uniosła, piórka nastroszyła i jest okropnie zła na Norka. Podskakuje, szyjkę wyciąga w dół i ćwierka zawzięcie. Jakby mogła, toby Norka zadziobała.

Norek sobie z tego nic nie robi. Szczeka lekceważąco:

— Tak, ale ja jestem im wierniejszy niż ty! Jeżelibym chciał, mógłbym sobie pójść w świat i nie

wrócić. A ja z każdej nocnej przechadzki wracam! A ty? Opuściłaś rodziców na zawsze! Bardzo dobra córka!

Leli robi się przykro. Cichnie i kuli się tam na szafie.

— Norek, cicho! — krzyczy Rudzia. — Nie dokuczaj Leli!

— To nie jest żadna Lela! To jakieś obce pta-

89

szysko! Ty jesteś teraz Lelą! Może nie? - szydzi

Norek.

Rudzia umilkła. Ale za to Lela znowu wpada w złość.

— Jak zechcę, będę znowu prawdziwą Lelą, córką mamusi i tatusia! Jak zechcę, wrócę znowu do domu i wtedy musisz mnie słuchać, bo inaczej...!

Ale Norek nie daje jej skończyć:

— Taaak? Słyszysz, Rudziu? Ona chce cię stąd wyrzucić z twoją złamaną nóżką! Ona chce, żeby cię pierwsza lepsza kuna złapała, bo nie uciekniesz przed niczym! Ooo, ale i tak nic z tego, moja droga! — warczy znów do Leli. — Jakże to Rudzia ruszy się stąd i dojdzie do dziupli Ducha Lasu?

No, jak?

Lela nic nie mówi. Spuściła główkę i milczy. A Norek nie przestaje:

— Jeżeli cię jeszcze raz zobaczę tutaj, to ja wskoczę do dziupli Wielkiej Sowy i będę śnił o tym, że jestem wędrownym dziadkiem. Przyjdę potem rano do twojej mamy i wszystko powiem, co i jak było! Wiesz!? Pamiętaj to sobie! Dowiedzą się, że ich opuściłaś, że ich nie kochałaś ani trochę...

— Nie wolno ci! — krzyczy Rudzia do Norka. — Obiecuj, że tego nie zrobisz, bo inaczej ja jeszcze dziś przed wieczorem powiem tatusiowi, żeby ci założył inną obrożę. Nie uciekniesz! Teraz Norek pokornieje. Milknie. Nie wie, co odszczekać.

90

- Nie będziemy oszukiwać mamusi — mówi dalej Rudzia. — Ja ją poproszę, żeby mi od początku pokazywała litery, a tę kartkę zniszczymy.

— Nie drzyj jej! — ćwierka Lela. — Wezmę ją sobie na pamiątkę. Może już nigdy nie będę pisać... — myśli smutnie.

Bierze w dzióbek kartkę, na której jest napisane „mama kochana” i wylatuje z nią przez okno.

Norek powoli wraca do swej budy.

Ani tego dnia, ani następnych nie wyciąga głowy z obroży.

A Lela postanawia sobie, że już więcej do gajówki nie poleci. Bo po co? Mają tam niby swoją córeczkę — jej nie potrzebują wcale.

Lela chciała być ptaszkiem — jest ptaszkiem.

Jej miejsce w lesie.

Kartka z napisem „mama kochana” leży na dnie dziupli. Pierwszego dnia Lela wciąż na nią spogląda i wzdycha.

Drugiego dnia Lela już tylko raz zerknęła na kartkę. Pogoda jest śliczna i cały las śpiewa. Lela nie ma ochoty wzdychać.

.....

Trzeciego dnia Lela nie ma czasu spoglądać na kartkę.

XI

SĄSIEDZKIE SPRAWY

Lela ma teraz moc zajęcia. Nie jest już głodna. Robaczków jest sporo na każdym kroku. Trzeba się napracować, aby je połapać, ale z tego są korzyści: pożytek dla drzew i pełny brzuszek.

Poza tym nowe znajomości. Lela się kręci tu i tam. Patrzy, jak ptaszki gniazdka wiją. Każde inne, a jedno ładniejsze od drugiego.

Już wnet w tych gniazdkach pojawiają się jajeczka w ,barwne plamki i kropeczki. Potem wylęgną się

małe ptaszki. Będzie na co patrzeć.

Tymczasem przypatruje się Lela zajęczkom.

Niedaleko wielkiego dębu jest krzak tarniny. A pod tym krzakiem urodziło się pani Szaraczkowej czworo ślicznych dzieci. Pani Szaraczkowa bardzo się nimi cieszy. Karmi je i osłania przed każdym powiewem wiatru. Niepotrzebnie się boi, bo ten wiatr wiosenny jest przecież bardzo ciepły.

Najbliższymi sąsiadami pani Szaraczkowej są państwo Słowikowscy. Sklecieli sobie w tarninie skromne gniazdko. W gniazdku leży sześć jajeczek szarozielonych.

92

Pani Słowikowska wysiaduje te jajeczka, a pan Słowikowski znosi jej do gniazdko różne robaczki i muszki.

Lela siedzi na brzeżku swej dziupli i śmieje się z małych Szaraczków i państwa Słowikowskich. Małe Szaraczki są nieposłuszne. Gdy mama Szaraczkowa wychodzi na chwilę, żeby się trochę pożywić, nakazuje dzieciom siedzieć spokojnie i nigdzie nie wybiegać. Ale gdzie tam! Ledwo mama zniknie za drzewami, już nieposłuszne dzieciśka kie, kie, kie, spod krzaka. Tarzają się po trawie, skaczą jedne przez drugie, wyścigi sobie urządzają — dokazują okropnie.

Dopiero gdy zobaczą mamę, zmiatają pod krzaczek, jakby je wiatr zdmuchnął. Siedzą przytulone do siebie jak prawdziwe trusie, uszka po sobie, minki niewinne jakby nigdy nic. Czasem mama zmiarkuje, co to było i wtedy — no, wiadomo! Ale czasem tak im ujdzie na sucho.

Więc Lela ma się z czego śmiać.

A z tymi Słowikowskimi to też pocieszna historia. Obydwoje są bardzo ciekawi.

Na przykład siedzi sobie pani Słowikowska na jajeczkach i czeka, aż jej mąż przyniesie jakiegoś robaczka.

Kujon Pstry Wielki kuje na dębie. Z dębu coś spada. Ale co?... Pani Słowikowska nie może dojrzeć z daleka. A z jajeczek nie ruszy się za nic. Jakże? Mogłaby je przeziębic. Ale wyciąga szyjkę, główkę przekręca tak i owak — nic nie widzi.

93

Więc nie może się doczekać powrotu pana Słowikowskiego. Nareszcie przylatuje. Pani Słowikowska połyka prędziutko tłustego chrząszczyka i świergoli:

— Mój mężyku kochany, coś tam z dębu spadło. Z jednej strony było bure, a z drugiej strony białe. Mój mężyku kochany, musisz zobaczyć, co to takiego!

Ooo, naturalnie! Mężyk jest tak samo ciekawy jak i żoneczka. Musi zobaczyć.

Szuka więc, szuka, dziobkiem roztrąca gęstą trawę...

— Nie tam!... Trochę bliżej... Nie! Tam dalej!... — wychyla się z gniazdko pani Słowikowska i skrzydełkiem pokazuje, gdzie to jest.

Nareszcie Słowikowski znajduje.

— To? — pyta żoneczki.

— To, to, to! A co to jest?

— Kawalek kory — ćwierka melodyjnie mężyk.

— Pokaż, pokaż!

Pan Słowikowski dźwiga w dzióbku drzazgę kory.

— Ach, to tylko to? — dziwi się pani Słowikowska bardzo zawiedziona. — Że ty też, mężusiu, nie mogłeś wynaleźć czegoś ciekawszego...

Pan Słowikowski stoi zmartwiony, a na gałązce Lela zanosi się od śmiechu. I zaraz leci do Citki, żeby jej o tym opowiedzieć. Ale Citka nie ma czasu śmiać się z państwa Słowikowskich. Wije gniazdko ze swym modrym mężem, Modraczkim.

Jfafi ! Al

Wszystkie ptaszki i stworzenia leśne mają teraz moc roboty. Dopiero gdy słońko zajdzie, gdy na granatowym niebie błysną gwiazdki — las zasypia, a z nim wszystko, co żyje.

Nie śpi tylko pan Słowikowski. Gdy wokoło jest cisza senna, pan Słowikowski zaczyna swą pieśń. Siedzi na gałązce tarniny i prześlicznie śpiewa o wiosnie, o słońku, o białych chmurkach, co strzępiaste suną cichutko po niebie, śpiewa o szumie drzew, o bulgotaniu strumyka, o tym, że jego mała ciekawa żoneczka jest najmilszą ptaszka na świecie, a ich maleńkie dzieci będą najpiękniejszymi pisklątkami w lesie.

Słuchają tej pieśni słowikowej małe Szaraczki przytulone do mamy, słyszy ją Lela w swej dziupli na wielkim dębie, słyszy stary dąb i cały las.

Duch Lasu, Wielka Sowa, siada jak cień na starym świerku, i patrzy w swą dziuplę. Dziupla pusta. Nikt w lesie nie ma żadnych pragnień, nikt nie oczekuje czarów Ducha Lasu.

Bo któż by chciał jakiej zmiany, gdy odpoczywa po pracy i słucha słowikowego śpiewu?...

Ale w dzień jest ruch, kłopoty, robota i troski. Są zmartwienia, a nawet nieszczęścia. Takie zmartwienie zdarzyło się w rodzinie Sza-raczków. Lela nie wie, jak się to zaczęło, ale gdy raz przyleciała na gałąź swojego dębu, zobaczyła trzy małe Szaraczki, jak siedzą do siebie przytulone z wielkim przerażeniem, a czwartego nie ma.

96

Patrzy Lela, a mama Szaraczkowa kica tu i tam, zagląda pod jeden krzaczek, pod drugi, wybiega naprzód, skręca w bok... Szuka... szuka... Nadstawia słuchy, wypatruje... Oczy jej błyszczą łzami...

— Co się stało, pani Szaraczkowa? — ćwierka Lela ze współczuciem.

— Ach, sikorko, sikoreczko! — łka biedna zajączka. — Kłapouch mi zginął! Mój synek najstarszy!...

Pani Szaraczkowa ociera łapką oczy i opowiada, że tak dzieciom przykazywała, tak je prosiła, żeby się nie oddalały. I teraz właśnie wraca, a Kłapoucha nie ma... Podobno oznajmił młodszemu, że ma dosyć mamy i domu, że nie chce słuchać nikogo i poszedł...

Gdzie go szukać? Przecież trudno opuścić tych troje młodszych?... A jakby im się też co stało?... Jednego nieszczęścia dosyć.

Lela chce pocieszyć panią Szaraczkowa.

— Przecież pani ma jeszcze troje. Ale ona wciąż płacze:

— Ty nic nie wiesz. Przecież nie masz dzieci... Choćby ich było dziesięcioro, to się każde z osobna tak kocha, jakby było jedynym...

— Ja pani znajdę Kłapoucha! — obiecuje stanowczo Lela.

Rozwija skrzydełka i leci w głąb lasu.

A pod wieczór Kłapouch już jest w domu, to znaczy pod krzakiem przy mamie. Lela znalazła go pod wielką gałęzią świerkową. Trząś!

7 — Czar Wielkiej Sowy

97

się ze strachu, bo zabłądził i jastrząb chciał go złapać.

No, ale teraz już jest wszystko dobrze.

Lela jednak nie może spać tej nocy.

Myśli o Kłapouchu, o pani Szaraczkowej...

Myśli też sobie o mamie i o tatusiu...

Leli jest smutno. Nie jest z siebie zadowolona.

I ten smutek już pozostaje. Nie fruwa Lela po lesie, nie ćwierka... Tęskni.

Leci do Citki. Ona taka wesolutka. Pewno Lelę pocieszy.

Citka jej radzi:

— Smutna jesteś? Tęskno ci za czymś? Nudzi ci się? Znajdź sobie męża. Uwij gniazdko, wychowuj dzieci. Smutek i tęsknota zniknie, będziesz miała radość i pracę.

— Et... — wzdycha Lela. Śmieszna ta Citka. Przecież Lela jest tylko ptaszkiem na niby i nie chce mieć gniazdko i pisklątek, bo jest małą dziewczynką i chce koniecznie wrócić do mamusi.

No, tak. Ale przecież Citka nic o tym nie wie.

Nie wie, jakie jest największe zmartwienie Leli: że Rudzia nie może odejść z chatki w lesie, bo ma złamaną nóżkę, nie może porzucić mamusi i tatusia, chociaż to nie są jej rodzice.

Lela się tak okropnie martwi, że namówiła Rudzie, żeby zajęła jej miejsce. I co teraz robić?... Ach Boże, Boże!...

Lela jest coraz smutniejsza...

98

A las staje się coraz bardziej zielony i cichy. Już kukułki milkną, już kosy nie tak głośno pogwizdują, już słowik przestał śpiewać.

Nie ma czasu na śpiewy. Nie ma czasu na cieszenie się jasnymi chmurkami, złocistym słońkiem, nie ma czasu na przyglądanie się, jak paprocie rozwijają swe wachlarze, jak świerki wypuszczają malutkie, zielone pędzelki na końcach gałązek.

Teraz jest robota. Teraz są w gniazdkach pisklęta. Trzeba je żywić.

W gniazdku państwa Słowikowskich piszczy pięcioro malutkich słowiczków. Rozdziawiają szeroko żółte dzioby i krzyczą:

— Jeść, jeść! Mnie, mnie, mnie!

Zwija się tatuś Słowikowski, lata mama Słowikowska, aż do utraty tchu, aż do omdlenia skrzydełek. Znoszą gąsieniczki, robaczki, muszki...

A dzieci wciąż swoje:

— Jeść, jeść, jeść!

Słońce chowa się między drzewa. Niebo blednie. Rosa pada. Mrok zamazuje drzewa i krzaki.

Najedzone słowiczki śpią w gniazdku. Państwo Słowikowscy utrudzeni i senni siedzą na gałązce.

Przytulili się do siebie, żeby im było cieplej. Będą czuwać nad snem swoich dzieci. Tak przesiedzą całą noc, choć im łapki zdrętwieją. Nie chcą dzieciom zabierać miejsca w gniazdku. Niech im będzie wygodnie.

Lela zaprasza państwa Słowikowskich do swojej dziupli:

7

99

— Proszę. Niech państwo się prześpią wygodnie. U mnie zacisznie, miejsca dużo... Wszyscy się pomieścimy...

— Idź, żoneczko — mówi pan Słowikowski. — Prześpij się, odpocznij... Ja będę czuwał przy dzieciach.

— Nie, mężyku, nie — kręci ona główką. — Ty też jesteś zmęczony. Nie pozostawię cię samego przy dzieciach. A zresztą za nic od nich nie odstąpię.

— Ja też nie!

Tak mówią i zostają obydwójce. Lela sama usypia w dziupli. Śni jej się tatuś i mamusia.

.....

Małe słowiczki są bardzo niegrzeczne. Grymaszą. Nie chcą muszek, piszczą, że muszki nie mają żadnego smaku. Nie chcą też zuczków, że niby za twarde. Tylko gąsieniczki im smakują. Ale gąsieniczek jest coraz mniej. A słowicze dzieci są coraz bardziej żarłoczne.

Biedni państwo Słowikowscy — myśli Lela. — Niedobre mają dzieci.

I gdy państwo Słowikowscy wylecieli na łowy, Lela zbliża się do małych i rozpoczyna kazanie:

— To bardzo nieładnie grymasić — ćwierka. — Rodzice tak o was dbają... Przecież muszki i zuczki są bardzo dobre i pożywne. Inaczej rodzice nie dawaliby wam tego. Nie grymacie, bo martwicie tym mamusię i tatusia.

100

Nagle Lela przerywa swoją przemowę. Coś jej się przypomniało. Spuszcza łebek i milknie. A małe słowiczki patrzą zdziwione: Ta sikorka tak wygląda, jakby to na nią ktoś się zgniwał.

XII

NOREK JUŻ SIĘ NIE GNIEWA

Dzieci w szkole już kończą naukę, wkrótce będą wakacje.

A ptasie dzieci właśnie wtedy naukę zaczynają.

Na przykład dzieci Citki i Modraczka. Jest ich dwanaścioro. Spora gromadka.

Lela przypatruje się tym lekcjom.

Dzieci siedzą na gałązkach. Citka obok nich. Pilnuje, żeby się nie postrzącały, żeby nie spadły...

A naprzeciwko Modraczek macha skrzydełkami:

— Raz — dwa! Raz — dwa! Podnieść — złożyć! Podnieść — złożyć! Powtórzcie to!

Dzieci machają skrzydełkami. Modraczek komenderuje:

— Raz — dwa! Podnieść — złożyć!

— No, już dosyć! — ćwierka Citka. — Teraz my polecimy po obiad dla was, a wy macie na zadanie wyćwiczyć ten ruch skrzydełkami.

— Nauczcie się dobrze! — przykazuje Modraczek. — Kto się dobrze nauczy, przejdzie do następnej klasy: do nauki latania.

— I ten najprędzej będzie dorosły? — pyta cieniutkim ćwierkoleniem córeczka Modrunia.

102

— Tak. Ten będzie już zupełnie samodzielny.

— To ja, i ja, i ja... — piszczą dzieci. Citka i Modraczek odlatują.

Lela zostaje na drzewie i patrzy:

Ptaszkowe dzieci pilnie odrabiają zadaną lekcję. Machają skrzydełkami: raz-dwa, raz-dwa... A tylko jedno na drugie czarnym oczkiem zerka, które lepiej.

Lela też się chce uczyć. Ale czego? Latać umie. Jest przecież dorosłym ptaszkiem. Tak, ale nie chce być ptaszkiem całe życie. Chce wrócić do domu i do szkoły.

Ale co się wtedy okaże? Że Lela zupełnie zapomniała czytać i pisać. Takie rzeczy są niemożliwe.

Trzeba lecieć do szkoły. Tam na pewno któreś dziecko zostawiło atrament. Często się tak zdarza. A zeszyt? O! Lela ma tę kartkę, na której napisała kiedyś: „mama kochana”. Tam jeszcze jest dużo miejsca.

Lela wpada do swojej dziupli. Porywa kartkę w dzióbek i leci z nią do szkoły.

Ale po drodze spotyka mamusię. Mamusia wraca ze wsi, ze sklepu.

Lela ćwierknęła z radości. Tak dawno mamusi nie widziała! Właśnie w tej chwili wypadła Leli z dzióbka kartka i mamusia schyliła się po nią!...

Patrzy... Czyta... Dziwi się strasznie!... Co to znaczy? Skąd ta kartka spadła?

Mamusia nie zauważyła małej Sikorki Bogatki, która przeleciała jej nad głową. W lesie tyle ptasz-

ków się kręci, że już człowiek nie patrzy na nie.

Mama ogląda kartkę.

Dziwne... bardzo dziwne...

To tak jak pismo Leli. Ale dawniej Lela pisała ładniej, a to wygląda, jakby jakiś ptaszek pazurkiem nabazgrał.

Mamusia kręci głową.

A wokoło niej krąży mała Sikoreczka. Lata z ćwierkaniem, aż mamusia ją nareszcie spostrzega.

— Cóż ty chcesz, ptaszku, ode mnie? — pyta mamusia i uśmiecha się. — Może to twoja kartka?

Oddać ci ją? Chcesz? — żartuje mamusia.

Ale Lela już nic nie chce, tylko być blisko swojej mamy kochanej. Odprowadza ją do domu.

Lela patrzy: przed domem siedzi — Rudzia!

Chorą nóżkę ma opartą na niskim stołeczku, ale już bez bandażu. Rudzia grzeje tę nóżkę do słonka. Leli robi się aż słabo z wielkiej uciechy. Rudzia już jest zdrowa! Rudzia może iść do lasu i wejść do dziupli Wielkiej Sowy. To znaczy, że Lela... Och!

A mamusia tymczasem mówi do Rudzi:

— Popatrz, co spadło mi przed nosem... — i pokazuje kartkę Leli. — Szłam sobie leśną drogą, a tu coś leci z nieba...

Rudzia ogląda... poznaje i czerwieni się. Mamusia patrzy na nią:

— To coś tak wygląda, jakbyś to ty pisała. Rudzia czerwieni się jeszcze bardziej:

— Nie, to nie ja. Naprawdę!

104

Lela krąży nad głową mamusi:

— To ja! To ja! — świergoli. Mamusia spogląda na nią:

— Zabawna ta sikorka. Wiesz, przyleciała tu za mną z lasu. Oswojona jakaś...

I mamusia wchodzi do izby. Lela zerka na budę Norka. Pusta. Siada na kolanach Rudzi:

— Nie ma Norka? — pyta szeptem.

— Norek teraz jest wolny — odpowiada Rudzia. — Tatuś go już nie trzyma na łańcuchu.

— Dlaczego?

— A bo Norek musi zganiać ptaszyska z grządek. Wydziobują nasiona, co mamusia posiała. I musi odganiać zające od młodej kapusty i sałaty, bo niszczą.

Mamusia stoi w oknie i patrzy: jej córeczka rozmawia szeptem z ptaszkiem. Ten ptaszek wcale się jej nie boi. Dziwne. Ale nie trzeba im przeszkadzać. Mamusia się uśmiecha i odchodzi od okna.

Nawet zasuwą firaneczkę.

— ...Norek teraz poszedł sobie gdzieś na spacer... — szeptą dalej Rudzia.

— A kiedy wróci?

— Nie wiem. A co?

— Bo jakby mnie tu zastał, to obroń mnie przed nim — prosi Lela. — Moja kochana, bo ja ci muszę coś ważnego powiedzieć.

W tej chwili z lasu nadchodzi tatuś, a za nim biegnie Norek.

Lela wsuwa się pod szal Rudzi. Ale Norek już

105

coś spostrzegł. Rzuca się na Rudzie i łapami roz-grzebuje szal.

Lela piszczy przerażona. Rudzia krzyczy:

— Pójdziesz, Norek! Pójdziesz! Nooo!

Tatuś biegnie z pomocą. Mamusia wychyla się zza firanki:

— Norek, co robisz?! Pójdziesz do budy?! Norek ujada cienko:

— Lela tam jest! Lela! Sikora! Rudzia krzyczy:

— Ptaszka mam! Schował się pod szal! A Norek chce go zadusić!

— Norek! — wrzasnął tatuś. — Nie rusz ptaszka!

Leżeć!

Norek patrzy na Rudzie złym okiem, ale kładzie się spokojnie przy jej nogach. Nieustannie spogląda w to miejsce, gdzie się schowała Lela.

A spod szala Rudzi wychyla się powoli ptasia główka i patrzy na Norka czarne oczka:

— Norek!... — świergoli cichutko Lela.

— Mówiłem ci, żebyś się już tutaj nie pokazywała! — warczy półgłosem Norek.

— Ale ja tylko Rudzi coś chciałam powiedzieć. Coś ważnego!

— No, to mów. Zobaczymy.

— A nie zrobisz mi nic złego?

— Nie. No, możesz wyleźć!

Lela wysuwa się spod szala. Siada Rudzi na ramieniu:

— Czy już jesteś zdrowa?

■ Prawie już. Noga się zrosła...

106

W tej chwili wychodzi z izby mamusia i niesie obiad dla Rudzi. Kluski ziemniaczane ze sło-ninką. Lela sfruwa z ramienia Rudzi i siada na ziemi, kilka kroków dalej. Sama sobie się dziwi, dlaczego ucieka przed mamusią.

Mamusia patrzy na ptaszka, ale nie zbliża się do niego, nie chce go spłoszyć. Wraca do izby i zaraz wynosi obiad dla Norka. Stawia na ziemi miskę z jakąś gęstą zupą i odchodzi.

Norek od razu rzuca się na jedzenie. Chłępta zupę długim ozorem i tylko spod oka zerka na Lelę.

Lela znów siedzi na ramieniu Rudzi. Pachną kluski, ślicznie wonieją przyrumienione skwareczki.

Lela ma taką ochotę skubnąć jedną kluskę ze skwarkiem. Ale nie. Teraz są ważniejsze sprawy do załatwienia.

— Rudziu — szepta Lela — czy możesz już chodzić?

— Nie wiem... Jeszcze nie próbowałam. Ale myślę, że tak.

Leli serduszko bije bardzo prędko:

— Bo, Rudzieńko najdroższa, ja bym tak strasznie chciała znowu być dziewczynką. Tak mi tęskno do mamusi i tatusia... Już nie chcę być żadnym leśnym stworzeniem... Czy poszłabyś ze mną do dziupli Ducha Lasu?... Moja najdroższa!...

Norek zwiesił łeb nad miską i ciekawie spogląda na Lelę i Rudzie. Słyszał wszystko.

Rudzia nie je obiadu... Namysła się... Hm...

107

Pewno... Lela ma prawo wrócić do swoich rodziców. Rudzia musi jej ustąpić...

— No? Cóż? Dobrze? — niecierpliwą się Lela. Rudzi żal... Tak jej dobrze w tej leśnej chatce...

Norek się denerwuje. Drga mu naprężony ogon. Co też Rudzia postanowi?...

Wiatr porusza gałęziami ciemnych świerków... Rudzia smutno patrzy przed siebie... Patrzy na jeden rozkołysany konar...

Nagle buzia jej się rozjaśnia:

— Dobrze! Pójdę z tobą do dziupli Ducha

Lasu!

Norkowi wrywa się zdumione szczeknięcie:

— Ach! Ach!

Przez firaneczkę spoglądają tatuś i mamusia. Kiwają głowami i śmieją się cicho: Lela rozmawia z sikorką!

Rudzia nie widzi nic, tylko rozkołysany konar świerkowy. Niedługo już będzie huśtać się na nim.

Rudzia uśmiecha się radośnie.

Coś trąca ją w kolano. To Norek:

— Ale ty przecież nie zajdziesz daleko. Jeszcze nóżka ci nie wydobrzała.

— Spróbuję.

— Możesz liczyć na moją pomoc — szceka cichuśko Norek.

Lela już jest tuż przy nim:

— Ach, Noreczku, pomożesz nam?!

Norek patrzy długo na Lelę, a potem mruczy:

— No, cóż... Żałujesz... Chcesz wrócić... Trzeba pomóc...

108

— Mój Noreczku najdroższy! — ćwierka Lela uszczęśliwiona.

— Tak... teraz „najdroższy”... — spogląda na nią Norek spode łba, ale całkiem bez złości. A potem prędko kończy swoją zupę.

XIII

WOŁANIA WIECZORNE

Lela musi jeszcze trochę czekać na powrót do domu. Bo pokazuje się, że Rudzia uczy się chodzić jak małe dziecko. Nóżki ma osłabione, a ta chora jest sztywna.

Ale Rudzia chce chodzić. Chce jak najprędzej pójść do dziupli Ducha Lasu. Wie, że Lela czeka na to. A i sama Rudzia ma też ochotę skakać po wiewiórczemu z gałęzi na gałąź i huścić się na rozkołysanym konarze świerka.

Lela teraz prawie ciągle jest przy leśniczówce. Patrzy na słabe i niezdarne kroki Rudzi i niecierpliwi się.

Co wieczora pyta Rudzi:

— Pójdiesz dzisiaj?

I Rudzia zawsze odpowiada ze smutkiem:

— Dzisiaj jeszcze nie dojdę, ale może jutro... Mija jutro za jutrem...

Aż nareszcie jednego dnia Rudzia mówi:

— Już nie będziemy czekać dłużej. Pójdziemy z Norkiem. Czekaj na mnie w dziupli.

Ach! Lela nie wiedziała, co ma robić z radości. Najpierw poleciała z wielkim piskiem do Pana Wróbla:

110

- Jutro już będę dziewczynką! Wiesz!? Wrócę do domu! Żebyś nie szukał Sikorki Leli, już jej nie będzie!

— To dobrze! — uradował się Pan Wróbel. — Pamiętaj tylko, masz poprosić tatusia, żeby Norka wziął z powrotem na łańcuch!

— Dlaczego?

— A bo mi spokoju nie daje. Nie mogę zająrzeć do waszego ogródka. Zaraz za mną goni. Kiedyś o mało mi nie wyrwał dwóch ostatnich piórek z ogona. A te, których nie mam, to też jego sprawka.

Ale Lela już się nie dowiaduje, co i jak było z tym ogonem, bo jest zanadto szczęśliwa.

Jeszcze raz leci do gajówki. Rudzia jest w domu. Na podwórku wyleguje się Norek. Lela upewnia

się jeszcze raz, że wyjdą zaraz po zachodzie słońca.

I rzeczywiście, gdy tylko słońko zgasło, z gajówki wymyka się mała dziewczynka w sukience w groszki. Obok niej pies. Idą powoli. Dziewczynka posuwa się z trudem. Chcieliby jak najprędzej skryć się między drzewami, żeby nikt nie spostrzegł ich odejścia. I nikt nie spostrzeża. Las stoi cichy. Nietoperz szybkim lotem kreśli na granatowym niebie czarne kreski. W górze migają gwiazdki. Od ciemnych drzew wiaterek przynosi wołanie Wielkiej Sowy:
— Póóóójdź! Póóóójdź!

111

Sowa milknie. Wiatr idzie spać. Nietoperz wsiąkł w ciemność i już go nie widać. Tylko na niebie wyrasta coraz więcej gwiazd. Całe niebo błyszczący. Nad progiem leśnej chatki czerwienieje maleńkie światełko. Światełko czasem się porusza. A trochę dalej krążą z wolna, to wyżej, to niżej, zielonkawe iskierki. Czasem rozświetlają słabiuchno jakąś trawkę, czasem gasną, a potem znów wybłyskują. W wielkim kwadracie różowego światła mamusia kręci się po izbie. Podnosi ręce, opuszcza, zgina się, prostuje... Mamusia ściele łóżka.

Potem wychyla się przez różowy kwadrat i woła w ciemność:

— Jesteś tam?

Czerwona iskierka przeleciała od progu i zapadła w trawę. To tatuś rzucił papierosa. Papieros świecił jeszcze chwileczkę i zgasł. I zdaje się, że w tym miejscu jest kłębek gęściejszej ciemności. A zielone iskierki krążą dalej tu i tam, tu i tam...

— Patrz, ile robaczków świętojańskich — mówi tatuś z ciemności.

Ale mamusia w różowym kwadracie okna myśli o czym innym:

— Gdzie jest Lela? Nie widziałeś jej?

Tatuś już nie patrzy na robaczki świętojańskie.

— Lela? Myślałem, że jest w domu.

I równocześnie odzywa się wołanie: Lela! Płynie bas tatusia, leci śpiewny głos mamusi:

— Leeela! Leeela!

112

Zbudził się las i też powtarza wołanie: Leeela! Leeela! Powtarza słabo, sennie. Brzozy i osiki wołają śpiewnie, podobnie jak mamusia, świerki i dęby wzywają Leli grubym pomrukiem. Wstał wiatr spod krzaka i ruszył na poszukiwanie. Odchyła gałęzie drzew, przetrząsa małe krzaczki. Nie ma Leli. Nikt nie odpowiada na wołanie. Milkną wzywające głosy. Wszyscy oczekują niespokojnie.

Z różowego okna leci drgający szept mamusi:

— Pójdę. Ale gdzie jej szukać?

Czarna postać tatusia różowieje chwilkę w świetle okna, a potem staje się ciemniejsza niż noc i oddala się.

Zbudzone drzewa wskazują tatusiowi ścieżkę, krzaki usuwają gałązki. Tatuś idzie przez czarny las i przypomina sobie:

— ...pewnego wieczoru, w zimie, też tak zniknęła. Znaleźliśmy ją pod wielkim dębem... Może i teraz?...

I tatuś pomyślał jeszcze, że trzeba było Norka wziąć ze sobą... On by dopomógł w poszukiwaniach. Zapomniało się o Norku. Jakoś się nie pokazywał... A szkoda...

Wielki dąb szemrze sennie. Naprzeciwko na gałęzi świerka czernieje gęsty kłębek ciemności. To Wielka Sowa. Unosi się cicho i znika. Duch Lasu uleciał.

Pod wielkim dębem coś jaśnieje. Coś większego

8 — Czar Wielkiej Sowy

113

i mniejszego. Tatuś się zbliża... patrzy... Lela! Lela i Norek!

Norek odstepuje na bok parę kroków. Nie łąsi się do swojego pana, nie cieszy się. Łeb zwiesił, ogon opuścił.

Dziewczynka tuli buzię do pnia wielkiego dębu. Obejmuje go rękami i cicho płacze. Nawet nie spostrzegła, że tatuś wyszedł spomiędzy czarnych drzew.

A trochę wyżej, na skraju dziupli, cichutko kwili Sikorka. Ona spostrzegła tatusia, tylko tatuś jej nie zauważył. Bo właśnie w tej chwili tuli do siebie rozplakaną Rudzie.

— Leluniu, co się stało? — pyta.

Lela na skraju dziupli zakwiliła jeszcze żałośniej. A Rudzia wtulona w ramiona tatusia, szepcze:

— Przez tę sztywną... nogę... nie mogłam... wejść do dziupli...

— I to jest całe nieszczęście? — śmieje się tatuś — To nawet dobrze, żeś tam nie weszła, bo znowu byś sobie co zrobiła. Obiecuj mi, że nigdy już do dziupli nie będziesz się wspinać. Nie pozwalam ci! Musisz mi obiecać!

Lela nad głową Rudzi ćwierka rozpaczliwie, ostrzegawczo.

Norek szczeknął krótko. Rudzia płacze jeszcze żałośniej:

— Nie mogę, tatusiu... obiecać... bo ja muszę tam... wejść...

— A to ciekawe! Co ty masz w tej dziupli?

No?

114

— To... tajemnica...

Tatuś pokręcił głową i już o nic nie pyta.

— Chodźmy! — mówi krótko.

Ale Rudzia nie może iść. Zanadto ją nóżka boli.

— No, to jak tu przyszedłeś? — dziwi się tatuś.

— Odpoczywałam co chwila... ale teraz już nie mogę...

Tatuś schyla się i bierze Rudzie na ręce. Rudzia obejmuje go mocno ramionami, przytula do jego twarzy buzię, mokrą od łez.

Norek idzie za nimi cicho jak cień.

XIV

SAME NIESZCZĘŚCIA

Następny ranek w gajówce zaczyna się źle: Najpierw Rudzia ma powód do płaczu i zmartwienia, bo tatuś mówi do mamusi:

— Muszę iść do pana leśniczego i zwrócić mu

uwagę na ten stary dąb. Przecież on jest zupełnie spróchniały i pierwsza lepsza burza go zwali.

Trzeba

go ściąć.

— On nie jest spróchniały! — wykrzykuje Rudzia. — Nie zwali się!

— Jest spróchniały! — mówi stanowczo tatuś. — Czy widziałaś kiedy, żeby w zdrowym drzewie było tyle dziupli, co tam? A już ta największa na samym dole to coś nadzwyczajnego! Ma tak cienkie i słabe ściany, że dziwię się, jak utrzymają takiego olbrzyma.

— Tak, tak, Jasiu! — zgadza się mamusia. — Ten stary dąb trzeba ściąć! Przynajmniej wtedy nie będziemy się bać, że nasza Lela tam ucieknie i znowu jej się coś stanie.

Rudzi aż się ciepło robi! Ściąć dąb! I co wtedy?! Nie będzie dziupli Ducha Lasu i Wielka Sowa nie będzie miała gdzie odprawiać swoich czarów! I Ru-

116

dzia pozostanie na zawsze dziewczynką! To nie byłoby złe... Ale co zrobi biedna Lela?... Ona tak bardzo chce wrócić do domu!

Rudzia postanawia powiedzieć wszystko tatusiowi i mamusi! Niech się dzieje co chce!

— Ja muszę wejść do tej dziupli! Choć na jedną chwilkę którego wieczora! Bo ja nie jestem dziewczynką! Jestem wiewiórką! A ta Sikorka, co tu lata, jest waszą córką!

Mamusia patrzy na nią z przestachem.

— O Boże! Co ona mówi! Znowu traci przytomność!

— Nie! Naprawdę! — woła Rudzia z wypiekami na policzkach.

— To skutki tego upadku. Widocznie wtedy jej się coś zwidziało i teraz sobie to przypomina...

Rudzia jest w rozpacz! Nie wierzą jej!

Zaczyna gwałtownie płakać.

Mamusia ściska ją serdecznie i pociesza:

— Nie płacz, nie płacz, moja biedna córeczko! No, już cicho, cicho. Uspokój się, Leluniu!...

— Ja wszystko opowiem... — łka Rudzia.

— Nie mów nic, dziecinko, nie mów — głaska mamusia Rudzie po włoskach.

— Przejdzie jej to — mówi tatuś półgłosem do mamy. — Tylko ty musisz pilnować, żeby nie uciekała do lasu, a ja załatwię z tym dębem.

Rudzia to słyszy:

— Nie, nie można dębu ścinać! — krzyczy z płaczem. — Nie!

Rodzice stoją bezradni.

117

Nareszcie tatuś odzywa się poważnie:

— Jeżeli mi dasz uroczyste słowo uczciwej dziewczynki, że nie będziesz uciekać do lasu, nie zetniemy dębu.

Rudzia namyśla się chwilę. Może kiedyś, potem, mamusia sama pozwoli wejść na chwileczkę do dziupli... A tymczasem koniecznie trzeba dąb ratować.

— Daję uroczyste słowo uczciwej wiewiórki, że nie ucieknę!

— O, Boże! — szepcze mamusia. — Znowu!...

Trzeba do lekarza.

— Poczekajmy do jutra, może przyjdzie do siebie — pociesza tatuś.

Na tym skończyła się pierwsza część pierwszego nieszczęścia.

Rudzia uspokaja się trochę i czeka na Lelę.

Jest pewna, że przyleci.

Lela naturalnie przylatuje. Rudzia opowiada jej wszystko. Rozmawiają cichutko, ukryte pod niską gałęzią jabłoni. Rudzia nie chce, żeby mamusia słyszała, że ona rozmawia z ptaszkiem. Znowu by się zmartwiła, że córeczka jest chora.

— ...i dałam słowo — kończy Rudzia opowiadać. — Ale nie martw się. Przecież i tak w najbliższym czasie nie mogłabym wejść do dziupli. Sama widziałaś wczoraj...

Lela już nic nie mówi. No bo co ma powiedzieć? Rudzia nic innego nie mogła zrobić.

118

Ale Lela jest tak nieszczęśliwa, że ani płakać nie może. Cały świat wydaje jej się ciemny, jakby przysłonięty czarnym welonem. Śpiew ptaków wydaje się głupim popiskiwaniami, drzewa są okropnie nudne i wszystkie jednakowe, kwiaty nie mają żadnego zapachu, a wszystko jest obrzydliwe na tym świecie. Tak myśli Lela.

— Nie ma po co żyć — mówi wreszcie do Ru-dzi. — Szkoda, że mnie wtedy kuna nie zadusiła... Nie musiałabym się wtedy martwić.

— Głupia jesteś! — warknął Norek ze swojej budy.

Norek ma dobry słuch. A zresztą jabłoń jest bardzo blisko budy Norkowej.

— Głupia jesteś! — powtórzył Norek swoje warknięcie. — Patrzcie się! Szkoda, że jej kuna nie zadusiła! Szkoda, żeś jeszcze nie zmadrzała!

— A bo pewno — upiera się Lela. — Byłoby lepiej!

— Ty zawsze wiesz, jak by było lepiej, a potem żałujesz tego, co zrobiłaś!

Lela smutnieje jeszcze bardziej.

Norek przemyka oczy i drzemie. Straszny upał.

...A tymczasem na płot zlatuje cicho kilka wróbli. Jest między nimi i Pan Wróbel z wystrzępionym ogonkiem. Lela go widzi, ale jej w tej chwili nic nie obchodzi, prócz tego straszego zmartwienia. Rudzia nie widzi wróbli. Patrzy w zamyśleniu na świerkową gałąź, na tę, na której chciała się huśtać...

A wróbli na płocie jest coraz więcej. Oho, one

119

wiedzą, po co się tu gromadzą. Wypatrzyły, że na grządkach jest coś świeżo posiane. A nasionka to dobra rzecz!

Teraz jest świetna okazja. Upał... To paskudne psisko, ten Norek, śpi w budzie...

Hajże na grządki!

Wróble po jednym, po dwa zlatują się na ślicznie wygrabione grządki. Pan Wróbel też, oczywiście!

Grzebią w ziemi pazurkami, szukają nasionek, spieszą się...

Aż tu nagle!...

Norek wpada między nie jak piorun z jasnego nieba. Furknęły w górę burą chmurką i rozleciały się po krzakach.

Ale na środku grządki Norek coś szarpie. To coś wrywa się Norkowi. Ucieka ścieżką jak mysz. I piszczy, ćwierka przenikliwie.

Rudzia i Lela, wytracone ze swojej zadumy, patrzą: to ucieka ścieżką Pan Wróbel, kusy, zupełnie bez ogonka, z obwisłym skrzydełkiem. A za nim drepta Norek i chce go chwycić zębami.

Spomiędzy zębów Norka wystają dwa ostatnie piórka z ogona Pana Wróbla.

Lela zrywa się i spada Norkowi na głowę. Dzióbie go z całej siły i piszczy:

— Zostaw go! To przecież Pan Wróbel! To Pan Wróbel! Daj mu spokój!

Ale co tam Norkowi! Lela mu nic nie robi. Nie zatrzyma go, choć jedzie na jego łbie i kłuje go dzióbkiem.

120

Dopiero Rudzia podbiega z trudem i chwyta w rączkę przerażonego Pana Wróbla. Teraz Norek zaczyna wrzeszczeć:

— Oddaj mi go! Oddaj! Muszę zadusić szkodnika! Po co wyjadał nasiona?! Po co?! Muszę go ukarać! To jest moim obowiązkiem!

— Zostaw! — woła Rudzia. — To jest nasz przyjaciel!

— Muszę go ukarać!

— Już go ukarałeś! Ogon mu wyrwałeś, skrzydło zwichnąłeś!

Rudzia krzyczy, Norek szczeka, Lela ćwierka z całej siły, Pan Wróbel piszczy z wielkiego strachu. Zamęt taki, że przerażona mama wybiega z domu:

— Co tu się dzieje?

Lela milknie, Pan Wróbel też — tylko Rudzia zaczyna mamie wyjaśniać, jak i co, a Norek jej wciąż przerywa szczekaniem.

— Popatrz, mamusiu! Norek chciał zadusić Pana Wróbla!
— Było ich całe stado na grządkach! Musiałem wygonić!
— ...i wyrwał mu ogon i zwichnął skrzydełko!
— Dobrze mu tak!
— ...Nie będzie mógł latać!
— Już nie przyleci więcej na nasze grządki!
— I co on teraz zrobi!
— A niech robi, co chce!
— Cicho! — woła mama. — Nie wrzeszczcie tak!

121

— Popatrz, mamusiu: bez ogona! — mówi Rudzia już spokojnie i pokazuje Pana Wróbla.
Pan Wróbel trzęsie się ze strachu.
— Widzisz, coś zrobił? — patrzy mama z wyrzutem na Norka.
Norek łasi się i skowyczy cichutko. Robi przymilne miny, przysiadając na ziemi, ogonem zamiata kurz na ścieżce. A to wszystko ma znaczyć:
— Moja pani! Przecież nie można mieć do mnie żalu! Chciałem jak najlepiej! Spędzać wróble z grządek to mój obowiązek. A jak mi ten głupi Pan Wróbel sam ogon do pyska wpakował, to już nie moja wina. Niechże się paniusia nie gniewa na mnie...
Tak się Norek tłumaczy i mamusia to rozumie. Ale nie może pochwalić Norka. Mówi groźnie:
— Miałeś spędzać wróble z grządek. Ale nikt ci nie polecał, żebyś z nich robił kaleki! Cóż wart wróbel bez ogona i ze zwichniętym skrzydełkiem? Latać nie potrafi!...
Norek przysiadając w najniższych pokłonach, uśmiecha się najczulej:
— To tak w zapale walki, paniusiu! Żaden porządny pies nie zapanuje nad sobą w takich wypadkach. Daję na to psie słowo. Nie zrobię mu już teraz nic złego! No, paniusiu, proszę mnie pogłaskać na zgodę!
Mama dobrze już zna przeprosiny Norkowe. Zwykle tak bywa po każdym przewinieniu. Więc i teraz mama daje się przebłagać i głaska Norka.

122

Ale Rudzia uważa, że jeszcze nie wszystko jest załatwione.
— Mamusiu, Pan Wróbel zostanie ze mną. Dobrze? Bo on by zginął w lesie.
— Dobrze! — zgadza się mama bardzo łatwo. — Zostaw go sobie.
Ale jeszcze nie koniec.
— ...A tatusia muszę poprosić, żeby zrobił stracha na wróble. Stracha będą się bać i nie zbliżą się do grządek. Ja nie chcę, żeby Norek robił kaleki z moich przyjaciół.
Niby na razie wszystko jest w porządku.
Rudzia odchodzi z Panem Wróblem do domu, żeby mu opatrzyć skrzydełko, Norek wraca do budy, rad, że mu tak uszło, na sucho, a Lela jest nieco urażona na Norka i wraca do lasu.
I na drugi dzień byłaby już skłonna przebaczyć Norkowi zniszczony ogon i zwichnięte skrzydełko Pana Wróbla, gdyby nie nowe nieszczęście — znowu przez Norka.
Właśnie Lela wybierała się gdzieś na śniadanie, kiedy widzi: pani Szaraczkowa płacze jeszcze żałośniej niż kiedyś. Za nią idzie troje jej dzieci, bardzo smutnych i przerażonych.
Leli przeleciało przez myśl:
— Pewno znowu Kłapouch coś zbroił!
Ale nie. Kłapouch jest. Drży ze strachu, może najmocniej ze wszystkich.
Lela stara się poznać, którego z dzieci brakuje: Kitka jest, Truś też... Szarusi nie ma!

123

to

а ся

?r

ЛІ5

• o

£*

fD 1-2. rfD

0, :

Щ "

H" *

o i-i

o

П

-o> Й

- «Ф ел

ф aV o

%. % 3 g

»■ a

N

г £■

fD J^

a

fD O

i 3!l

o> £ jk

TO i—'• O N

П 'S

o o> ca 3

p>

O

N Ф

Xi

O

o

I—.*

Ф

ся N PJ

fФ

pr

o pr

■-i o

r+ 1-i

Ф pj

N

8

ф «

O -

I

ф

з

ся

I—'•

<ф

Г4 1 Ф

Z P

I—'•

ф

з

I-**
0)
^£I
3 г ы ф g«
ся- ~"
2- О Ф ся-п
Ф Q-
о о а З
?Г ф
42) ТО
а о З :
О- X)
»- з 0 E' S' L
Qj C—i З P'
ф' О
i Xi
о
рз
о. g
рГ З ***. — P) :
ii
n ag 3 o g- o. «. ф. G. Ч
N r+ iz B °S. ^ ^
N- О
Ф XI
о
з з
о 1—••
з ф а
п- N
N-
N Ф
з <-i-^
i—<■
Ф
W Я
Ф р> •о
о
жаю uch
ся- з
о -
1—••
CГ
1 о
г+
з з
Ф о
ТЗ i--01 P>
з пр ~ о сл ^ n a рj з
i-i ~
Й n-
N. о-

0)
Ф
N-Φ O
P?
*< <«d
O
* 5
НИ
N ^
о-то 3 о
СЪ
N-3
& φ о ~
ся- :
3
(—"• CD
о < ся
кп NN- w
Ф P)
* B
p)
п
NΦ
3 ся
м^ Φ
P)
XI a
N СЯΦ K'
N ^-
£ N Pi
Š|
_i Φ
L3
£0
•i" 2
ся о i-i
-i 3
O «"O
TO " P> i
a
N
N
p> ся о
N
3 P)
Xi
P1
3
гΦ
г4
φ
†—I

P)
o*1
r-b O
3 i» o
PГ N-
N н. (B
O -43 r-
Ф Э i?, i— rO
N _ O
3 ^
O- O'
to P>
'o-
PГ
3
#i

o- to
o »
t— Pi ф
1-I 1-I
•o
O ^ I
Pi
Pi
в
СУ
ф
ся
N
o
N
«ф
o и-
Й" a
ф t" : P'
3
P'
CЛN
p>
ч
P) п
N PГ
o
^ . PГ
5S o>
N-
а ф
ся o
3" 1-I
o
3

ϕ
3 ϕ
Φ Н
3 3
O rfd
o- ϕ'
" В
2Γ *
N ΓO
N
t3
ся
p) 3
ϕ
N-
13
Pi 3
СЛ
S S
Д i-i 0) o
N PΓ
o
EΓ O
o ^
N
P'
P'
^ y.
O- Φ
3 I
I—'•
^ o
^ I—
СЯ 0)
PΓ ^ O <!
ϕ S
^1 'O'
o a
fΓ Й-
9 л)
o
PΓ 1-1
o
Xi
o ϕ
Z0
>
o
O'
o л •<v a
2 ϕ' L-
O NO rfd

.(13 СЯ-
о
ся
N
о
N
ф
N 1—'• Qj
ii <ф
1^ N
3 P'
N & p) N
1—1 ф
JL 2.
о а
рг i-i
N P J O
N Ф PГ
1-1
N Ф
сл
>-)
P)
ся
N
3
P)
1-I
N Ф O
N
СЯ
I—<•
Л)
ся
с-t-B)
B)
N TO
3
Л5
P1 сл
N
p)
1-I 3 ся
ь-»• P' •O0
Xi %
P'
Г4
ф
I—'
P'
xi o»
3

CJI

N

PJ

1-I

PJ II

N

— Ale co Norek zrobił? — nie może już Lela wytrzymać.

— Ach, ten zbój? Pytasz się, co zrobił? Ooo, na to nie ma słów! Wskoczył na nas z wielkim wrzaskiem, jakby się nie wiadomo co stało, zaczął mnie przezywać, rzucił się na moje biedne dzieci... i... i...

— No i co?

— I wtedy gdzieś mi zginęła Szarusia... On zdaje się pogonił za nią, bo gdzieś się podział i Szarusia gdzieś się podziała... Ledwo uciekłam z tymi trojgiem... Co ja dzisiaj przeżyłam, tego nigdy nie pojmiesz... Nie zapomnę tego okropnego strachu, ciągle mi się zdaje, że słyszę w lesie jego ujadanie... ciągle mi się zdaje, że widzę, jak on goni moją biedną Szarusię... moje biedne dziecko...

— Ona mnie znalazła — odezwał się nagle Kłapouch. — Niech znajdzie Szarusię!

Pani Szaraczkowa spojrzała na Lelę z błaganiem:

— Znajdziesz ją? Lela się zastanawia.

Może Norek wie, co się stało z Szarusią?... ..A jeżeli jej zrobił coś złego?... Jeżeli Szarusia nie żyje?...

Po Norku można się wszystkiego spodziewać.

— Znam tego psa — mówi Lela. — Polecę i dowiem się, co zrobił z Szarusią.

— Och, moja droga! — prosi pani Szaraczkowa Lelę — zrób tak, żebym ją odzyskała! W tobie cała moja nadzieja! Ufam ci jak nikomu!

126

Lela jest dumna. Proszę! Pani Szaraczkowa jej ufa! Pani Szaraczkowa w niej pokłada całą swoją nadzieję!

O, Lela jej nie zawiedzie!

XV

SĄD NAD NORKIEM

Rudzia z książką siedzi przed domem. Palcem wodzi po literach i czyta. Czytanie to bardzo ciekawa rzecz i wcale nie taka trudna — jeżeli ktoś chce się uczyć. Rudzia chce i nauka idzie jej bardzo prędko i łatwo. Mamusia tylko godzinę dziennie odrabia z nią lekcje i wciąż ją chwali.

— Widzisz, Leluniu, jak sobie szybko przypominasz wszystko. Nie stracisz roku. Po wakacjach pójdziesz do drugiej klasy, jakby nigdy nic.

Rudzia nie wraca do tego, że ona nie jest Lelą. Pozwala mamusi myśleć, że jej nauka to tylko „przypominanie”.

Rudzia czyta z wolna:

— „Ten ptak lata i ten ptak lata. Brat ma dwa lata”.

Pan Wróbel siedzi obok Rudzi i wygląda tak, jakby go to czytanie ogromnie zajmowało.

Pan Wróbel ma zawinięte skrzydełko i nie wiadomo, czy będzie mógł kiedyś tak dobrze latać jak przed tym wczorajszym wypadkiem.

Przed budą wyleguje się Norek. Oparł łeb na

128

łapach i z niechęcią patrzy na Pana Wróbla. Norek, się nudzi.

W ogródku nie ma wróbli, gdyż stoi tam strach. Tatuś zrobił go dzisiaj rano, bo Rudzia bardzo prosiła.

Norek jest zły. Już teraz nie będzie miał kogo spędzać z grządek. Ani wróble, ani zające nie odważą się wejść do ogrodu. A Norek by wolał sam utrzymywać porządek. Co wart taki strach? Nie wyrwie wróblowi piór z ogona ani nie przegna zająca na cztery wiatry. Stoi i koniec.

I wszyscy z gajówki cieszą się z niego. A Norko wi nawet nikt nie podziękował za to, że dziś rano, zaraz po wschodzie słońca, przepędził z grządki sałaty całą zajęczą rodzinę. Stracha jeszcze nie było — co by z tej sałaty zostało, gdyby nie Norek?

Tak myśli Norek i nie odzywa się do nikogo.

Przymknął oczy i drzemie.

Aż tu naraz słyszy ćwierknięcie:

— Norek! Norek!

Patrzy: Lela siedzi na daszku od budy.

Norek się wcale nie cieszy, że widzi Lelę. Jest zły na cały świat. Więc tylko mruczy niechętnie:

— Czego chcesz?

— Mam do ciebie ważną sprawę: coś zrobił z małą Szarusią?

— Z jaką znowu Szarusią?

— Z córką pani Szaraczkowej.

— Nie znam takiej.

9 — Czar Wielkiej Sowy

129

— Jak to nie znasz? Nie wykręcaj się! -- ćwierka Lela groźnie. — Nie znasz zajęcej wdowy, Szaracz-kowej? Może jeszcze powiesz, że to nie ty przepędziłeś ją z dziećmi z sałaty?

— Dzisiaj? — ożywia się Norek.

— Dzisiaj, dzisiaj! Widzisz, przyznajesz się!

— Lela jest! Lela! — świergocze z daleka Pan Wróbel.

Rudzia odkłada książkę i pomału zbliża się do Leli.

— A, jesteś! Jak to dobrze!

— Czy ty wiesz, co Norek zrobił? — opowiada Lela wzburzona. — Przez niego zginęła córka pani Szaraczkowej. Może nawet już nie żyje. No, powiedz! — doskakuje do Norka. — Żyje czy nie?!

— Czy ja wiem?... — mruczy Norek obojętnie i macha lekceważąco ogonem.

— Zbój! Zbój! — ćwierka Pan Wróbel z oburzeniem.

— Cicho bądź! — warczy Norek na niego. — Bądź zadowolony, że żyjesz po wczorajszej awanturze!

— Nie krzyczcie tak! — uspokaja Rudzia. — Bo mamusia usłyszy. Musimy sami tę sprawę wyjaśnić. Chodźmy do obórki. Tam nikt teraz nie przyjdzie!

Obórka o tej porze jest pusta, bo krowa pasie się na polanie, przywiązana do drzewa.

Rudzia siada na przewróconych taczkach. Lela i Pan Wróbel przycupnęli na małym stolcu

łeczku, na którym mama zwykle siada do dojenia krowy.

Norek stoi naprzeciwko tego całego towarzystwa. Minę ma zuchwałą:

— No? Czego ode mnie chcecie? — zaczyna warkliwie.

— Widzisz, Norek — mówi z wolna Rudzia — od wczoraj wiele nabroiłeś. Zrobiłeś dużo krzywdy...

— Ja? Krzywdy? — szczeka Norek oburzony. — Przecież to jest moim obowiązkiem! Kazali mi pilnować grządek, to pilnowałem!

— Pilnowałeś! — ćwierka Lela. — I to się nazywa pilnowanie? Gdzie jest Szarusia?

— Gdzie mój ogon?! — podskakuje Pan Wróbel z oburzenia.

— To jest niegodziwość napadać na bezbronną matkę z dziećmi!...

— Tylko zbóje tak robią! — krzyczy Pan Wróbel.

— Uważajcie! — warczy Norek ze złowieszczym błyskiem w oczach! — Uważajcie! Bo ja swój psi honor mam i znieważać się nie pozwolę!

Rudzia wstaje:

— Musimy sprawę rozpatrzyć jak należy. Bo to są rzeczy bardzo ważne. Zrobimy sąd!

— Nie zawiniłem! Nie pozwolę się sądzić! — warczy Norek.

— Na razie nie będziemy ciebie sądzić, tylko szukać winnego.

131

— No, a kto rozstrzygnie o winie?

— Ja. Jestem niby człowiekiem, żyję między ludźmi, ale nie możecie zapominać, że właściwie należę do was, do zwierząt. Będę sądzić sprawiedliwie! Zgadzacie się?

Wszyscy patrzą na Rudzie. Wygląda bardzo poważnie, a równocześnie jest spokojna i nie złości się na nikogo. Takiemu sędziemu można ufać.

— Zgadzamy się! — ćwierka Lela i Pan Wróbel.

— Niech będzie! — mruczy Norek i siada. Rudzia też siada na swoich taczkach:

— Niech jedno drugiemu nie przerywa. Każdy niech powie do końca, co chce powiedzieć. Pan Wróbel zaczyna.

Pan Wróbel występuje naprzód:

— Zawsze w zimie mieliśmy jedzenie przy gajówce. Sypała nam pani okruszyny na deseczku. I było wszystko dobrze. Nikt nie miał nic przeciwko temu. Nawet Norek. Teraz na deseczce okruszyn nie ma. Są nasiona na grządkach. Więc coś dziwnego, że biedny wróbel wydzióbuje te nasiona? Dlaczego Norek nas prześladuje? Dlaczego uszkodził mi skrzydło, dlaczego wyrwał mi resztę ogona? Czy to nie jest krzywda? Nie rozumiem też ludzi. Przestali sypać okruszyny, a nasion nie pozwalają ruszać...

— Dosyć! — mówi Rudzia stanowczo. — Już wiemy, o co chodzi. Teraz Lela będzie mówić w imieniu wdowy Szaraczkowej.

132

- Skrzywdziłeś biedną wdowę Szaraczkową. Pomyśl tylko: taka biedna, zajęcza mama. Ona te dzieci strasznie kocha, wychowuje je jak może, drży, żeby im się nie stało coś złego, żeby były zdrowe, dobrze odżywione... i wszystko... Idzie sobie spokojnie z tymi dziećmi na śniadanie... a ty wypadasz z wielkim wrzaskiem, przeżywasz ją, krzyczysz, dzieci rozganasz!... Ona się strasznie ciebie boi. Przecież nie potrafi się obronić. Nie ma ostrych kłów ani pazurów. Może tylko uciekać ze swoimi dziećmi.

— Przecież uciekła.

— Tak! Uciekła. Aleś ty popędził za jedną córką i tej córki teraz nie ma. Co się z nią stało? Gdzie

jest? No, powiedz!

— Dobrze! Odpowiem ci na wszystko i Panu Wróblowi też! Ale nie chcę się głupio szarpać, bo nie mam ochoty kłócić się z wami. Na końcu przyznacie mi słusność!

Norek mówi spokojnie, ale widać, że jest podniecony, bo ogon mu drga.

— Nie tylko ja służę ludziom, ale służył już mój dziadek i moje wszystkie pra-pra-pra-pradziadki. Człowiek uznał, że jesteśmy warci, by być jego przyjaciółmi i pomocnikami. Pracujemy więc dla ludzi z dobrej woli i za darmo chleba nie jemy. Na to nasz psi honor nie pozwala. Moim obowiązkiem jest pilnować mienia człowieka i strzec jego pracy. Nic mnie nie obchodzą okruszyny, które wam moja pani sypie w zimie. To jej sprawa. I nic

133

nie mam przeciwko wdowie Szaraczkowej i jej dzieciom. Niech sobie żyją szczęśliwie...

— O! A napadasz...

— Cicho, Lela! — woła Rudzia. — Nie przerywaj mi!

— Moja pani pracuje w ogrodzie. Kopie, grabi, sieje. To jest jej praca i ona chce mieć z tej pracy pożytek. Potem powiada do mnie: „Norek, pilnuj grządek!”, i spokojnie odchodzi, bo wie, że wszystko będzie w porządku. Więc co? Ja mam spokojnie patrzeć na to, jak czereda wróbli spada na grządki, jak je rozgrzebuje, jak wyjada nasiona, jak niszczy pracę mojej pani? Ja mam leżeć w budzie i uśmiechać się, kiedy widzę, że cała zajęcza rodzina ogryza młodą sałatkę. Tę sałatkę, którą właśnie moja pani wczoraj wyplewiła i cieszyła się, że ładnie rośnie? A cóż by ze mnie był za pies? Przecież jestem stróżem tego gospodarstwa i moi państwo mają do mnie zaufanie!

— Rudziu! — wrywa się Lela. — Pozwól mi spytać Norka o coś.

— I ja też spytam! I ja! — podskakuje Pan Wróbel.

— Najpierw Lela.

— Słuchaj, ty! — ćwierka Lela groźnie. — Pilnowanie pilnowaniem. A czy do twoich obowiązków należy gonienie po lesie biednych, małych zajęczków?

— Albo wrywanie mi piór z ogona? Norek trochę się zmieszał:

— No... nie... właściwie... nie.

134

— A widzisz? Widzisz! — ćwierka Lela równocześnie z Panem Wróblem.

Ale Norek już podnosi głowę:

— Tak. To jest moim obowiązkiem. Ale mam na to usprawiedliwienie. Mówiłem wam, że mój pra-pra-pra-pradziadek służył już ludziom. Ale pra-pra-pra-pradziadek jego był jeszcze psem dzikim. I należał do zwierząt drapieżnych. A powiedzcie mi teraz, co by zrobiło zwierzę drapieżne, gdyby pod pyskiem miało ptaka albo zająca? No, co?... Aha! Milczycie! Dobrze wiecie, że pra-pra-pra-pradziadek mojego pra-pra-pra-pradziadka zadusiłby na śmierć Pana Wróbla, a nie poprzestał na ogonie! I schrupałby smacznie córkę wdowy Szaraczkowej, a nie tak jak ja, wygnał daleko. Więc jeżeli czasem zrobię coś więcej, niż należy do moich obowiązków, nie możecie mi tego mieć za złe... Taka jest moja natura!

— Jeszcze jedno pytanie — występuje Pan Wróbel.

— No?

— A czy to jest sprawiedliwe, żeby mnie i pani Szaraczkowej nie wolno było pożywić się w ogrodzie, na grządkach twojej pani? Przecież nie zjemy jej wszystkiego. Przecież ona ma dosyć.

— To już nie moja sprawa! Niech Rudzia sędzi!

Rudzia namyśla się chwilę. Być sędzią to nie tak łatwo, jak by się zdawało. Trzeba ostrożnie mówić, żeby mówić mądrze.

Rudzia mówi z namysłem:

135

— Gdy byłem wiewiórką, gromadziłam zapasy na zimę. Czasem miałam tak dużo, że mogłam się nawet podzielić z inną wiewiórką, słabą, chorą czy starą. Z taką, która nie miała tyle zapasów, co ja. Ale dzieliłam się z nią z własnej woli i byłam z tego zadowolona. Myślę jednak, że gdyby taka wiewiórka zakradła się do mojej spiżarni i wzięła bez pytania orzechy, które pracowicie zbierałam, byłabym strasznie zła i odebrałabym jej wszystko, bo to jest moja własność zdobyta pracą. I nikt do

tego nie ma prawa, tylko ja. A jest jeszcze gorzej, jeżeli ty, Panie Wróblu, nie tylko zabierasz ludzką pracę, ale ją niszczysz. Bo zjesz trzy nasiona, a trzy inne wygrzebiez i wyschną na słońcu i nic z nich nie będzie.

— No to dlaczego nie sypią nam okruszyn?

— Sypali wam w zimie. Wtedy, gdy trudno było znaleźć pożywienie. Wtedy bylibyście zginęli z głodu. Ale teraz? Dlaczego chcecie przychodzić do gotowego? Czy w lesie jest mało żuczków, gąsienic, rozmaitych muszek? A choćby i nasion chwastów? Jeżelibyś był porządnym wróblem, to byś wiedział, że za tę pomoc w zimie powinienes się odwdzińczyć teraz pracą.

— A to jak?

— Mógłbyś zbierać gąsienice z kapusty albo robaczki z tej jabłoni, żeby nie niszczyły zawiązków jabłek. Wieś.z?

Pan Wróbel się nastroszył:

— Wczoraj byłaś dla mnie lepsza — ćwierka. —

136

Skrzydło mi zawinęłaś. Wzięłaś mnie pod opiekę. A dzisiaj...

— Dzisiaj tak samo jak wczoraj opiekuję się tobą, bo jesteś chory. A to co mówię, jest prawdą, taką samą dzisiaj jak i wczoraj.

— Widzisz! — uśmiecha się drwiąco Norek.

— Nie ciesz się, nie! — grozi mu Rudzia. — Bo i z tobą też sobie pogadam.

Norek macha ogonem. Wcale ta Rudzia tak groźnie nie wygląda. Ale za to jest mądra! Ho, ho! Rudzia teraz zwraca się do Leli:

— Powiedz pani Szaraczkowej to wszystko, co mówiłam tutaj Panu Wróblowi. Żal mi jej bardzo, że dziecko straciła. To jest największe nieszczęście, jakie tylko może być. I ona biedna nie jest tak bardzo winna, bo poszła na tę salată z miłości dla dzieci. Ale powtórz jej to, co ci teraz powiem: mnie się zdaje, że w lesie jest dosyć dobrego pożywienia dla małych zajączków. I że nie powinno się dogadzać dzieciom bez potrzeby, a z cudzą szkodą...

Norek triumfuje. Zadarł nos do góry, ogonem macha radośnie.

Rudzia sądzi dobrze, Rudzia jest bardzo mądra, Rudzia zaraz powie, że postępowanie Norka jest słuszne.

Tak sobie myśli Norek.

Ale się trochę myli, bo właśnie Rudzia zwraca się do niego:

— A ty się nie ciesz! Bo ty też nie jesteś bez winy! Bardzo to ładnie, że tak dobrze spełniaeś

137

swoje obowiązki. Ale co za dobrze, to już nie jest dobrze, tylko źle. Czy ci kto kazał gonić za wróblami i zającami? Sam mówiłeś, że twoja pani ci przykazała: „Pilnuj grządek”. Ładnie się wymawiasz, że twój pradziadek...

— Pra-pra-pra-pradziadek mojego pra-pra-pra--pradziadka — poprawia Rudzie Norek.

— No dobrze. Więc ten twój jakiś tam był dzikim zwierzem i w dodatku drapieżnym. I że taka jest twoja natura. Najłatwiej sobie tak powiedzieć. Można w ten sposób wytłumaczyć najgorsze rzeczy. Norek kręci się niespokojnie. Ta Rudzia mówi dość nieprzyjemnie.

— Jak to! Może to nieprawda, że taka jest moja natura? — pyta niepewnie.

— Prawda! A jakże! Tylko jeżeli nie możesz inaczej postępować, to nie siedź tutaj, przy ludziach, tylko idź do lasu i poluj tak jak kuna albo wilk. One nie chcą być inne, chcą zostać dzikimi zwierzętami i każdy wie, co o nich myśleć. Każde słabsze stworzenie unika ich i kryje się przed nimi. Wiadomo. Ale jeżeli ty uważasz, że jesteś więcej wart niż one, to postępuj inaczej, a kie wykręcaj się swoją naturą. Rozumiesz?

— Skończyłaś, Rudziu? — pyta z uszanowaniem Lela.

— Skończyłam. A co?

— Bó ja jeszcze chciałam spytać Norka, gdzie jest Szarusia? Obiecałam pani Szaraczkowej, że jej przyprowadzę córkę.

138

— Norek! Gdzie ona jest? — pyta ostro Rudzia. Norek chowa ogon pod siebie i pochyla łeb

pokornie:

— Nie wiem. Naprawdę. Zagnałem ją gdzieś daleko i wróciłem.

— To źle. Musisz teraz iść z Lelą i poszukać Szarusi. Zrobiłeś źle, więc musisz to teraz naprawić.

XVI

WDOWA SZARACZKOWA ODZYSKUJE CÓRKĘ

Norek spuszcza nos i pokornie idzie szukać Szarusi. Lela razem z nim.

Norek biegnie poprzez gąszcze i krzaki, Lela podlatuje nad nim. Norek co chwila przystaje, węszy, biegnie naprzód, zawraca... Dobiega do drogi, która prowadzi do wsi. Staje. Spogląda na Lełę:

— Dotąd ją goniłem... A potem mi się już sprzykrzyło i poszedłem sobie do domu.

— No, dobrze — ćwierka Lela zmartwiona. — Ale jej tu nie ma...

— Widocznie dalej gdzieś pokicała...

Lela się rozgląda. Norek zagnał Szarusię w zupełnie przeciwną stronę, niż uciekała mama Szaraczkowa. To nie tędy się idzie w stronę zajęczego mieszkania.

— Pewno biedactwo zabłądziło...

— Bardzo możliwe... — przyznaje smętnie Norek.

— Musisz jej szukać dalej.

— Dobrze. Spróbuję wywąchać.

I Norek biegnie dalej z nosem przy ziemi. Ale wciąż myli ślad. Zawraca parę kroków, zaczyna od początku...

140

Źle. Tyle przeszło tędy zwierząt i ludzi, że Nor-kowi wszystko się płące.

Nareszcie obok jakiegoś pniaka znajduje ślad Szarusi.

— Tutaj wypoczywała. Tak! Na pewno! Lela się niecierpliwi:

— No, szukaj, szukaj dalej!

Teraz Norek idzie już pewnie naprzód. Zbacza w las i biegnie wąziutką ścieżynką, wydeptaną chyba nie przez ludzi, tylko przez stworzenia leśne.

Las już się kończy. Już drzewa rzadną i z daleka przeświecają pola. Stąd do wsi już niedaleko.

Gdzie ta Szarusia zabiegła!... Gdzie ona zabiegła! Musiała, biedna, zupełnie zabłądzić, skoro tak bardzo oddaliła się od wielkiego dębu — myśli Lela.

Nagle Norek staje. Wypręża się i cienko poszczekuje:

— Ach! Ach! Ach!

— Co? Co się stało? Jest Szarusia? — podlatuje Lela bliźniutko.

— Patrz! Patrz! — szczeka Norek.

Lela patrzy: W poprzek ścieżki są założone sidła. W tej chwili puste.

Norek stoi obok nich. Łeb spuścił nisko i sko-wyczy cicho. Leli się zdaje, że Norek płacze.

— ■No co? Przecież sidła puste!

— Tak! Bo ją już zabrali!

— Kogo?

— Szarusię! Ona złapała się w te sidła. Przyszedł ze wsi chłopak i zabrał ją.

141

— Skąd wiesz? — pyta Lela zdrewniała z przerażenia.

— Czuję moim węchem. O, widzisz? Tu kropelka krwi. Szarusia już wtedy nie żyła, gdy on przyszedł. Był tu niedawno. Młody chłopak. Pachniał trocinami i klejem stolarskim. Znam ten zapach... Czekaj, czekaj. Gdzie ja go wachałem?... Zaraz sobie przypomnę... Aha! Poszedłem kiedyś z moim panem do takiego człowieka, co miał naprawić stół. Ten z izby, co stoi zwykle pod oknem. Ów człowiek przerznął piłą deskę... posypały się trociny... I potem przylepił deskę takim klejem brunatnym jak żywica. O! Pamiętam! Ty wtedy też byłaś z nami. To się działo zeszłej jesieni. Byłaś wtedy dziewczynką. Bawiłaś się z tym chłopcem. Rzucaliście na siebie trocinami. I on ci oczy zaproszył. Tyś płakała; a on krzyczał: „Aniela, kiedy będzie niedziela”...

— Jędre! — ćwierknęła Lela. — To był Jędre!

Skrzydółka jej zwisają, główka opada. Jędrak, Jędrak! Jak on mógł. To przecież straszne! Ach, gdyby wiedział, co zrobił!... Żeby mógł widzieć łzy mamy Szaraczkowej, żeby słyszał jej płacz!... Co mu przyjdzie z takiego małego zajączka? Co mu z tego przyjdzie?

I jakże ona teraz stanie przed biedną wdową i jak jej powie:

— Pani córka nie żyje. Zabił ją zły chłopak.

Lela obiecała przyprowadzić zmartwionej matce jej córkę...

142

Pani Szaraczkowa tak wierzyła Leli... I teraz co?...

.....
Norek też siedzi milczący. Rozmyśla ponuro o tym wszystkim.

Złe się stało. Przez Norka, no tak, przez Norka zginęła ta mała Szaraczkówna.

Rudzia powiedziała: „Musisz zło naprawić”. — Jakże Norek naprawi to, co się stało.

Z tego wynika, że zło nie zawsze daje się naprawić.

Co by tu zrobić, żeby go tak nie gryzło jego psie sumienie?...

Trzeba powiedzieć gajowemu, że Jędrak od stolarza łapie w sidła młode zajączki.

Ale jak powiedzieć? Przecież ludzie nie rozumieją psiego języka...

O! A od czego Rudzia? Norek powie Rudzi, a Rudzia gajowemu! Tak będzie najlepiej!

Ale czy gajowy będzie sobie z tego coś robił? Przecież sam Norek widział nieraz, że w zimie są polowania na zające i gajowy pomaga w nich. Przyjeżdżają różni panowie z miasta i strzelają.

Norek się zastanawia, co to wszystko znaczy? Czy warto mówić gajowemu o Jędraku.

Warto!

Bo przecież tylko w zimie wolno robić polowania. A dlaczego? Norek słyszał, jak gajowy mówił o tym do kogoś. Dlatego że w zimie nie ma małych zajączków. A na wiosnę ochrania się małe.

143

Z tego wynika, że ludzie nie chcą zabijać zajęczych dzieci.

A stare zające? No trudno. Człowiek musi jeść mięso. Jest mu to podobno potrzebne dla zdrowia. Norek wie o tym i rozumie to. On sam przecież nie może jeść trawy, tak jak krowa, tylko też lubi mięso i kości.

To już widać tak jest świat urządzony.

Norek poradził sobie wreszcie z tymi trudnymi sprawami. Poweselał trochę, macha ogonem i spogląda na Lelę.

Lela widocznie wymyśliła też coś dobrego, bo trzepie skrzydełkami i ćwierka z radością:

— Już wiem! Już wiem! Pani Szaraczkowa odzyska córkę!

— Odzyska? — smutnieje znów Norek. — Ciekawym jak?

— To moja tajemnica! W każdym razie powiedz Rudzi, żeby nie oczekiwała już nigdy sikorki Leli. Bo sikorka już do niej nie przyleci.

Norek patrzy na Lelę podejrzliwie. Co ona znów wymyśliła? A Lela się wciąż śmieje i podskakuje sobie na gałązce.

Norkowi błyska w głowie. Patrzy na Lelę z podziwem i wdzięcznością.

Tak! Norek już wie. Lela chce się poświęcić, żeby naprawić to zło, które on spowodował.

.....

Pani Szaraczkowa wybiega naprzeciw Leli:

144

— No i co? Jest Szarusia?

Biedna wdowa patrzy na Lelę z oczekiwaniem i niepokojem.

Lela mówi wesoło:

— Jutro będzie na pewno!

— Ale gdzie jest teraz? Żyje? Zdrowa?

Lela nie chce kłamać. Więc ćwierka tajemniczo:

— O, to jest moja sprawa. Nie mogę o tym mówić. Jutro ją pani zobaczy. Proszę spać spokojnie.

A ponieważ do wieczora jest jeszcze sporo czasu, więc Lela leci w las. Musi odwiedzić na ostatek wszystkich swoich znajomych. Citkę i Modraczka, Kujona Pstrego, państwa Kowalików...
Wszystkich.

Lela wraca wieczór zadowolona. Wszędzie widziała szczęśliwych rodziców, dorastające dzieci, radość i spokój.

Lela myśli zadowolona:

— Pani Szaraczkowa jutro też będzie szczęśliwa. Lela wślizguje się do dziupli Ducha Lasu. Mrok zapada. Lela patrzy na czubek świerka, gdzie zwykle siada Wielka Sowa.

Przez małą chwilę jeszcze się zastanawia:

— Czy to nie będzie oszukaństwo? Można by jeszcze wyfrunąć z dziupli i powiedzieć pani Szaraczkowej całą prawdę. Co lepiej?... Czy patrzeć na rozpacz matczyną, czy być dla niej córką i widzieć ją szczęśliwą?...

Lela zostaje w dziupli.

.....

10 — Czar Wielkiej Sowy

145

Na drugi dzień, ledwo świt, pod krzaczek wsuwa się mała zajączka. Pani Szaraczkowa jeszcze śpi. Przytulone do niej, pochrapiują jej dzieci: Kłá-pouch, Truś i Kitka.

Mała zajączka patrzy na nich przez chwilę:

To będzie teraz moja mama i moje rodzeństwo... — myśli.

Potem trąca noskiem wdowę Szaraczkowa:

— Mamusiu!...

Szaraczkowa drgnęła i przeciera oczka. Patrzy przez sekundę na małą zajączkę, a potem wykrzykuje radośnie:

— Szarusia!

I już ją obejmuje łapkami, już przytula do siebie, już popłakuje z radości i śmieje się równocześnie...

— Szarusia! Szarusia! Moja córuchna kochana! Lela też się śmieje, a równocześnie ścisza ją coś za gardło ze wzruszenia.

Znowu jest czyjaś córuchną, znowu ktoś ją kocha i cieszy się nią... Och, jakie to szczęście!

Zajęcze rodzeństwo rusza się leniwie, wybija ze snu. Otwierają się wielkie, brązowe oczy, patrzą najpierw na Lelę nie bardzo przytomnie, a potem robi się pod krzakiem wielki pisk i wrzask.

Wszyscy cisną się do Leli i krzyczą naraz:

— Szarusia! *

— Gdzie byłaś?

— Zabłądziłaś może?

— Kto cię tu przyprowadził? - A jastrząb cię nie napadł?

146

Rwetes taki, że pani Szaraczkowa ogląda się trwożnie:

— Cicho, dzieci! Bo usłyszycie nas jaki dziki zwierz i co będzie?

Dzieci milkną trochę i oglądają się przerażone.

Ale dzikiego zwierza nie widać.

Pani Szaraczkowa czule wacha odzyskaną córkę:

— Powiedz mi, dziecko drogie, co się z tobą działo przez cały czas?

Lela się namyśla... Jak powiedzieć, żeby to wszystko zgadzało się z prawdą?... Więc powoli zaczyna tak:

— Norek gonił mnie daleko, aż do leśnej drogi. Potem się wrócił... a ja nie wiedziałam, gdzie jestem... zabłądziłam... Chodziłam tu i tam... nie mogłam znaleźć drogi... Potem zobaczyłam ścieżynkę wydeptaną przez leśne stworzenia i poszłam tamtędy. Myślałam, że trafię do domu... Nagle chwyciło mnie coś za nóżkę...

— Ach! — krzyknęła mama Szaraczkowa. — To pewno były sidła!

— Tak? — dziwi się Lela. — A ty skąd o tym wiesz, mamusiu?
— No, bo często na ścieżynkach leśnych złe chłopaki zakładają takie żelaza...
— Nigdy nam o tym nie mówiłaś! — zawołał Kłapouch.' — Dlaczego?
— Bo dopóki jesteście pod moją opieką, nic wam się nie stanie. A po co mam was straszyć?
— A jak się zdarzy taki wypadek, jak z Szarusia? — nastaje wciąż Kłapouch. — Gdyby była

147

wiedziała, jak wyglądają sidła, nie byłaby w nie wpadła...
— Nie bądź taki przemądrzały — mruczy mama Szaraczkowa. Ale równocześnie postanawia sobie, że musi dzieciom pokazać sidła i opowiedzieć o wszystkich niebezpieczeństwach.

• Tymczasem jest bardzo ciekawa, jak się Szarusia wydostała z tych sidła.

Lela jest trochę zmieszana. Co jej powiedzieć!...

Więc tak tłumaczy tę sprawę:

— Złapałam się w te sidła i potem już nie wiedziałam, co się ze mną działo. Zbudziłam się rano w dziupli Ducha Lasu, wyskoczyłam stamtąd i przyszedłam do was.

Lela jest zadowolona. Tak, w tym opowiadaniu nie ma kłamstwa.

Wdowa Szaraczkowa i jej dzieci patrzą na Lelę z wielkim podziwem.

— W tym są czary — szepta wdowa przerażona. — Może Duch Lasu wyrwał cię z sidła i dał ci schronienie w swojej dziupli?...

— Tak, na pewno! Tak! — potwierdza Lela prędko.

— Ale kto go zawiadomił o nieszczęściu? Może sikorka Lela? Ona przecież obiecała, że cię przyprowadzi.

— Może ona — zgadza się skromnie Lela.

— Oo, to muszę jej podziękować — postanawia pani Szaraczkowa.

Ale sikorki Leli nie ma. Nikt jej dzisiaj nie

148

widział. Nawet Kujon Pstry Wielki, który od rana pracuje na dębie.

— Wczoraj była u mnie z wizytą — opowiada — i tak mówiła, że moja żona domyśliła się od razu, że sikorka przyszła z wizytą pożegnalną. Może wybrała się gdzieś w dalszą podróż?...

— To bardzo dziwne... — kręci głową pani Szaraczkowa. — Mnie nic o tym nie wspominała...

Kujon zamyśla się głęboko. Na tym dębie dzieją się od jakiegoś czasu niewytłumaczone rzeczy:

Najpierw zniknęła gdzieś wiewiórka Rudzia. Potem do jej dziupli wprowadziła się sikorka Lela.

Nikt nie wiedział, skąd pochodziła... Teraz i ona znika... Cuda się dzieją na tym świecie...

Kujon Pstry Wielki nic nie wie o dziwnym powrocie Szarusi. Wczoraj był zajęty pracą gdzie indziej i nie słyszał o nieszczęściu w rodzinie Szaraczków. Kujon Pstry Wielki wraca do roboty:

Wszystko jedno, co się dzieje, nie powinno się przerywać pracy — myśli. — Z beczynnego dumania jeszcze nic nikomu nie przyszło.

J^^H^^^^^^B

XVII

SMIERC WIELKIEGO DĘBU

Leli teraz jest bardzo dobrze. Mama Szaraczkowa pieści ją najczulej, dogadza jej więcej niż innym dzieciom. Wciąż nie może się nacieszyć z cudownego odzyskania córki.

Lela dokazuje z rodzeństwem. Strasznie lubi urządzać wyścigi. Ale ściga się tylko z najmłodszym Trusiem. O, bo Kłapoucha nie przegoni nikt, a Kitka biega też znacznie lepiej od Leli. Truś jest najmłodszy, ale wcale nie gorzej od Leli potrafi przesadzać krzaki i pniaki. Dlatego wyścigi z Trusiem są sprawiedliwe.

Czasem dzieci pani Szaraczkowej bawią się w lisa i zające. W tej zabawie trzeba być bardzo zręcznym. Trzeba kluczyć tu i tam, trzeba umieć zmylić ślad, trzeba umieć lisa wywieść w pole. Lisem bywa zwykle Kłapouch. Jest najstarszy i najbardziej przemyślny. O, Kłapouch już nie jest takim małym zajączkiem, bezradnym jak wtedy, gdy zabłąkał się w lesie. Kłapouch jest już prawie dojrzałym Szaraczkiem, ma rozum i szybkie nogi. Kłapouch będzie długo żył, bo z każdego niebezpieczeństwa się wykręci.

150

Czasem pani Szaraczkowa uzupełnia wykształcenie dzieci. Wyprowadza je daleko w las i każe jednemu z nich prowadzić całe towarzystwo do domu. Drogę wskazują omszałe pnie drzew. W drodze powrotnej trzeba uważać, by mech był ciągle przed oczami. Bo drzewa są porośnięte mchem tylko z jednej strony: od północy.

Takie omszone drzewa potrafią doskonale zaprowadzić na to miejsce, z którego się wyszło.

Oczywiście, trzeba się na tym znać. A drugie ćwiczenie jest takie: znaleźć najbliższej domu dobre jedzenie. Żeby nie trzeba było daleko chodzić.

Na sałatę do gajówki już zajączka rodzina nie zagląda.

A raz chciała wdowa Szaraczkowa pokazać swoim dzieciom sidła. Żeby wiedziały, czego się mają wystrzeżać.

Do tych sideł całą rodzinę prowadziła Lela, bo ! ona wiedziała, gdzie są.

j

Lela poprowadziła dobrze, ale sideł już tam nie było.

Lela jest bardzo rada. Widocznie już Jędrak się poprawił.

I rzeczywiście musiał się poprawić. Bo mama Szaraczkowa chce jakieś inne sidła znaleźć i nie może. Nie ma żadnych sideł w lesie.

.....• •.....• • •

I tak idą dni za dniami, noce za nocami.

151

РЧшрш"

a-

N

д^_±:

я я

в

&

f-fl

^3

Cu S

Dni są wesołe i słoneczne, albo smutne i kapiące deszczem.

A noce są ciche i ciemne. Noce przesympia się pod gęstym krzakiem. Nocą można się przytulić do ciepłego futerka mamy Szaraczkowej, można wtedy o niczym nie myśleć i spokojnie odpoczywać.

Tak też właśnie odpoczywa troje zajączych dzieci, ale nie Lela. Ona myśli wtedy o swoim dziwnym życiu. Jest zadowolona, że już nie musi być samotną sikorką albo wiewiórką, na którą czyha kuna.

Dobrze jest mieć mamę, dobrze jest czuć się pod jej opieką.

Ale zajączka Lela nie jest zupełnie szczęśliwa. Wie, że już niedługo mama Szaraczkowa wyprawi w świat swoje dzieci i powie im:

— Moje dzieci kochane, teraz musicie sobie radzić same. Wychowałam was, wykarmiłam, strzegłam przed niebezpieczeństwami, dorosłyście — musicie żyć samodzielnie. Nie można całe życie być dzieckiem.

Lela wie, że to już niedługo nastąpi. Po lesie kręci się dużo młodych, samotnych zajączków, które już wyszły spod opieki swoich mam.

Kłapouch cieszy się na to. On już dawno chce być samodzielny. Kitka też. Truś boi się tego. Truś jest bardzo bojaźliwy i boi się nawet własnego cienia. Nie wiadomo, jak to będzie z tą samodzielnością Trusia.

A Lela? Leli jest smutno. Znów nikt nie będzie dbał o nią, znów będzie sama...

152

A tak dobrze było, gdy mama Szaraczkowa przytuliła do siebie, łapką pogłaskała, troszczyła się o wszystko...

I to wszystko skończy się dla Leli.

...A Rudzia wciąż jest z rodzicami w gajówce. Opiekują się nią i kochają...

Tak rozmyśla Lela podczas ciepłych i ciemnych nocy, gdy cały las śpi.

I niedługo nadchodzi naprawdę taki dzień, gdy mama Szaraczkowa wyprawia w świat swoje dzieci:

— Musicie sobie radzić same. A gdy będziecie miały jakiś kłopot, przyjdźcie do mnie. Kłapouch, Kitka i Szarusia powędrują sobie, dokąd chcą, a ja przez parę dni będę się jeszcze opiekować Trusiem. On taki malutki i bojaźliwy. Ale będziemy podróżować. Niech Truś pozna inne okolice lasu, niech zobaczy jak najwięcej świata.

Tak mówi mama Szaraczkowa i żegna swoje dzieci.

Popłakuje przy tym trochę — ot, jak każda matka.

Dzieci nie płaczą, cieszą się — ot, jak wszystkie dzieci.

Potem kicają w las. Kłapouch na wschód, Kitka na zachód, a mama Szaraczkowa idzie z Trusiem na północ.

Tylko Lela nie rusza się spod wielkiego dębu. Nie chce jej się. Dokąd pójdzie i po co? Żeby się uczyć, jak być dorosłą, zajączka? Na co? Dziś jest zajączka, przedtem była sikorką, a jutro może być

153

znów nie wiadomo czym. Ale Lela nie ma już ochoty zmieniać skóry. Ma dosyć. Jeżeli pragnęłaby jeszcze jednego czaru Ducha Lasu, to tylko tego, żeby na nowo stać się dziewczynką.

Ale o tym szkoda marzyć.

Lela jest bardzo smutna i ociążała. Nie chce jej się ruszyć.

Ta ociążałość to pewno z upału. Bo upał jest straszny. Nawet las nie powstrzymuje gorąca zielonymi gałęziami. Żar bucha z wypłowiałego nieba jak z rozpalonego pieca. Zwierzęta pochowały się w nory i dziuple, ptaki przycupnęły pod naj gęściej -szymi gałęziami i zieją otwartymi dzióbkami. Wyschły w lesie wszystkie kałuże, nie ma czym zwilżyć suchego gardziółka. Jest w głębi lasu jedno źródelko. I wszystkie stworzenia o nim wiedzą. Ale nie każdemu chce się iść tam czy lecieć na taki okropny upał.

Drzewa zwiesiły listki. Wyglądają, jakby niedługo miały zemdleć. Trawa na polanach żółknie z gorąca..

Nawet wiatr się gdzieś schował przed tym strasznym żarem.

Cały las zamarł w ciszy i martwej spiekocie.

Lela wyciągnęła się pod krzakiem. Leży jak nieżywa. Nos przytknęła do ziemi, bo zdaje się jej, że ziemia jest troszeczkę chłodniejsza od gorącego powietrza.

Cisza taka, że słychać, jak pomiędzy zeszlą

154

trawą wędrują mrówki. One jedne iiii przerywają pracy, one jedne chcą przezwyciężyć skwar.

Szeleszczą suche trawy. Przeszły.

I znowu cisza. Cisza pusta, w której się nic nie dzieje.

Nagle powietrze zadrgało. Jakiś daleki pomruk. Prawie go nie słysząc, raczej czuje się tylko.
I znowu nic.
Białe słońce praży gorącym.
Niebo zasnuwa się mgłą. Jest szare.
Pomruk odzywa się znów. Już go słysząc wyraźnie.
Poruszył się wiatr między drzewami. Przeleciał chyłkiem i zapadł w gęstwinę.
Z gałęzi na gałąź przeleciał jakiś ptak z trzepotem skrzydeł. Zaszył się głębiej między gałęziami.
Słońce blednie coraz bardziej.
Z przeciwnej strony, nie z tej, gdzie zapadł leniwy wietrzyk, wypadł silny wichur. Zatargał czubami wysokich drzew.
Zbudziły się z martwoty i poruszyły niespokojnie:
— Co? Co się stało?
Mignęła wilga żółtą plamką. Udarła się skrzekliwym głosem, raz, drugi i trzeci.
Już się niepokoją wszystkie leśne stworzenia. Wilga zwykle gwizda bardzo pięknie. Jeżeli skrzeczy, wróży coś niedobrego.
Lela podnosi głowę. Patrzy przez gałęzie krzaka. Uszy postawiła wysoko.
Cisza wymyka się z lasu. Ucieka przed hurkotli-

155

wym grzmiotem. Grzmot toczy się po niebie jak ciężki wóz.
Górą hula wichur. Zamazał słońce, rozbielił niebo, i teraz ciągnie z daleka czarne chmurzyska, niby pogniecione, brudne pierzyny. Pcha je przed sobą, targa, szarpie nimi, byle prędzej, byle prędzej.
Wreszcie rozpedził je tak, że już teraz suną własną siłą, toczą się po niebie, jedna drugą posuwa, jedna drugą popycha...
A wichur spadł na las. Ale to nie jeden wichur. To sto wicherów oszalałych wyje między drzewami. Wichry przeginają wielkie świerki, targają gałęziami dębów, przytłaczają ku ziemi słabe drzewiny. Wichry huczą po lesie, szumią na polanach, gwizdają przeraźliwie między wysokimi i cienkimi pniami świerków.
Drzewa ustępują wicherzyskom z drogi, uchylają się z trwogą. Drzewa boją się nawałnicy. Gdyby mogły wyrwać z ziemi swe korzenie, popędziłyby przed siebie w okropnym popłochu, cały las gnałby przed wichurą.
Ale drzewa leśne nie mogą ruszyć się z miejsca.
Więc tylko trzeszczą boleśnie, jęczą pod naporem wicherów, uginają się jak najniżej, jakby chciały uchylić ciosy.
Tylko jeden stary dąb broni się dumnie. Macha drobnymi gałązkami, jakby się oganiał od natrę-

156

Tii

OJ

/2-

o; N

/7 / /f /

►O (u <

<< r- _, л

i

I/3

OJ CT>

O

(2-

>>

CD

p> *•• o O* E r+
b & B (ó' S
TO «■ ~

N S'
fu "O *< ~ W ^T> - fi
49 & π £
2. o
rfD <—
CL CD
C^ TO

N₂
«^ « l^'

5i £ 2L er

wym grzmotem. Grzmot toczy się po niebie jak ciężki wóz.

Górą hula wichry. Zamazał słońce, rozbielił niebo, i teraz ciągnie z daleka czarne chmurzyska, niby pogniecione, brudne pierzyny. Pcha je przed sobą, targa, szarpie nimi, byle prędzej, byle prędzej. Wreszcie rozpędził je tak, że już teraz suną własną siłą, toczą się po niebie, jedna drugą posuwa, jedna drugą popycha...

A wichry spadł na las. Ale to nie jeden wichry. To sto wichrów oszalałych wyje między drzewami. Wichry przeginają wielkie świerki, targają gałęziami dębów, przytłaczają ku ziemi słabe drzewiny. Wichry huczą po lesie,, szumią na polanach, gwizdają przeraźliwie między wysokimi i cienkimi pniami świerków.

Drzewa ustępują wicherzyskom z drogi, uchylają się z trwogą. Drzewa boją się nawałnicy. Gdyby mogły wyrwać z ziemi swe korzenie, popędziłyby przed siebie w okropnym popłochu, cały las gnałby przed wicherą.

Ale drzewa leśne nie mogą ruszyć się z miejsca.

Więc tylko trzeszczą boleśnie, jęczą pod naporem wichrów, uginają się jak najniżej, jakby chciały uchylić ciosy.

Tylko jeden stary dąb broni się dumnie. Macha drobnymi gałązkami, jakby się oganiał od natrę-

156
twa wiatru, ale konary jego trzymają się mocno, a pień stoi niewzruszony.

Wicher omija wielki dąb. Wicher odstępuje od walki. On woli przyginać do ziemi roztrzęsione brzozy, woli trząść młodymi bukami, grabami i tymi wszystkimi drzewami, które uginają się przed jego siłą.

A między konarami, w głębokich dziuplach drży ze strachu drobiazg leśny: ptaki, wiewiórki, nawet drapieżne kuny. Spod krzaków spoglądają trwożnie zające, jeże zwijają się w kłębuszki, lisy i borsuki chowają się głęboko do swoich nor.

Wicher wybiega w górę naprzeciw ciemnych chmur. Zasuwa je dokładnie jedno na drugie. Żeby świat nie widział ani jednego skrawka jaśniejszego nieba, żeby było groźnie i ciemno. Robi się groźnie i ciemno. Las czeka ze struchlałą trwogą. Teraz nastąpi najgorsze.

Jeszcze chwila ciszy, jeszcze chwila odetchnie-nia — i wiatr razem z grzmotem runął z góry, jakby chciał zmiążyć bór.

I teraz zaczęła się prawdziwa bitwa. Grzmiały pioruny, latały błyskawice, wiatr atakował ze straszną siłą. Las bronił się jak mógł. Każde drzewo dobywało ostatnich sił, żeby nie upaść, żeby nie ustąpić nawałnicy.

Lunał deszcz. Deszcz zasłonił gęstą ulewą miotające się drzewa, roztrzepał krzaki, przybił ich gałązki do ziemi.

158

Lela drży pod swoim krzaczkiem z zimna i z okropnego strachu. Krzak już nie jest żadnym

schronieniem. Lela położyła uszy po sobie, skuliła się i nie porusza się wcale. Leją się na nią strugi wody, jak twarde bicze chłostają ją ze wszystkich stron.

Wichry znów rzucają się na wielki dąb. Uwzięły się widać na niego. Chcą go zmóc. Dąb broni się z całych sił. Ogania się mniejszymi gałęziami, zastawia się konarami, rozparł się i stoi mocno.

Lecz widocznie wichry zmówiły się przeciwko niemu z błyskawicami i piorunami.

Lelę oślepią błysk. I równocześnie ogłusza okropny huk pioruna z nieba. A zaraz z ziemi stęknął rozdzierającym trzaskiem wielki dąb...

...i ...runął.

Na Lelę spada gęstwina gałęzi dębowych. Coś ciężkiego ją przygniata.

Wichry milkną.

Pioruny cichną.

Błyskawice gasną.

Deszcz płacze rzadkimi kroplami.

Drzewa martwieją w bezruchu.

Olbrzym leśny nie żyje!!!

Burza ucieka przerażona. "Wichry chowają się po gąszczach.

Słońce stara się rozepchać i rozsunać ciemne chmury.

159

Ale wnet cofa się ze zgrozą:

Bo oto ujrzało, że wielki dąb leży martwy.

Z gałęzi drzew spadają na ziemię ciężkie krople. To las oplakuje śmierć wielkiego dębu.

.., i #*•.

XVIII

OSTATNI CZAR WIELKIEJ SOWY

Otwierają się okienka gajówki. Rudzia spogląda na świat.

— Mamusiu! Tęcza! — woła uradowana.

Na smutnym niebie barwi się tęcza. Jest piękna, jasna i wyraźna. Wyrasta z jednego brzegu lasu i zapada w drugi brzeg.

Las jest pod bramą z tęczy.

Rudzia patrzy zachwycona.

W izbie tatuś rzuca papierosa do popielnika:

— Muszę zobaczyć, czy ta wichura nie porobiła jakich szkód.

Idzie w las.

Mamusia też wychodzi. Trzeba zobaczyć, czy ulewa nie zamuliła jarzyn w ogródku.

Rudzia wciąż stoi w oknie. Oparła buzię na dłoniach i czeka na słońce.

A słońce mocuje się z chmurami. Rozgarnia je, usuwa, przepycha się na świat.

Chmury ustępują. Widocznie są zmęczone. Leniwie cofają się przed słońcem i pozwalają mu błysnąć.

Widać coraz więcej błękitu.

11 — Czar Wielkiej Sowy

161

Coraz jaśniej i weselej na świecie. Na listkach błyszczą okruchy tęczy.

Z budy wyłazi Norek. Podchodzi do okna i zadziera nos w górę:

— Bałaś się? — pyta Rudzi.

— Nie bałam się. Co mi się mogło stać w domu? Ale co tam było strachu w lesie... Te wszystkie ptaszki, zające, wiewiórki... Znam to dobrze... Pamiętam.

— No tak, tak... — kiwa Norek głową. Norek się właściwie nie bał. Ale nie może znieść burzy. Bo wszędzie jest. Wszędzie ją słyszać. Nie można się przed nią obronić. Nie można jej kazać być cicho. Nie można jej przepędzić.

Burza jest nieprzyjemna. Norek woli pogodę.

Kałuże koło domu błyszczą jak małe lusterka. Las oddycha świeżością. Liście na drzewach są bardzo zielone. Świerki stoją wyprostowane i jasne.

Na gałęziach wyćwierkują ptaszki. Jeden drugiemu opowiada, gdzie był podczas burzy, jak się bał, jak to dobrze, że już słońce świeci.

Mamusia wraca do izby i rozpala w piecu. Za chwilę idzie z komina cienka smużka niebieskiego dymu. Idzie prosto w błękitne niebo.

Leśną drogą nadchodzi tatuś. Coś niesie pod kurtką.

Rudzia wybiega przed dom. Biegnie swobodnie. Chora nóżka już nie jest sztywna.

— Co tam masz, tatusiu?

— Coś dla ciebie!

162

Rudzia odchyła tatusiową kurtkę. Norek też wspina się na tylne łapy, żeby zobaczyć.

— Zajączek!!!

— Nie wiem, czy nie jest chory, czy mu coś nie brakuje. Znalazłem go pod wielkim dębem.

Rudzia ostrożnie bierze zajączka od tatusia. Norek obwąchuje go niespokojnie.

— Wiesz? — woła tatuś do mamusi. — Burza zwała wielki dąb. Zdaje się, że piorun w niego strzelił.

Pod Rudzia uginają się nogi. Nie ma już wielkiego dębu! Nie ma już dziupli Ducha Lasu!

— Muszę iść zaraz do leśniczego — mówi tatuś dalej. — Niech przyśle drwali, żeby uprzętnęli dąb. Przygniółł sobą inne drzewa i krzaki. To nie może zmarnieć.

Tatuś zawraca w las. Rudzia stoi nieporuszona z zajączkiem na rękach. Zajączek ma wciąż przymknięte oczka i drży leciutko.

Ale Rudzia nie patrzy na niego. Rudzia myśli wciąż o wielkim dębie — i o Leli.

Rudzia wie, że jeżeli nie ma zaczarowanej dziupli, Lela już nigdy nie będzie mogła stać się dziewczynką. A ona, Rudzia, już na zawsze zostanie tu, w gajówce, u rodziców Leli.

Biedna Lela.

Norek wyciąga szyję i trąca nosem zajączka.

— Zostaw go! — mówi Rudzia w zamyśleniu i cofa się trochę przed Norkiem.

Norek jest okropnie zdenerwowany. Kręci się, podskakuje i wciąż chce wachać zajączka.

u*

163

— Daj mu spokój! Co chcesz!?! — opędza się przed nim Rudzia.

Norek chwytą Rudzie za sukienkę i ciągnie na bok. — To jest Lela! Lela! Wiesz?!

Rudzia spogląda bacznie na zajączka. Zwyczajny zajączek. Ale Rudzia zaczyna wierzyć Norkowi. Węch Norka nie zwodzi. Zresztą to wygląda na prawdę. Norek opowiadał kiedyś, że Lela chce być Szarusią, dzieckiem wdowy Szaraczkowej. I rzeczywiście, od tego czasu Rudzia już nie widziała sikorki Leli.

Teraz tatuś powiada, że tego zajączka znalazł pod wielkim dębem. Zgadza się! To naprawdę może być Lela!

Rudzia pochyla główkę nad zajączkiem:

— Leluniu! — woła cichutko. — Czy to ty? Zajączek otwiera oczka i patrzy na Rudzie.

A potem mocniej się do niej przytula.

— Tak, tak, to Lela! — mówi Rudzia do Norka. — Poznała mnie. Ale taka jest wystraszona!... Może ją przygniótł padający dąb?... I tak się okropnie przeraziła, że nie może przyjść do siebie... Niech odpocznie biedactwo. Muszę ją wygodnie ułożyć.

Rudzia niesie Lelę do izby. Tam w starym sicie układa jakieś szmatki, ściele Leli poślanie. Mamusia patrzy na to i śmieje się:

— Aha, nowy leśny przyjaciel. Skończyło się z wiewiórką, sikorka cię opuściła, teraz kolej na zajączka. Ale on cię też jutro opuści. Nie masz wiernych przyjaciół, Leluniu.

164

Rudzia nic nie odpowiada. Cóż mamusi powiedzieć? Że wiewiórka, sikorka i ten zajączek to jest Lela, mamusina córka?

Mamusia by się nastraszyła, że Rudzia znowu zaczyna bredzić. Nie, nic mamusi nie mówić. Tak będzie najlepiej.

Lela leży w sicie. Jest jej tam bardzo wygodnie. Rudzia stawia sito na piecu.

— Posuń się trochę — mówi do Pana Wróbla. Pan Wróbel ma na piecu swoje mieszkanie.

— Cóż to za zajac? — pyta ciekawie.

— Jutro ci powiem — szeptła Rudzia i spogląda ukradkiem na mamusię. Pan Wróbel zrozumiał. Już o nic nie pyta.

A Lela drzemie w sicie na piecu. Jest nie bardzo przytomna. Nie wie, czy to wszystko jej się śni, czy to rzeczywistość. Niby pamięta bardzo dobrze, co było: jak ją tatuś wyciągnął spod konarów dębu i jak ją niósł do domu, i jak ją Rudzia tuliła do siebie, i jak ją Norek obwąchiwał. Słyszała głos mamusi i Pana Wróbla, tylko nie wie, czy to prawda.

Mija noc.

Mija poranek i południe.

Jest wieczór.

Na progu leśnej chatki siedzi Rudzia ze swoimi przyjaciółmi. Jest tam zajączka Lela, jest Pan Wróbel i Norek.

165

Prowadzą ważną naradę. Lela już się uspokoiła po wczorajszej katastrofie. Teraz całe towarzystwo omawia sprawę dębu, Leli i Rudzi.

Norek mówi:

— Co się stało, to się nie odstanie. Rudzia musi pozostać już dziewczynką, a Lela zajączka. Jeżeli Lela ma dosyć życia w lesie, może zostać z nami. Będzie tym sposobem przy swoich rodzicach.

Pan Wróbel ćwierka:

— Całkiem słusznie. Ja też tu zamieszkałem na stałe. Będziemy, Lelu, obydwójce spać sobie na piecu i będzie wszystko dobrze.

— Nie — kręci Lela głową. — Przecież nie potrafię wyskoczyć na piec, ile razy zechcę. Moje sito będzie stało w kącie na podłodze.

— Jak chcesz...

— A może zamieszkaasz obok budy? — zaprasza Norek. — Na dworze jest o wiele przyjemniej niż w izbie.

— Mogę mieszkać w lecie przy twojej budzie, a na zimę wprowadzę się do izby... — mówi Lela cicho.

Lela i Rudzia są smutne. Dlaczego Leli niewesoło, to wiadomo. Ale Rudzi? Rudzia wzdycha i tak powiada:

— To wszystko, co się stało, stało się przeze mnie.

— Ale!...

— Jak to?...

— To przecież Lela!...

166

— No tak! Lela chciała być wiewiórką i prosiła mnie, bym ją zastąpiła przy rodzicach. Ale cóż?... Nie powinnam jej wysłuchiwać. Lela jest małą dziewczynką, dzieckiem, a ja dorosłą wiewiórką. Ładnie by to było, jakby zawsze dorośli wysłuchiwali dziecinnych zachcianek. O! Toby cały świat

był pełen takich nieszczęść, jak teraz to, z Lelą... Moja wina. Nie powinnam ustępować...
Wszyscy zamyślają się głęboko. Rudzia spogląda na rozkołysaną gałąź świerka. Lela patrzy na niedzielną sukienkę Rudzi, która świeżo wyprana schnie na płocie. To była sukienka Leli. Norek zupełnie nie porusza ogonem.

Pan Wróbel przygląda się dojrzewającym makówkom. Panu Wróblowi jest smutno.

Na leśnej drodze słychać jakieś pokrzykiwania. Jedzie ciężki wóz. Na wozie coś dziwnego: niby olbrzymi pień drzewa, poszarpany, ze sterczącymi w górę korzeniami.

Obok wozu idzie trzech drwali i tatuś.

Mamusia staje w progu:

— Cóż wy tam, Jasiu, wieziecie? — pyta głośno.

— To jest pień wielkiego dębu. Górną część zabrali do leśnictwa, bo może da się z tego coś zrobić. A ten pniak z korzeniami nadaje się tylko na opał. Pan leśniczy powiedział, że mogą sobie to wziąć. Wóz stanął. Tatuś i drwale zaczęli powoli zdejmować szczątki wielkiego dębu. Podłożyli drągi, zaparli się i wszyscy czterej wołają naraz zduszonymi głosami:

168

— Heeej-rup! Heeej-rup! Heeej-rup! Olbrzymi pniak zjeżdża powoli po drągach.

Opadł na ziemię. Ziemia stęknęła głucho:

— Uuuch!

Mamusia zaprasza drwali do izby. Niechże się choć napiją kwaśnego mleka. Zmordowali się przecie.

Na progu zostaje Rudzia, Lela, Norek i Pan Wróbel.

W milczeniu patrzą na sterczące korzenie, na wystrzępiony brzeg pnia.

Wielki dąb...

Słońce zachodzi czerwono. Kora starego dębu jest ruda. Nagie drzewo ma barwę różową, jakby ciepłą.

A między korą i drzewem jest ciemna, duża dziura z nierównymi, potarganymi brzegami.

Dziupła! Dziupła Ducha Lasu!!!

Naprawdę! Wyszczerbiona trochę, z uszkodzoną jedną ścianą. Ale dziupła.

Wielki dąb padł, gałęzie jego i konary pojechały w świat służyć ludziom. A dziupła, zaczarowana dziupła, przybyła tu na skrzypiącym wozie. Przybyła do Rudzi i Leli!

Z izby dochodzą głośne rozmowy drwali. Któryś z nich zaśmieje się czasem, któryś wyrzuci przez okno nie dopalonego papierosa.

A Rudzia, Lela, Norek i Pan Wróbel stoją przy dziupli Ducha Lasu i zaglądną do ciemnego wnętrza.

169

Lela drży. Rudzia ma na buzi ciemne wypieki.

— Rudzieńko! — szepta Lela roztrzęsionym głosikiem. — Jak myślisz? Czy Duch Lasu znajdzie tę dziupłę?... Czy on wie, że dziupła jest tutaj?...

— Nie wiem, czy sama dziupła bez dębu jest ważna.

— Na pewno jest ważna! — ćwierka cicho Pan Wróbel. — Przecież nie na całym dębie działały się czary, tylko w dziupli.

— Ale czy on znajdzie? — wciąż martwi się Lela.

— Pognam w las i zawiadomię go o tym — powiada Norek. — Przyprowadzę go tutaj.

Jest już ciemna noc. Gwiazdy mrugają tajemniczo. Jabłoń nachyla się nad dziupłą poległego dębu, jakby chciała zaglądnąć do-wnętrza.

Las śpi.

Skrzypnęły cichutko drzwi leśnej chatki. Wychodzi z nich mała postać. Jest biała i wygląda jak duch.

Stanąła przed domem. Patrzy niespokojnie w czarne okna.

Cicho. Nikt się nie zbudził.

Z budy wyłazi czarny cień. Podchodzi do białego ducha.

— Gdzie Lela?

— Tu ją mam.

Na rękach Rudzi siedzi skulona Lela. A na ra-
170

mieniu Pan Wróbel. On chce być świadkiem czarów.

— Pędzę w las! — szeptą Norek. — A wy włączcie do dziupli.

Norek nie odchodzi od razu. Patrzy jeszcze na Rudzie w długiej nocnej koszulce i na Lele, co wygląda jak szary kłębuszek.

Obydwie prędko znikają we wnętrzu czarnej dziupli. Pan Wróbel siada na sterczącym korzeniu.

Norek oddala się długimi skokami. Zamazuje go ciemność nocy.

W dziupli zaszemrało cichutko:

— Znajdzie Wielką Sowę?...

— Na pewno!

I znów za chwilę:

— Rudziu, tak mi dziwnie. Chyba umrę z radości...

— Nie bój się...

Z daleka, z lasu,, leci poszczekiwanie Norka.

— Szuka jej... Potem wyraźniej:

— Chodź-że, chodź-że!...

— Znalazł!

W ciemnościach dziupli łomocą głośno dwa serduszka.

— Rudziu, śpijmy prędko!

Najwyższy świerk zakotłosał się leciutko. Czubek się ugiął. Na czubku zasiadł czarny cień Wielkiej Sowy.

172

— Jest, jest! — ćwierka cichusko Pan Wróbel. W dziupli cisza.

Jest śliczny, słoneczny ranek.

Na progu gajówki siedzi Lela. Ceruje rozdartą nocną koszulkę. Ceruje równiutko, starannie, i śpiewa.

Obok niej siedzi Pan Wróbel i wyćwierkuje do taktu.

U nóg Leli leży Norek i łapie muchy. Od czasu do czasu zwraca ku niej roześmiany pysk.

Lekki wiatr porusza drzewami. Na rozchwianej gałęzi świerka huśta się Rudzia, wiewiórka.

ISIS

SPIS ROZDZIAŁÓW

List do dzieci.....	5
I. Lela zazdrości leśnym stworzeniom.....	7
II. Dziupla Ducha Lasu	16
III. Norek coś podejrzewa.....	26
IV. Norek już wie wszystko.....	33
V. Odwiedziny i wyjaśnienia.....	38
VI. Nie ma wiewiórki — jest sikorka.....	53
VII. Obiad w „Związku Dzieciolów”.....	63
VIII. Lela zwodzi, plotkuje — i płacze.....	71
IX. Leśni goście	79
X. Awanturo w'gajówce.....	86
XI. Sąsiedzkie sprawy.....	92
XII. Norek już się nie gniewa.....	102
XIII. Wołania wieczorne.....	110
XIV. Same nieszczęścia.....	116
XV. Sąd nad Norkiem.....	128

